POEZJA
dzisiaj

O XVIII Światowym Dniu Poezji UNESCO

Z „POEZJĄ dzisiaj" w Wilnie, Rydze, Tallinie i Grodnie

Śladami Elizy Orzeszkowej

Polska poezja patriotyczna w 100-lecie odzyskania niepodległości

Zbigniew Herbert

Wiersze nadesłane, festiwale, eseje

Nr 129/130
2018

POEZJA dzisiaj:
Nagroda Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego 2009.

Zachęcamy do prenumeraty. Podajemy adres i warunki:
POEZJA dzisiaj,
Urząd Pocztowy Warszawa 80 ul. Dzika 4
Skr. poczt. Nr 23

Numer konta: 02 1240 6175 1111 0010 6244 1057
Warunki prenumeraty: 63 zł rocznie wraz z przesyłką.

Zdjęcia w numerze autorstwa Barbary Jurkowskiej i Dariusza Sobieskiego oraz darowane przez poetów.

Redaktor Naczelny: *Aleksander Nawrocki*
Redaktor numeru: *Barbara Jurkowska*
Projekt okładki: *Barbara Jurkowska*, *Aneta Nawrocka*
Wydawca: Wydawnictwo Książkowe IBiS
Warszawa 2018

Korespondencję prosimy kierować pod adres:
Urząd Pocztowy Warszawa 80
ul. Dzika 4 Skr. poczt. Nr 23
„POEZJA dzisiaj"

Przesyłek poleconych nie odbieramy.

Redakcja zastrzega sobie dokonywanie skrótów w tekstach przeznaczonych do druku.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Drukowanie tekstów bez gratyfikacji finansowej.

Strona internetowa: www.poezja-dzisiaj.eu

Wydano bez dotacji.

Nakład 1000 egz.

Nasi zagraniczni prenumeratorzy, m.in:

The British Library, London, Wielka Brytania
Green Library, Stanford University, Stanford, USA
Library of Congress, Washington, USA
Harvard College Library, Cambridge, USA
New York Public Library, USA
University of Toronto, Toronto, Ontario M5S 1A5, Kanada
Die Bayerische Staatsbibliothek, München, Niemcy
Staatsbibliothek zu Berlin, Berlin, Niemcy

Ośrodki i biblioteki krajowe, m.in:

Centrum Kultury w Żyrardowie
PPSKAKiB we Wrocławiu
Biblioteka Collegium Polonicum
Gminna Biblioteka Publiczna w Kadzidle
Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu
Miejska Biblioteka Publiczna im. W. Gomulickiego w Ostrołęce
Miejska Biblioteka Publiczna w Łomży
Biblioteka Polonistyczna Uniwersytetu Łódzkiego
Akademia Pomorska w Słupsku
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie
Biblioteka im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego
Miejska Biblioteka Publiczna w Siedlcach
Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

Dystrybutorzy: Ruch, Kolporter, Pol Perfect, LEXICON Maciej Woliński, Garmond Press SA.

Wszystkim oraz prenumeratorom indywidualnym serdecznie dziękujemy.

ALEKSANDER NAWROCKI

Drodzy czytelnicy i miłośnicy poezji

Tegoroczny Światowy Dzień Poezji UNESCO trwał 65 dni, od literackiego spotkania w Bibliotece Publicznej Dzielnicy Mokotów, w Wypożyczalni przy ul. Mozarta 1 w dniu 21 marca br., do uroczystego zakończenia w Grodnie 24 maja br. Imprezy poetyckie odbyły się m. in. w kryształowej sali Domu Polonii, w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, Muzeum Nałkowskich w Wołominie, w Domach Kultury: w Staszowie, Żyrardowie, Piastowie, Chotomowie, w warszawskich liceach i szkołach podstawowych, w Kołobrzegu – razem z Nocą Poezji zorganizowaną przez tamtejszy Oddział SAP-u, następnie w Wilnie, Rydze, Tallinie i Grodnie, gdzie prócz autorów prezentowano wydane na tę okoliczność książki poetów polskich i zagranicznych, w tym Antologię dwujęzyczną poetów polskich i rumuńskich w serii MOSTY. Ryga zrewanżowała się drukiem wierszy naszych poetów w miesięczniku „Czasy Obecne", zaproszeniem do audycji radiowej, przyjęciem przez „ojców miasta" i honorowym wręczeniem kluczy do jego bram oraz wspólnym spotkaniem z poetami i czytelnikami w liczbie kilkudziesięciu osób w Centralnej Bibliotece Ryskiej, gdzie ujęła mnie zorganizowana na nasze przyjęcie wystawa książek w języku polskim, w tym „Pana Tadeusza" z ilustracjami Andriollego. Zapoznano nas także z architekturą i historią miasta, dynamicznie rozwijającego się w ramach przynależności do Związku Hanzeatyckiego od wczesnych wieków średniowiecza. „Matkowała" nam w Rydze Tatiana Żitkowa, poetka, redaktor naczelna Pisma „Czasy Obecne" i prezes Stowarzyszenia Twórców Międzynarodowych. Na wszystkich imprezach w Rydze prezentowaliśmy wydaną w serii MOSTY dwujęzyczną antologię poezji pt. Warszawa – Ryga, przyjętą serdecznie przez ryskie środowisko literackie. W Rydze zamarzyło się nam, mnie i Jerzemu Paruszewskiemu, odwiedzenie Tallina. W porównaniu z Rygą i jej starówką, starówka tallińska prawie kieszonkowa, ale mnie przypadła do serca, z niewielkim ratuszem, niesymetrycznym rynkiem i położeniem: wzgórza, doliny i progi morza oraz śladami po historii, również z polskimi akcentami, widocznymi przede wszystkim w architekturze domów, kościołów i murów obronnych. Przedstawicielom środowiska twórczego Tallina zaproponowaliśmy do rozważenia wydanie w serii MOSTY

dwujęzycznej antologii poetyckiej Warszawa – Tallin. W kilka dni później zagościliśmy: ja i Pani Basia, czyli moja żona, w Grodnie, gdzie w r. 1795 miał miejsce sejm niemy i koniec Polski, gdzie jest najpiękniejsza w Europie bazylika katedralna św. Franciszka Ksawerego z urzekającym ołtarzem i gdzie obok siebie stoją dwa królewskie zamki /w jednym z nich zmarł Stefan Batory/. Miasto czyste, zadbane, ładnie położone nad Niemnem, z zachowaną zabytkową architekturą. Byliśmy gośćmi O/Związku Literatów Białorusi w Grodnie, którego prezesem jest znakomita poetka i muzykolog, Ludmiła Kebicz. To ona wraz z Dzmitry Radziwonczykiem i Anatolem Apanasiewiczem pokazali nam piękno miasta. Pierwszego dnia odwiedziliśmy Polską szkołę im. Adama Mickiewicza, gdzie zaprezentowaliśmy dwujęzyczną Antologię poetycką „Warszawa – Grodno", wydaną w serii MOSTY, a młodzież zrewanżowała się nam programem artystycznym, w tym pieśnią „Ty pójdziesz górą, a ja doliną" z powieści „Nad Niemnem". Jej wykonawców: uczennicę i ucznia, zaprosiliśmy na Festiwal Poezji Słowiańskiej w Warszawie. Drugiego dnia spotkaliśmy się ze studentami Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Janki Kupały w ramach projektu „Żywa Historia", realizowanego przez W.J. Pańkową. Obecni byli także: pani dziekan, J.S. Lisowska i E.A. Pańkow – kierownik Katedry Filologii Polskiej. Zaprezentowaliśmy Antologię poetycką Warszawa – Grodno i udzielaliśmy wywiadu grodzieńskiemu radiu. Generalnie młodzież białoruska bardzo kulturalna i uprzejma, dwujęzyczna /białoruski i rosyjski na co dzień + języki obce – angielski bądź inne/. Trzeciego dnia w Grodzieńskiej Bibliotece Naukowej im. J.F. Karskiego spotkaliśmy się z białoruskimi poetami, zaprezentowanymi wierszami w Antologii. Towarzyszyły nam radio i telewizja oraz zebrana licznie publiczność. Wzruszające było wystąpienie polskiej poetki, Krystyny Szematowicz, która w swoim wierszu przekazała miłość do Grodna. Następnie w siedzibie Związku Literatów Białorusi rozważaliśmy wspólnie wydanie kolejnej antologii wielojęzycznej pt. „Pod niebem Bałtyku". Jej tytuł: Warszawa – Grodno – Wilno – Ryga – Tallin. Zadecydowaliśmy również, że od przyszłego roku zakończenie Światowych Dni Poezji UNESCO będzie miało miejsce w Grodnie. Należy podkreślić, iż w spotkaniach promujących Antologię uczestniczyła większość jej autorów, m.in.: Piotr Siaminski, Bronisław Jermaszkiewicz, Ludmiła Kebicz, Dzmitry Radziwonczyk, Grigorij Kislalou, Alena Ruckaja, Ludmiła Szewczenko. Mieliśmy też okazję być w gościnnym domu piszących wiersze, państwa Garmaszów. Nasi białoruscy koledzy, gościnni i życzliwi, zrobili nam również wycieczkę śladami Elizy Orzeszkowej, z której są dumni i na jej cześć rokrocznie organizują w jej domu-muzeum bale biletowe na potrzeby tego zabytku. Zawieźli nas do Milkowszczyzny, gdzie znajduje się budynek-muzeum, a dokładniej izba pamięci w byłej szkole im. Elizy Orzeszkowej,

po której oprowadzała nas jej kustosz, Tatiana Sawienkowa. Niedaleko stamtąd klonowa aleja prowadzi do pustego miejsca po dworku, w którym urodziła się pisarka i jak głosi legenda, podobno tej nocy po raz pierwszy niemowlęciu zaśpiewał słowik. Dworek po 1945 roku systematycznie podupadał, aż w latach 50. porozrywano go traktorami. Jak nas poinformowała pani Tatiana , ludzie dobrej woli mobilizują się, żeby dworek odbudować. Pojechaliśmy jeszcze na cmentarz rodziny Pawłowskich, z których wywodziła się pisarka Eliza Orzeszkowa; lesisty wzgórek przy drodze, ze stojącymi paru kolumienkami nad mogiłami najbliższej rodziny pani Elizy. Specjalnie na spotkanie z nami przybyły dwie uczennice dwunastolatki, Świetłana i Wiera z miejscowości oddalonej o 9 km. Po zabytkach z „Nad Niemnem" obwoził nas swoim wieloletnim volkswagenem pan Arkadiusz Hartung i to dzięki niemu dotarliśmy do Miniewicz, gdzie znajduje się mogiła poległych w r. 1863 powstańców styczniowych, w głębokim lesie, na wzgórku, z informacyjną granitową tablicą, biało-czerwonymi chorągiewkami pozatykanymi w ziemię i kilkoma „wiecznie" palącymi się zniczami. Przy okazji poprawiliśmy informację o drodze do mogiły: przemieściliśmy drewnianą tablicę w bardziej widoczne miejsce oraz wykopaliśmy spory, ok. metrowej długości kamień, postawiliśmy go sztorcem i znalezionym węglem napisaliśmy na jego ściance tekst: do mogiły powstańców, a nad nim strzałkę. Następnie udaliśmy się do Bohatyrowicz by zobaczyć symboliczną mogiłę Jana i Cecylii, otoczoną drewnianym sztachetowym płotkiem i zaznaczoną wysokim, też drewnianym, krzyżem, z też pozatykanymi w ziemię biało czerwonymi chorągiewkami i palącymi się zniczami, nad wysokim stromym brzegiem Niemna, którego rozlewisko wrzyna się prawie pod wzgórek z mogiłą. A działo się to 22 maja br. w słoneczne popołudnie, obramowane szerokimi przestrzeniami zielonych pól i lasów. Ta wycieczka śladami z „Nad Niemnem" nie była zapisana w moich marzeniach, które prędzej-później się spełniają, ale zapewne jednak tkwiła w podświadomości, żeby się urzeczywistnić. Jeszcze udało się nam odnaleźć w Grodnie dom w którym w latach 1924–1926 mieszkała Zofia Nałkowska. To tyle o odkrywaniu śladów przeszłości. Teraz o numerze, który za chwilę będziecie Państwo czytać. Prócz wspomnieniowych pofestiwalowych informacji dajemy Państwu wiersze naszych czytelników, starszych i młodszych, którzy zapewne pociągną dalej naszą poezję oraz, na stulecie wyzwolenia naszej Ojczyzny, wiersze poetów tworzących w czasach jej zniewolenia, na 123 lata, żeby te czasy upamiętniły się dzisiejszemu pokoleniu.

PS. Warszawskim imprezom towarzyszyły kamery TVP Kultura oraz TVP Polonia, a także Radio dla Ciebie.

Aleksander Nawrocki

XVIII ŚWIATOWY DZIEŃ POEZJI UNESCO
PROMOCJA ANTOLOGII MOSTY: „WARSZAWA – GRODNO"

Zdjęcia Barbara Jurkowska

Ludmiła Kebicz, prezes Oddziału Grodzieńskiego Związku Literatów Białorusi wraz z poetami na promocji Antologii w Szkole średniej nr 36 im. A. Mickiewicza.

Dzmitry Radziwonczyk i Aleksander Nawrocki czytają wiersze.

Młodzież przybyła na spotkanie.

Przygotowano też program artystyczny.

Poeci z dyrektor, panią Danutą Surmacz (3 z prawej) i pracownikami szkoły.

Pamiątkowa fotografia pod popiersiem poety, stojącym na szkolnym holu.

Spotkanie na Uniwersytecie im. J. Kupały.

Z lewej poeci z Antologii: Dzmitry Radziwonczyk, Bronisław Jermaszkiewicz i Gieorgij Kisialou.

Aleksander Nawrocki na spotkaniu w Bibliotece Naukowej im. J.F. Karskiego.

Poeci i goście na promocji Antologii. Foto Andrej Ejwind

Pamiątkowe zdjęcie przy fragmencie zamkowego kartusza. Foto Andrej Ejwind

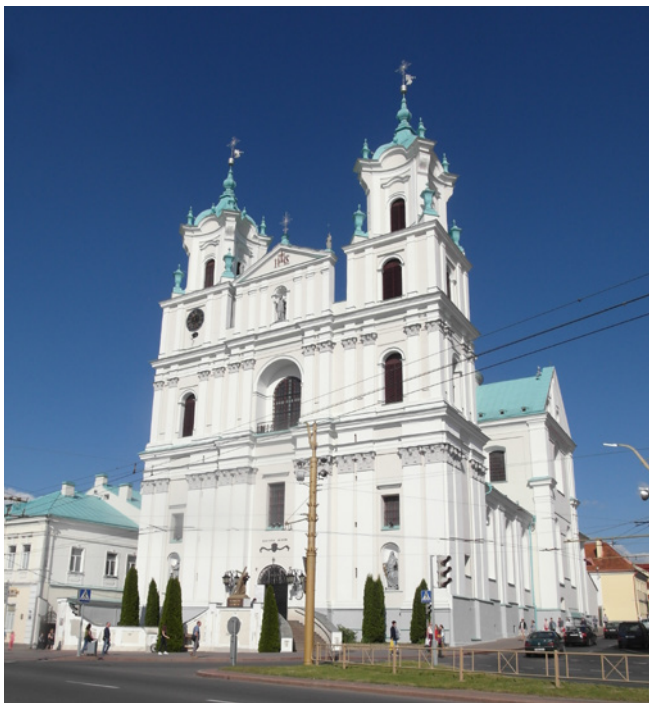

Bazylika św. Franciszka Ksawerego w Grodnie.

Milkowszczyzna – w Szkole im. E. Orzeszkowej.

Pamiątkowy kamień z tablicą w miejscu, gdzie stał dworek rodziców E. Orzeszkowej.

Dom Elizy Orzeszkowej w Grodnie.

Pokój z biurkiem przy którym pisała.

Miniewicze – A. Nawrocki przy mogile powstańców 1863 r.

Arkadiusz Hartung przy nowym „drogowskazie" do powstańczej mogiły.

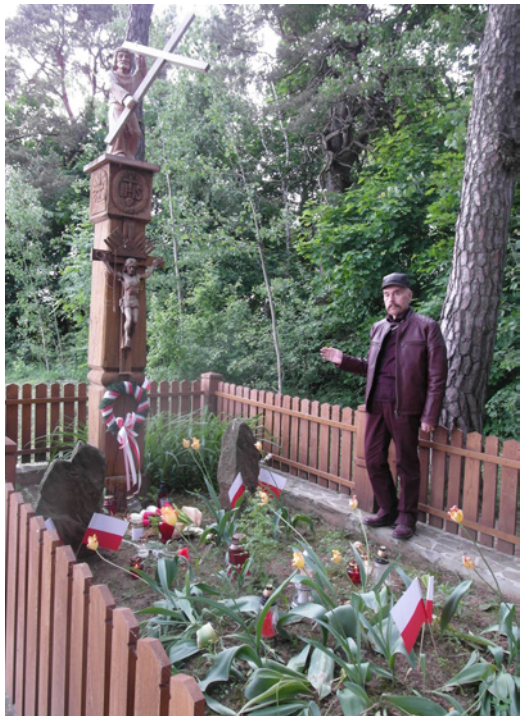

Bohatyrowicze – grób Jana i Cecylii.

Grodno – dom w którym mieszkała Zofia Nałkowska.

O Kołobrzeskiej Nocy Poetów – refleksje uczestników.

X lat organizowanych przeze mnie plenerów literackich w Kołobrzegu, Międzywodziu i Kazimierzu Dolnym nauczyło mnie, że w gruncie rzeczy każdy z nas jest w jakimś stopniu od poezji – jej tradycji, języka, od stworzonego przez nią kodu pojęciowego – uzależniony. Zatem powstaje pytanie – po co nam poezja? Próba znalezienia na nie odpowiedzi przerasta jednak moje możliwości. Ale czytam ją od wielu lat i przez cale życie gromadzę notatki z utworów poetyckich oraz rozważań o poezji snutych przez różne autorytety artystyczne i naukowe. Niżej przedstawiam skróty recenzji poetów – uczestników Kołobrzeskiej Nocy Poetów UNESCO – która odbywała się w dniach 14 kwietnia do 15 kwietnia 2018 r.

Marian Jedlecki – organizator

Poeci w sali ratuszowej.

Kołobrzeska Noc Poetów Stowarzyszenia Autorów Polskich, w tym roku po raz pierwszy połączona z XVIII Światowym Dniem Poezji UNESCO, to wyjątkowa impreza o charakterze międzynarodowym. Należą się podziękowania organizatorom, Zarządowi Kołobrzeskiego Oddziału SAP.

Dnia 14 kwietnia 2018 roku, liczni i zacni goście wypełnili Salę Koncertową Miejskiego Ratusza. W pięknej oprawie muzycznej Małgorzaty Siemieniec z Kielc, Lidii Lewandowskiej-Nayar z Warszawy oraz Janusza Strugały z Kołobrzegu poeci prezentowali swój dorobek twórczy. Pan Aleksander Nawrocki, poeta z Warszawy, przedstawił zgromadzonym, znakomitą poetkę i tłumaczkę literatury włoskiej, Joannę Kalinowską oraz profesora i poetę Nicola Accetturę – Italia, z Bułgarii Łyczezara Seliaszki – poetę, prozaika, tłumacza polskich pisarzy na język bułgarski, którzy zaprezentowali swoje bardzo wzruszające utwory. Spotkaniu, towarzyszyła moja wystawa pt. „MUZYKA MORZA" (dwadzieścia obrazów, w technice pastel suchy i rysunek piaskiem). Obrazy nieśmiało wyglądały z ram. Nagle zostałam wywołana „do odpowiedzi" przez pana Aleksandra, który zdjął z wystawy jeden z moich obrazów i zaprezentował go publicznie, a następnie zakupił. Nagrodzona licznymi oklaskami wzruszyłam się ogromnie. Naszej grupie członków SAP, przewodniczył Stanisław Nyczaj – poeta, krytyk literacki, prezes Kieleckiego Oddziału Literatów Polskich oraz wydawca kolejnej antologii, tym razem z okazji „10 lat Nadmorskich Spotkań Literackich", z której recytowaliśmy swoje wiersze. Uważam, że nasi goście – poeci, to „artyści na najwyższym poziomie, nadający barwę i wyraz epoce, w której żyją" (wg Karola Szymanowskiego).

Zgadzam się ze słowami Henryka Sienkiewicza iż, „nie rzeczywistość sama, ale serce, z jakim ku niej przystępujemy, daje rzeczom kształty i kolory".

Życząc wszystkim twórcom dalszych sukcesów, pragnę, aby poezja była nadal: aktem odwagi, mową niemych słów, krzykiem metafor, chwilą natchnienia…

Bądźcie szczęśliwi w tej nieustającej, poetyckiej jedności.

Julia Pawlicka-Dekert

Zawsze marzyłem, żeby być w Kołobrzegu i marzenie to ziściło się w tym roku. Otóż Kołobrzeski Oddział Stowarzyszenia Autorów Polskich w osobach Państwa Barbary i Mariana Jedleckich zaprosił mnie w ramach Kołobrzeskiej Nocy Poetów na swój program, połączony z moim, XVIII Światowym Dniem Poezji UNESCO. Pojechałem z dwójką poetów włoskich: Joanną Kalinowską i Nicolą Accettura /wybitny poeta i filozof/. Impreza przerosła moje oczekiwania: zjechali twórcy

z całego kraju: poeci, malarze, aktorzy, etc. Przyjechała również Pani wicemarszałek woj. zachodniopomorskiego, Anna Mieczkowska oraz: wiceprezydent Miasta Kołobrzeg, Jacek Woźniak i radny Rady Miasta, Artur Dąbkowski. Świętowaliśmy sztukę w kołobrzeskim Ratuszu, recytując i śpiewając poezję oraz podziwiając prezentację znakomitych obrazów. Zarząd Stowarzyszenia Autorów Polskich O/Kołobrzeg planuje równie atrakcyjną imprezę w letnim okresie przyszłego roku. Będzie to plener literacki o zasięgu krajowym i międzynarodowym. Gratuluję i podziwiam.

Aleksander Nawrocki

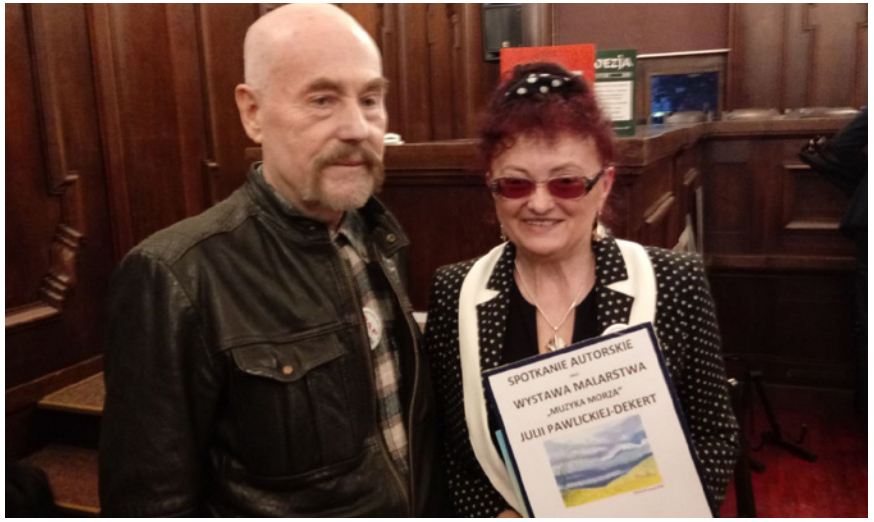

Aleksander Nawrocki i Julia Pawlicka-Dekert.

Głęboko przeżyłam i odczułam krople poezji z Italii, Bułgarii, słowa tłumaczy z Sekcji Literatury Słowiańskiej Środkowej Europy, rozczytywałam się w „Wierszach wybranych" Łyczezara Seliaszki, poprzedzone wstępem Stanisława Nyczaja „W poświacie promiennych słów". Z niedosytu wrażeń i nikłej znajomości poezji bułgarskiej zrodziła się chęć poznania haiku i esejów Ł. Seliaszki. Tymczasem zagłębiłam się w tajemnice warsztatu miniatur poety z Bułgarii, który jak pisze autor wstępu „Wierszy wybranych" – Stanisław Nyczaj, są poetycką perłą. Prawda – zwięzłość, wyciszenie i piękno, „rozbrzmiewa" w całym tomiku.

Irena Grabowiecka

ALEKSANDER NAWROCKI

O tegorocznych Targach Książki na Stadionie Narodowym

„Wyrzucenie" Targów na drugi brzeg Wisły i w dodatku na Stadion, poniekąd wykomponowany z Warszawy, powoduje niejako ich izolację. Stąd i ludzi jakby mniej, bo nie każdemu chce się jechać. Ale klimat wewnątrz tego betonowego kolosa jest jednak charakterystycznie interesujący. Gdy się ma bowiem dosyć książek, można wejść na płytę Stadionu, co prawda betonową, posiedzieć na jego widowni, poczytać – jeśli się coś zakupiło lub tylko przewertować, albo zjeść kanapkę i odetchnąć spokojnym powietrzem. Stoisk było co niemiara, więc nie sposób wszystkie przebadać. Na parterowym dole rarytasy antykwariackie, które trzeba było traktować ostrożnie, przeglądać i wybierać tak, żeby nie „wylecieć" z wszystkich pieniędzy, jakie się zabrało ze sobą. Wyżej wydawnictwa stare i nowe. Stare dostojnie elitarne, bo z niewielką liczbą tytułów, omijane z szacunkiem przez przejrzałe wiekowo osoby, wychowane na tamtym chlebie – w szacunku do książki. a niezauważane przez dzisiejsze pokolenia internetu. Z tamtych wydawnictw najlepszy ongiś PIW, od lat więdnący, w tym roku jakby się odbił od dna, ocalony z trudem przed szponami Małgorzaty Omilanowskiej, na szczęście już nie Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, która PIW próbowała wydziedziczać. W dawnym „moim" wydawnictwie ISKRY spotkałem swego dawnego dyrektora, Wiesława Uchańskiego. Zmęczony i zadowolony, bo przed chwilą premier Mateusz Morawiecki zakupił u niego kilka książek, w tym „Księcia nocy" Marka Nowakowskiego. Pogratulowałem i ruszyłem na dalsze penetracje. Dużo stoisk samotniało w przewalającym się tłumie zainteresowanych książką oraz ciekawiczów, polujących na darmowe rozdawnictwa. Nazwy wydawnictw najosobliwsze: Dwukropek, Dwie siostry, Druga strona, Dowody na istnienie, Buka, Assa, Babaryba, Kocur Bury, Wydawnictwo DRUGANOGA, etc. Największy obszar zajmowało Wydawnictwo Olesiejuk i tłum przy nim też spory. Przy stoisku ZLP wiceprezes z żoną i córką + Rachel Schancer, moja autorka i jeszcze parę osób, przy SPP tylko stróż nielicznych książek, przy innych tłumy bądź tylko stróże. Zawadziłem o stoisko z książkami rosyjskimi, bo akurat zaczynała się prelekcja – prezentacja książek autora z Moskwy, Szamila Idiatułlina, prozaika, urodzonego w Kazaniu, Tatara z pochodzenia. Opowiadał dość interesująco o swoich książkach, zwłaszcza o powieści „Miasto Breżniew", swojego czasu właśnie podczas

Breżniewa zbudowane w pustym polu wokół fabryki samolotów. Ludzie do niego zjechali ze wszystkich stron, tradycji żadnych, więc młodzież wymyśliła sobie własny styl życia-bycia; po południu zmawiały się grupy i prały się po mordach, dla frajdy, dla satysfakcji kto będzie lepszy. Autor zna moją autorkę, Lilię Gazizową z Kazania, poetkę, Tatarkę, księżniczkę z tysiącletnim rodowodem. Poinformował mnie, że Lili miesiąc temu złamała rękę i zawiesiła udzielanie się literackie. Tak się złożyło, że o dzisiejszej literaturze rosyjskiej nie mamy złamanego pojęcia, a powstają tam książki warte czytania i przede wszystkim inne niż te z gnuśniejącego coraz bardziej Zachodu, za to w coraz bardziej wykwintnych okładkach.

Szamil Idiatułlin.

W stoisku Ambasady Rumuńskiej natknąłem się na dyżur poety Bartosza Radomskiego. Rumuni nadrukowali broszurek informujących o wydanej przeze mnie w serii MOSTY Antologii z poetami Warszawa – Bukareszt, ale Antologii zapomnieli wystawić, mimo że dostarczyłem im 100 egzemplarzy. Na stoisku węgierskim interesujące przekłady węgierskich poetów, w tym Attili Józsefa w dobrych przekładach Jerzego Snopka, aktualnie ambasadora RP w Budapeszcie. Tanie książki można było kupić na podeście stadionu, więc nakupiłem ich coś ze 6, wszystkie autorstwa angielskiej autorki, Philippy Gregory: *Klątwa Tudorów*, *Wojna dwu róż*, *Kochanek dziewicy* /Fascynująca i nieznana historia królowej Elżbiety I/, każda po 450–550 stron…

Wyszedłem wcześniej, bo wieczorem w całym kraju nastawała „Noc muzeów", a ja wraz z żoną dostałem zaproszenie do Muzeum Nałkowskich w Wołominie, żeby zagospodarować wstęp przed oglądaniem, czyli zaprezentować poezję w wykonaniu, znakomitym, Diany Biseady z Rumunii o polskich korzeniach /aktualnie studiuje w Polsce/ – śpiewała a capella, a głos ma jak anielskie dzwonki oraz Aleksandry Smerechańskiej, 17-letniej wokalistki i poetki, laureatki tegorocznego Festiwalu Poetyckiego dla młodzieży z warszawskich liceów, poliglotki /moja stypendystka/.

Występy swoich przygodnych koleżanek dopełniała na skrzypcach Nikola Rosa /również moja stypendystka, tegoroczna maturzystka/, tak, że na bis publiczność ją sobie zażyczyła. Ta nasza wstawka poetycka pasowała jak ulał do dworkowego klimatu Muzeum Nałkowskich. Tak bowiem śpiewano i muzykowano w dawnych szlacheckich dworach w XVIII–XIX wieku…

Aleksander Nawrocki

JOLANTA BOGUSŁAWSKA

XVIII Światowy Dzień Poezji UNESCO – Pełnoletniość

Relację z tegorocznego XVIII Światowego Dnia Poezji UNESCO wyjątkowo zacznę od osobistego wspomnienia. W styczniu 2011 roku w Zakopanem poznałam państwa Nawrockich, na poetyckim wieczorze w jednej z zakopiańskich bibliotek. To było moje pierwsze (odkąd od 2010 roku sama zaczęłam pisać wiersze) tak ważne spotkanie z niezwykłym człowiekiem, o zdumiewającym dorobku poetyckim i edytorskim. Pan Aleksander, oprócz prezentacji swoich wierszy, podzielił się ze słuchaczami wrażeniami z pobytu na wielu międzynarodowych festiwalach poetyckich. Na tym spotkaniu otrzymałam zaproszenie na XI ŚDP UNESCO i tak się zaczęła moja przygoda z poetyckimi wydarzeniami, organizowanymi przez Aleksandra Nawrockiego, bo dołączył się do nich jesienny Festiwal Poezji Słowiańskiej. Każde z tych wydarzeń jest nieco inne, ale zawsze łączy je organizator pan Aleksander i pani Barbara Jurkowska, poetka pełna kobiecego wdzięku i wrażliwości osoba, dopełniająca te ważne wydarzenia.

Inauguracja XVIII ŚDP miała miejsce w poniedziałek, 9 kwietnia 2018 roku, w Sali Kominkowej, gościnnego Domu Polonii, a gospodarzem tego spotkania był Jan Rychner, który zaprezentował sylwetkę Aleksandra Nawrockiego. Nie do przecenienia są dokonania pana Aleksandra, poety, pisarza, tłumacza (z kilku języków) i propagatora poezji polskiej na świecie oraz edytora (dwumiesięcznik „Poezja dzisiaj" i Wydawnictwo Książkowe IBiS) książek autorów polskich i zagranicznych. Pan Aleksander został odznaczony medalami przez kilku zagranicznych prezydentów i uczestniczył w kilkudziesięciu zagranicznych festiwalach poetyckich (m.in. w: Londynie, Bonn, Izmirze, Jakucji, Kairze, Petersburgu, Tallinie, Wilnie, Twerze). Jest autorem 23 książek wydanych w Polsce, 20 wydanych za granicą oraz laureatem 25 nagród międzynarodowych. Wielkim jego dziełem (którego był wydawcą) jest trzytomowa *Poezja Polska – Antologia Tysiąclecia* (275 poetów, 1800 stron).

W tym roku na święto poezji, oprócz poetów polskich, przybyli poeci: z Bułgarii, Litwy, Niemiec, Węgier, Włoch, Rosji i Rumunii oraz polscy poeci mieszkający na stałe w Wielkiej Brytanii. Oprawę wokalną tego wieczoru zapewniły w piosenkach polskich panie: Kamila Zając i Alicja Pędowska), a Diana Biseada z Rumunii pięknie wykonała a capella pieśni rumuńskie. Natomiast Nikola Rosa, młoda utalentowana polska skrzypaczka (stypendystka „Poezji dzisiaj"), przestawiła nowoczesną, ciekawą interpretację klasycznych utworów muzycznych. Nikola nie tylko grała na skrzypcach, ale jednocześnie i tańczyła, dlatego w moich myślach określiłam ją jako „tańczącą ze skrzypcami".

Do prezentacji wierszy poetów zagranicznych zostali zaproszeni: Marlena Zynger (wiersze poetek) i Grzegorz Walczak (wiersze poetów), sami mający znaczący dorobek poetycki, których interpretacje nie są „przerysowane" i których słucha się z przyjemnością. W trakcie wieczoru usłyszeliśmy wiersze: Eleny Korniejewej, Klaudii Natalii Jaissle, Joanny Kalinowskiej, Rity Latvenaitè-Kairienè, Petera Gehrischa, Łyczezara Seliaszki, Nicoli Accettury, György Mandicsa, Piotra Kasjasa, Lam Quang My. Z nowo wydaną książką „Mosty" przybyli z Anglii: Grażyna Winniczuk i Adam Siemieńczyk, a towarzyszył im Denis Westgate, który skomponował muzykę do ich wierszy. Osiemdziesięciodwuletni pan Denis (z zawodu drukarz), po przejściu na emeryturę, oddał się pasji muzycznej, komponując m.in. liczne musicale. Ciekawostką jest, że po raz pierwszy wyjechał za granicę, do Polski. Wiersze Grażyny i Adama były interesująco przeczytane przez dwie nastoletnie dziewczynki z Białegostoku. Weronika i Małgosia – w podziękowaniu za prezentację wierszy – otrzymały na pamiątkę do Jana Rychnera płyty „Chopin przy

świecach" z utworami kompozytora wykonanymi przez polskich artystów-muzyków. Takie same płyty otrzymała Marlena Zynger i Grzegorz Walczak.

Miłym akcentem były niezmiernie oryginalny prezent dla Aleksandra Nawrockiego przywieziony przez Elenę Korniejewą z Rosji. Ta urocza kobieta po raz kolejny zadziwiła; tym razem nie był to samowar, ale statuetka poety siedzącego na książce, w berecie z piórkiem, w pięknym historycznym stroju, trochę podobnego z racji wąsów do organizatora, trzymającego w ręku wielkie gęsie pióro. Brawo dla artysty, który wykonał tę statuetkę! W zamian, od pana Aleksandra oczekujemy, w poetyckim natchnieniu, nowych utworów.

Kolejnym dniem poetyckiej uczty z okazji XVIII Światowego Dnia Poezji UNESCO, tym najważniejszym, był wtorek 10 kwietnia 2018 roku. Gości, przybyłych na uroczystą Galę, do Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza – serdecznie przywitał pan Jakub Makowski, wicedyrektor Muzeum. Moją uwagę zwrócił zmieniony wystrój sali Muzeum, w której odbywała się tegoroczna Gala. „Zniknęło" dawne pamiątkowe biurko i fotel Juliana Tuwima, a „wkroczyła" nowoczesność w postaci lekkiego stołu (na którym „zagościły" m.in. nowe książki Wydawnictwa Książkowego IBiS). Za stołem zasiedli goście honorowi z Rumunii: Dan Coman i Gavril Ţărmure a na „reprezentacyjnym" krześle Joanna Słodyczka, poetka z Raby Wyżnej, w pięknym stroju góralskim, przyciągającym wzrok. Na spotkanie przybyli również uczniowie ze Szkoły Podstawowej Nr 389 (dawne Gimnazjum Nr 49 im. Stefana Starzyńskiego) z nauczycielką języka polskiego, panią Elżbietą Krasnodębską.

Laureatem prestiżowej nagrody XVIII ŚDP UNESCO został Leszek Dembek, poeta ze Szczecina, prezes Oddziału Szczecińskiego ZLP (otrzymał nakład swojego pięciojęzycznego poetyckiego tomiku), a nagrody „Złote Pióro", na wniosek „Poezji dzisiaj": Andrzej Kosmowski z Warszawy (*„za sugestywne kreowanie rzeczywistości"*) i Rachel Schancer. Po raz szósty został wręczony przez Jana Rychnera, przewodniczącego Klubu Literackiego „Nasza Twórczość", działającego przy Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska" – *Złoty Pierścień z Orłem*. W tym roku otrzymał go Peter Gehrisch, niemiecki poeta, tłumacz i propagator literatury polskiej.

Prezentacja wierszy poetów polskich, które zostały opublikowane w Nr 127/128 „Poezji dzisiaj" (m.in.: Jolanty Bogusławskiej, Barbary Jurkowskiej, Małgorzaty Kulisiewicz, Marleny Zynger, Piotra Dumina, Stefana Jurkowskiego, Zbigniewa Milewskiego, Aleksandra Nawrockiego, Jerzego Paruszewskiego, Grzegorza Walczaka), jak poprzedniego wieczoru w Domu Polonii, powierzona została

Marlenie Zynger i Grzegorzowi Walczakowi, którzy świetnie sprawdzili się w tej roli. Aleksander Nawrocki, jak wiadomo, jest zawsze przychylny i otwarty na poetycko uzdolnioną młodzież. Tym razem przedstawił niezwykle dojrzały i refleksyjny wiersz, o obrazie dzisiejszego świata, *List do…* Katarzyny Karwowskiej (uczennica III klasy gimnazjum, Szkoła Podstawowa Nr 168). Nie zawsze młodzi mają uczyć się postrzegania świata od starszych, bywa też, że powinno być i odwrotnie! Odnotować należy także obecność i prezentację niektórych wierszy (w tym swojego) przez Miłosza Kamila Manasterskiego, od jakiegoś czasu interesująco i profesjonalnie komentującego wydarzenia w TVP Info.

Pan Aleksander Nawrocki poświęcił kilka zdań osobom przybyłym z zagranicy, w tym Polakom z Wielkiej Brytanii: Grażynie Winniczuk, Adamowi Siemieńczykowi i Piotrowi Kasjasowi. Nie do przecenienia jest ich zaangażowanie w propagowanie poezji polskiej, na licznych spotkaniach poetyckich i w wydaniach edytorskich rodaków, których los przeniósł w inne zakątki świata.

Zaprezentowano nową antologię polsko-rumuńską z serii „MOSTY – PODURI". Czytano wiersze poety, Dana Comana. Obecny był przedstawiciel wydawnictwa CHARMIDES Gavril Ţărmure oraz dyrektor Instytutu Rumuńskiego w Warszawie, pani Sabra Daici. Poeta, Bartosz Radomski pełnił rolę tłumacza.

Tegoroczna Gala była relacjonowana, jako ważne poetyckie wydarzenie, przez telewizję TVP Kultura i TVP Polonia, a śpiewem ubogacała ją Diana Biseada (pochodząca z polskiej rodziny zamieszkałej w Rumunii, studiująca obecnie na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach) i Nikola Rosa, wspaniale grająca na skrzypcach.

W środę 11 kwietnia 2018 roku, razem z grupą poetów (Joanna Słodyczka, Elena Korniejewa, Rita Latvenaitè-Kairienè, Łyczezar Seliaszki, Lam Quang My, Adam Siemieńczyk, Denis Westgate), pod kierunkiem Aleksandra Nawrockiego, uczestniczyłam w spotkaniu z młodzieżą w Szkole Podstawowej Nr 389. To spotkanie było już kolejnym z cyklu spotkań z poezją. Dyrektor Szkoły pani Anna Milewska stworzyła miłą i przyjazną atmosferę. Byliśmy także pod wrażeniem programu poetycko-muzycznego przygotowanego dla nas przez uczennice. Gdyby nie to, że wiedzieliśmy, że wiersze napisały kilkunastoletnie dziewczęta, można by sądzić, że są autorstwa osób dojrzałych, nie tylko wiekiem, ale także doświadczeniem i talentem. Pan Aleksander nie omieszkał przyrzec, że niektóre wiersze zostaną zamieszczone w najnowszym wydaniu „Poezji dzisiaj". Dla młodzieży interesującą osobą był Anglik Denis Westgate, którego talent objawił się

w wieku dojrzałym. Denis komponuje musicale, a ostatnio napisał muzykę do wierszy Grażyny Winniczuk i Adama Siemieńczyka. Poeci polscy podzielili się z uczniami swoją poetycką twórczością w tradycyjny sposób, natomiast Elena Korniejewa zastosowała nowoczesną formę techniki, bowiem swoje wiersze prezentowała z podkładem muzycznym, emitując nagranie przez telefon komórkowy. Prezentacja wierszy przez Lama Quang My poetę wietnamskiego w formie śpiewanej, jak zwykle budziła zainteresowanie swoją oryginalnością. Na prośbę uczniów Rita Latvenaitè-Kairienè zaśpiewała a capella w języku litewskim piosenkę ludową. Szkoła na pamiątkę otrzymała od pana Nawrockiego ostatnie publikacje Wydawnictwa Książkowego IBiS i Nr 127/128 „Poezji dzisiaj", a od Adama Siemieńczyka wiersze jego i Grażyny Winniczuk w tomiku „Mosty" oraz płyty z muzyką Denisa Westgate.

Wieczorem w Domu Literatury miała miejsce prezentacja najnowszego, osiemnastego numeru kwartalnika „LiryDram", wydawanego przez Marlenę Zynger już od jakiegoś czasu samodzielnie (wcześniej stanowił dodatek do „Poezji dzisiaj"). Tym razem bohaterem okładki i numeru był Ryszard Krauze poeta, mieszkający w Łodzi, który często przy akompaniamencie gitary prezentuje swoje wiersze. Ten Kwartalnik Literacko-Kulturalny stanowi znaczące uzupełnienie wiedzy w różnych dziedzinach. Szczególnie interesujący dla mnie był artykuł Jacka Popiela „Z tego wyłonić się musi piękna, wielka sztuka" o twórczości poetyckiej i witrażowej Stanisława Wyspiańskiego.

Tradycyjne wieczory w Kawiarni „Literatka" kończyły się późno, ciekawymi rozmowami i czytaniem wierszy przy lampce wina.

W ramach XVIII Światowego Dnia Poezji UNESCO w Polsce odbyły się także liczne spotkania w szkołach i domach kultury, m.in. w Żyrardowie, Staszowie, Chotomowie. Po raz pierwszy grupa poetów z Aleksandrem Nawrockim (polskich i zagranicznych) brała udział w IX Kołobrzeskiej Nocy Poetów.

Tak było w 2018 roku na „osiemnastce" Światowego Dnia Poezji UNESCO. I jak będzie za rok, to się dopiero okaże.

Jolanta Bogusławska

XVIII ŚWIATOWY DZIEŃ POEZJI UNESCO

Zdjęcia Barbara Jurkowska i Dariusz Sobieski

Aleksander Nawrocki i Jan Rychner – prowadzący spotkanie w Domu Polonii.

Elena Korniejewa, poetka z Rosji oprócz wierszy przywiozła „poetę", który będzie znakiem rozpoznawczym organizowanego przez nią festiwalu w Riazaniu.

Peter Gehrisch, poeta i tłumacz z Niemiec otrzymał Złoty Pierścień z Orłem.

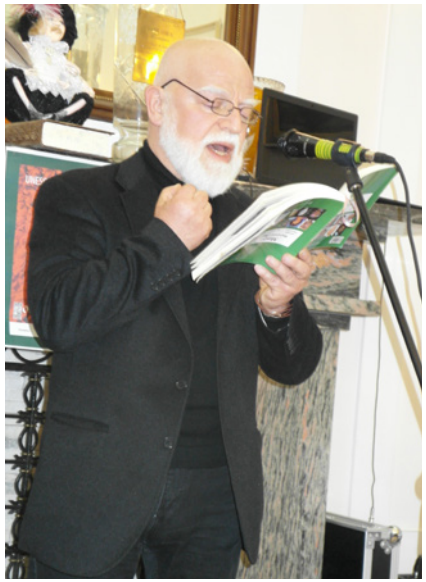

Nicola Accettura, poeta z Italii.

Joanna Kalinowska, poetka i tłumaczka z Italii.

Klaudia Jaissle, poetka z Niemiec.

Śpiewający poezję Lam Quang My z Wietnamu.

Łyczezar Seliaszki, poeta i tłumacz z Bułgarii.

Grzegorz Walczak, Denis Westgate i Piotr Kasjas.

György Mandics z Węgier i Grzegorz Walczak.

Adam Siemieńczyk i Grażyna Winniczuk (W. Brytania) prezentują swoją książkę „Mosty".

Matlena Zynger, Rita Latvenaitė-Kairienė z Litwy i Aleksander Nawrocki.

Jakub Makowski, wicedyrektor Muzeum Literatury przywitał gości i publiczność.

Nikola Rosa.

Poeci i ich słuchacze.

Leszek Dembek, laureat Nagrody Światowego Dnia Poezji.

Andrzej Kosmowski, laureat Złotego Pióra.

Małgorzata Kulisiewicz, poetka z Krakowa, słucha swojego wiersza w interpretacji M. Zynger,

a Zbigniew Milewski swojego wiersza w interpretacji Grzegorza Walczaka.

Miłosz K. Manasterski i Piotr Kasjas (W. Brytania).

Śpiewa Diana Biseada z Rumunii.

Dan Coman, poeta, Gavril Ţărmure, przedstawiciel Wydawnictwa CHARMIDES
z Rumunii oraz Bartosz Radomski (w środku).

Pamiątkowe zdjęcie gości wraz z dyrektor Instytutu Rumuńskiego,
Sabrą Daici (pierwsza z lewej).

Poeci w Szkole Podstawowej nr 389.
Foto Jolanta Bogusławska

Aleksander Nawrocki i Benedykt Kozieł na spotkaniu w Staszowie.
Foto Bolesław Mazowiecki

JERZY PARUSZEWSKI

Dzień poezji w Żyrardowie

XVIII Światowy Dzień Poezji UNESCO w dawnej „stolicy polskiego lnu" odbył się we środę, 11 kwietnia, w sali klubowej Centrum Kultury. Organizatorzy imprezy to: Aleksander Nawrocki (żyrardowianie z wdzięcznością o jego roli przypominają przy okazji każdego ŚDP i jesiennych FPS), Żyrardowskie Wieczory Literackie CK oraz Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Żyrardowie.

Gospodarze spotkania i lokalne media tradycyjnie przypomniały, że Światowy Dzień Poezji w Polsce po raz pierwszy miał miejsce w 2001 r., pod patronatem UNESCO. Wcześniej, w tym samym roku, zorganizowany został w Paryżu. W Polsce jego ideę rozpowszechnił Aleksander Nawrocki z Warszawy – poeta, tłumacz, wydawca, redaktor naczelny „Poezji dzisiaj".

Od 2001 r. Światowy Dzień Poezji każdej wiosny odbywa się również w Żyrardowie. Przez ten czas literaci ok. 30 narodowości z kilku kontynentów odwiedzili miasto w ramach tego wydarzenia. Byli to nie tylko poeci i pisarze, ale także tłumacze. Często towarzyszyli im wspaniali artyści innych branż, wybitni dyplomaci i wielcy uczeni.

Gości XVIII ŚDP powitał koordynator Żyrardowskich Wieczorów Literackich, poeta Jerzy Paruszewski. Przybysze reprezentowali Niemcy, Polskę i Rumunię: Stanisława Gehrisch – tłumaczka wierszy z polskiego na niemiecki oraz niemieckiego na polski, Peter Gehrisch – niemiecki poeta, tłumacz polskich wierszy (m.in. C.K. Norwida) na jęz. niemiecki, Dan Coman z Rumuni – poeta, krytyk literacki, Diana Biseada – tłumaczka jęz. rumuńskiego i Gavril Ţărmure – wydawca, animator życia kulturalnego w północno-zachodniej Rumunii. Zanim spotkali się z uczniami szkół żyrardowskich, podziwiali Starą Przędzalnię i kościół Matki Bożej Pocieszenia. Architektura Żyrardowa, o której historii opowiedział – podczas oficjalnego spotkania w Urzędzie Miasta – Zastępca Prezydenta dr Dariusz Kaczanowski, zachwyciła ich.

O oprawę muzyczną imprezy zadbał żyrardowski bard, Bogdan Szymańczak. Zaśpiewał piosenki swojego autorstwa, z własnym akompaniamentem gitarowym. Dwie rumuńskie pieśni wykonała też Diana Biseada.

Publiczność słuchała wierszy i opowieści w trzech językach, panie Stanisława i Diana każdą obcojęzyczną wypowiedź tłumaczyły na polski. Wszyscy obecni mogli się przekonać, jak pięknie brzmi poezja nie tylko po polsku, ale i po niemiecku czy rumuńsku, poznali też wiele ciekawostek nt. Niemiec i Rumunii, w czym pomogły

ciekawe pokazy zdjęć z obu tych krajów, które przygotował Jerzy Paruszewski (warto zaznaczyć, że jeden z jego wierszy Diana Biseada przeczytała po polsku i w rumuńskim przekładzie prof. Alexandru Şerbana – z dwujęzycznego tomiku Jerzego, wyd. ŻWL).

Na zakończenie spotkania z młodzieżą Gościom wręczone zostały zestawy pamiątek z Żyrardowa oraz książki i czasopisma ŻWL – Wydawnictwa Literackiego Centrum Kultury w Żyrardowie (w jęz. polskim, rumuńskim i angielskim). Peter Gehrisch zrewanżował się swoimi książkami polskimi i niemieckimi, które trafiły do „biblioteki przyjaciół ŻWL". Następnie wykonawcy programu artystycznego imprezy zaproszeni zostali na obiad, po czym zwiedzili siedzibę ŻWL, zlokalizowaną w zabytkowym budynku, gdzie od 143 lat mieści się przede wszystkim przedszkole, w końcu XIX w. wizytowane nawet przez szacha perskiego. W reprezentacyjnej sali przedszkola obejrzeli, umieszczone na kolumnie, ustawionej w specjalnej rotundzie, marmurowe popiersie największego z budowniczych dawnego Żyrardowa, przemysłowca Karola Dittricha (z tablicami pamiątkowymi po polsku i niemiecku, co szczególnie zainteresowało państwa Gehrisch).

Na kolejne międzynarodowe spotkania poetyckie w Żyrardowie przyjdzie zapewne poczekać do jesieni – trzeba w tym miejscu dodać, że w Festiwalu Poezji Słowiańskiej miasto również uczestniczy nieprzerwanie i też od pierwszej edycji imprezy.

W tekście wykorzystano obszerne fragmenty artykułu red. Zuzanny Bożek z tygodnika „Życie Żyrardowa".

Poeci na spotkaniu w Centrum Kultury w Żyrardowie.

Od lewej: Gavril Ţărmure, wiceprezydent Żyrardowa Dariusz Kaczanowski, Diana Biseada, Dan Coman, Jerzy Paruszewski, Stanisława i Peter Gehrisch.

Widzowie w Centrum Kultury.

JAN RYCHNER

Poetyckie Wilno 2018

W kalendarzu warszawskich imprez literackich na stałe zapisał się Światowy Dzień Poezji ustanowiony przez UNESCO, którego zakończenie już po raz osiemnasty, odbyło się pod koniec kwietnia 2018 r. na Litwie. Należy podkreślić, że rokrocznie inicjatorem tego znaczącego wydarzenia dla kultury i współczesnej poezji polskiej na świecie, a w tym przypadku na Wileńszczyźnie, jest Pan Aleksander Nawrocki, poeta, prozaik – redaktor naczelny i właściciel Wydawnictwa Książkowego IBiS w Warszawie.

W dniach 26–28 kwietnia 2018 r. na zaproszenie Aleksandra Sokołowskiego, prezesa Republikańskiego Stowarzyszenia Literatów Polskich na Litwie – poeci z Klubu Literackiego „Nasza Twórczość" Stowarzyszenia Wspólnota Polska Oddział Warszawa – Jan Rychner i Barbara Sadzyńska oraz poeta Paweł Kubiak – lider Konfraterni Poetyckiej „Biesiada" z Piastowa, uczestniczyli w obchodach XVIII Światowego Dnia Poezji UNESCO na Wileńszczyźnie. Od wielu lat zakończeniem Światowego Dnia Poezji są Wileńskie Spotkania Poetyckie, organizowane w szkołach polskich, oraz konkursy poetyckie. Tegoroczny konkurs odbył się pod nazwą „Litwo, Ojczyzno moja", gdyż zamysłem organizatorów było zaproszenie do konkursu również uczniów ze szkół litewskich na Wileńszczyźnie. Prace na konkurs poetycki nadesłało 27 autorów. Uroczystość centralna połączona z finałem konkursu odbyła się w Domu Kultury Polskiej w Wilnie, pod patronatem medialnym Radia Wilno.

W skład międzynarodowego Jury oceniającego wiersze, w szkolnym konkursie poetyckim, któremu przewodniczył Jan Rychner weszli: Aleksander Sokołowski – jako wiceprzewodniczący, oraz członkowie: Barbara Sadzyńska, Paweł Kubiak i Wiaczesław Zienkiewicz. Komisja, po naradzie biorąc pod uwagę ogólny dobry poziom wierszy, przyznała cztery nagrody i cztery wyróżnienia.

Poeci z Polski spotkali się kolejny raz z młodzieżą szkół polskich na terenie Wileńszczyzny i przekazali do bibliotek szkolnych swoje książki. Tym razem odwiedzili dwie polskie szkoły w powiecie Solecznikowskim.

Pierwszego dnia grupa poetów wyjechała do szkoły oddalonej od Wilna kilkadziesiąt kilometrów na uroczyste spotkanie z młodzieżą Gimnazjum im. Pawła Ksawerego Brzostowskiego w Turgielach. Na rozpoczęcie spotkania zabrał głos prezes

Aleksander Sokołowski, który mówił o rozwoju literatury polskiej na Litwie i nowo utworzonej grupie poetyckiej pod nazwą „Nowa awangarda wileńska". Następnie przewodniczący Klubu Literackiego „Nasza Twórczość", członek Stowarzyszenia Autorów ZAiKS – Jan Rychner opowiedział o pracy warsztatowej i twórczości poetów zrzeszonych w Klubie Literackim i przedstawił poetów z Warszawy. Goście mówili o poezji, czytali swoje wiersze, a piosenki poetyckie własnej kompozycji zaśpiewał przy akompaniamencie gitary muzyk, bard – Wiaczesław Zienkiewicz. Pani dyrektor Gimnazjum, Łucja Jurgielewicz, otrzymała Dyplom Uznania od Klubu Literackiego „Nasza Twórczość" Stowarzyszenia Wspólnota Polska w Warszawie, który wręczył przewodniczący Klubu Literackiego – Jan Rychner.

Drugiego dnia pobytu grupa poetów gościła w polskiej szkole średniej, w Gimnazjum im. Michała Balińskiego w Jaszunach. I tutaj, podobnie jak w poprzedniej szkole, powitano nas serdecznie. Poeci czytali swoje wiersze, a oprawę muzyczną zapewnił poeta, muzyk Wiaczesław Zienkiewicz. Na zakończenie dyrektor Gimnazjum Pan Mirosław Mickielewicz otrzymał Dyplom Uznania od Klubu Literackiego „Nasza Twórczość" z Warszawy.

Końcowym akcentem obchodów XVIII Światowych Dni Poezji UNESCO na Wileńszczyźnie było uroczyste spotkanie uczestników w Domu Kultury Polskiej w Wilnie. Uroczystość finałową otworzył organizator prezes Republikańskiego Stowarzyszenia Literatów Polskich – Aleksander Sokołowski.

Na początek głos zabrał znamienity gość, dyplomata Paweł Krupka, który podkreślił duże znaczenie organizowanych na Wileńszczyźnie spotkań poetów Polski i Litwy oraz udział młodzieży szkolnej. Zainicjował włączenie do udziału w tej ważnej międzynarodowej imprezie literackiej oprócz grupy polskiej, także poetów litewskich. Podkreślił, że wspólnym pomostem łączącym poetów polskich i litewskich może być „Poezja dzisiaj", wydawana przez Wydawnictwo IBiS Aleksandra Nawrockiego. Zaprezentował zebranym nowy egzemplarz „Poezji dzisiaj" nr 127/128, który ukazał się z okazji XVIII Światowych Dni Poezji, gdzie oprócz kilkunastu poetów polskich i 18 poetów zagranicznych zostały zamieszczone wiersze ośmiu poetów litewskich. Stanowi to dobry przykład zmierzający do integracji środowisk twórczych, szczególnie literackich w całej Europie. Na zakończenie swojego wystąpienia Paweł Krupka zagrał na gitarze i zaśpiewał kilka pięknych piosenek w języku greckim.

W uroczystości udział wzięli także zaproszeni goście z Wilna, a mianowicie, dziennikarka Kuriera Wileńskiego i krytyk literacki – Jadwiga Podmostko i redaktorka z Radia Wilno, Teresa Markiewicz oraz gitarzysta i piosenkarz, Wiaczesław Zienkiewicz. Całość interesująco prowadziła i zapowiadała poetka, Krystyna Użenaite.

Należy podkreślić, że każdy przyjazd poetów z Polski na Wileńszczyznę jest dla nas ogromną przyjemnością i satysfakcją, daje możliwości spotkania się z litewskimi poetami i młodzieżą z polskich szkół na Wileńszczyźnie, ma walory poznawcze i zacieśnia więzi przyjacielskie w środowisku literackim. Jest też okazją do zaistnienia poetów i prezentacji ich dorobku w prasie i radiu Wileńskim. Gościem Radia Wilno, na zaproszenie redaktor Teresy Markiewicz był w tym roku poeta i prozaik, animator kultury – Jan Rychner.

W obu szkołach średnich zachwycił nas staranny i artystyczny wystrój klas, korytarzy i holu głównego, gdzie prezentowane są puchary i nagrody zdobyte przez uczniów. Wiele gazetek klasowych, plakatów, rysunków i ozdób zostało ręcznie wykonanych przez samych uczniów. A wszystko to bardzo kolorowe i wiernie oddające folklor i tradycje polskie, opisane poprawną polszczyzną. Pozytywnie zadziwiało nas ogromne zaangażowanie i serce młodzieży w kultywowaniu języka ojczystego i narodowych tradycji polskich, znajomość polskiej literatury. To wielka zasługa dyrektorów szkół i nauczycieli, którzy nie szczędząc własnego czasu i wysiłku wiele prac z młodzieżą wykonują społecznie. Znacząca grupa uczniów poza nauką lekcyjną poświęca swój czas na pisanie wierszy, które są bardzo interesujące i wykazują u wielu ukryty talent poetycki.

Jan Rychner

Poeci z Polski i Wileńszczyzny.

Poeci z Polski i Wileńszczyzny.

Laureaci Konkursu poetyckiego.

AGATA SOBCZAK
Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich „Dom nad Łąkami" w Wołominie

Noc Muzeów delikatnie

Przyjęło się , że Noc Muzeów to czas kiedy należy odwiedzić jak najwięcej miejsc, zobaczyć jak najwięcej ekspozycji. My, w Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich, postanowiłyśmy w tym roku zaoferować naszym gościom coś zupełnie innego. Zamiast stania w niekończących się i hałaśliwych ogonkach do kas biletowych, zerknąć na wystawy dostępne często na co dzień, zaprosiłyśmy wszystkich w podróż do świata poezji.

Dyrektor Muzeum, Marzena Kubacz i Agata Sobczak, kustosz.

Pragnęłyśmy, by w dniu, który ma propagować uczestnictwo w kulturze, pokazać jak żył ten dom – dom Wacława, Anny, Zofii i Hanny – gdy oni jeszcze w nim mieszkali. Chciałyśmy, by salonik znowu zapełnił się wrażliwymi na piękno ludźmi, by zabrzmiał fortepian, którego dźwięk był tak nieodłączny w tym domu, by rozmowom o kulturze, poezji i nauce towarzyszył śpiew. Pragnęłyśmy, by w tym wyjątkowym miejscu zgromadzili się ci, którzy chcą żyć pełnią życia, a nie tylko gonić za dobrami doczesnymi.

Nasza noc wpisała się w obchody XVIII Światowego Dnia Poezji i w „Domu nad Łąkami" zagościła „kraina delikatności" w czasie koncertu poetycko-muzycznego.

W kameralnym gronie, w niewielkim ale urokliwym salonie państwa Nałkowskich, Aleksander Nawrocki wprowadził nas w klimat tego wyjątkowego wieczoru. Redaktor naczelny „Poezji dzisiaj" podkreślił wyjątkową wrażliwość wszystkich trzech występujących młodych dam. Nie ukrywał, że to takie osoby – wrażliwe, utalentowane i otwarte na ludzi – są przyszłością dla naszej kultury.

Polska i Rumunia – leżące tak daleko od siebie na mapie Europy a tak blisko, gdy zaczynamy mówić językiem poezji. Diana Biseada, młoda dziewczyna pochodząca z Rumunii a studiująca w Polsce, swoim śpiewem a capella przeniosła nas do swojego pięknego kraju oraz do ojczyzny Cervantesa piosenkami hiszpańskimi.

Energetycznymi interpretacjami standardów muzycznych porwała gości doskonale zapowiadająca się skrzypaczka, Nikola Rosa, a duet Aleksandra Smerechańska i Jakub Dzik dopełnili wyjątkowości wieczoru. Piosenki Anny German oraz „Hallelujah" Leonarda Cohena z akompaniamentem na zabytkowym fortepianie Zofii Nałkowskiej, na długo pozostały w pamięci zgromadzonych.

Z pomocą i przy ogromnym wsparciu ze strony państwa Barbary i Aleksandra Nawrockich w nieco inny sposób w „Domu nad Łąkami" spędziliśmy Noc Muzeów 19 maja tego roku. Trochę ciszej, trochę bardziej kameralnie, bardziej domowo i rodzinnie. Tak, jak nam się wydaje, życzyliby sobie sami Nałkowscy. Nie zapominajmy również, że pierwszymi utworami które publikowała Zofia Nałkowska były właśnie poezje.

Agata Sobczak

Zdjęcia Barbara Jurkowska

JERZY PARUSZEWSKI

Mosty z Rygą i Tallinem

W dniach 23-28 kwietnia br. Aleksander Nawrocki, właściciel Wydawnictwa Książkowego IBiS (w którym nb. ukazało się już dziesięć międzynarodowych antologii poezji z serii „Mosty") udał się – w towarzystwie Jerzego Paruszewskiego (współorganizatora Światowych Dni Poezji i Festiwali Poezji Słowiańskiej w Żyrardowie) – do stolic dwóch państw nadbałtyckich: Rygi i Tallina. Celem wyjazdu polskich poetów była promocja antologii „Mosty: Warszawa – Ryga" (poeci polscy – poeci rosyjscy na Łotwie), a także nawiązanie z poetami i wydawcami z Łotwy oraz Estonii kontaktów, które w bliskiej przyszłości mogłyby zaowocować powstaniem kolejnych „Mostów": polsko-łotewskiego i polsko-estońskiego. Została też przedstawiona działalność literacka Aleksandra Nawrockiego jako poety, tłumacza, wydawcy i organizatora Światowych Dni Poezji UNESCO i Festiwali Poezji Słowiańskiej.

Wspaniałymi, nadzwyczaj gościnnymi gospodarzami podczas całej wyprawy byli: Tatiana Żitkowa, prezes Międzynarodowego Stowarzyszenia Pisarzy (MAP -IAW) i jej mąż, Jurij, a ponadto w Rydze – Petr Antropow, wiceprezes MAP.

Udaliśmy się do siedziby Łotewskiego Radia, gdzie udzieliliśmy wywiadu red. Ludmile Wawinskiej z rozgłośni rosyjskiej. Podobnie, jak podczas wszystkich późniejszych spotkań i wywiadów, Aleksander Nawrocki przedstawiał konkretne propozycje „budowy nowych, poetyckich Mostów", prezentował – warto z góry podkreślić, że przeważnie przekazywał gospodarzom spotkań w darze – antologię „Mosty: Warszawa – Ryga", omawiał też swoją działalność (w tym – międzynarodową) jako wydawcy i poety, współpracującego z wydawnictwami zagranicznymi (ostatnio tomiki jego wierszy ukazały się np. w Niemczech i we Włoszech), opisywał organizowane przez siebie doroczne Światowe Dni Poezji UNESCO (dotąd 18 edycji) i Festiwale Poezji Słowiańskiej (dotychczas 10), podczas których goszczą w Polsce poeci, pisarze i tłumacze (jak również uczeni, politycy, dyplomaci) z kilku kontynentów. Poeci polscy dostają nagrody w postaci wydania tomiku ich wierszy w języku polskim i angielskim, a wysokie nagrody pieniężne otrzymują tłumacze poezji z różnych krajów oraz poeci piszący w naszym języku, którzy stale mieszkają za granicą. Jerzy Paruszewski dorzucał zawsze garść informacji o przebiegu ŚDP i FPS w Żyrardowie (miasto uczestniczy we wszystkich edycjach) oraz o ponad dwudziestoletniej działalności grupy poetyckiej Żyrardowskie Wieczory Literackie

(jest jej założycielem i opiekunem) i wydawnictwie ŻWL, nakładem którego ukazał się m.in. tomik jego poezji „Owaki i taki", zawierający wiersz o Rydze – egzemplarze książki podarował przedstawicielom władz łotewskiej stolicy oraz polskim uczonym i dyplomatom, poznanym w tym mieście.

Na zwiedzanie Rygi obaj polscy poeci oraz państwo Żitkow i Petr Antropow wyruszyli pod przewodem Olgi Sokołowej, naczelnej red. czasopism „Korni" (Korzenie") i „Kariera", członkini MAP. Na trasie zwiedzania znalazły się m.in. – na całym świecie słynące z walorów architektonicznych i piękności ozdób – Dom Czarnogłowych, Kamienica Szwaba, Ratusz, Mała i Wielka Gildia, Kamienica pod Kotami, Teatr Rosyjski, Birża (Muzeum Sztuk Pięknych), Katedra Domska, Kościół Św. Piotra, Baszta Prochowa (i inne fragmenty średniowiecznych murów miejskich), eklektyczne kamienice (reprezentujące tzw. Jugendstil), nie zabrakło też pomników: Wolności (Miłda z Trójgwiazdą), Rycerza Rolanda, pierwszej w świecie choinki na Boże Narodzenie, wystawionej w miejscu publicznym (Ryga, 1510 r.), jak również uroczych elementów małej architektury („Zegar Drugiego Tysiąclecia", metalowe zwierzątka – np. pancernik – na tyłach Katedry Domskiej i in.). Z daleka podziwiano wieżę (z legendarnym dzwonem) Kościoła Św. Jakuba oraz usytuowane na drugim (południowym) brzegu Dźwiny: nowy gmach Łotewskiej Biblioteki Narodowej i najwyższą w UE wieżę telewizyjną.(368 m – dla porównania: wieża Eiffla ma 324 m). Nie uszedł ich uwadze „bar amerykański" z figurą Elvisa Presleya i naturalnej, a nawet nadnaturalnej wielkości samochodami USA oraz wmurowana w chodnik tablica przypominająca, że pierwszy w Rydze seans filmowy odbył się zaledwie pięć miesięcy po światowej premierze wynalazku braci Lumiere. Na uliczce Ryszarda Wagnera wysłuchali burzliwej historii pobytu wielkiego kompozytora w Rydze.

Razem z Tatianą i Petrem poeci udali się do Ratusza, na spotkanie z przedstawicielami władz Rygi. Miasto reprezentowali: Wiktors Buls, kierownik Wydziału Protokolarnego Zarządu Stosunków Zagranicznych, Dimitrij Pawłow, burmistrz Łatgalskiego Przedmieścia (dzielnicy Rygi położonej na południowym brzegu Dźwiny – nb. jej partnerską dzielnicą w Warszawie jest Żoliborz) i Sergiej Gomzjakow, koordynator projektów współpracy zagranicznej Zarządu Stosunków Zagranicznych. Gospodarze wyrazili żywe zainteresowanie propozycjami, przedstawionymi przez Aleksandra Nawrockiego, zwłaszcza ideą „wznoszenia poetyckich Mostów", a za otrzymane książki zrewanżowali się pięknymi albumami fotograficznymi „Riga". Wiktors Buls oprowadził gości po Ratuszu, pokazując m.in. salę posiedzeń Rady Miejskiej, salę reprezentacyjną z fontanną i wystawą

sztuki (okazjonalnie – dziecięcych prac plastycznych) oraz galerię portretów burmistrzów Rygi – szczególnie zaciekawiający jest obraz, na którym przedstawiono jedyną kobietę-burmistrza (sądząc po uczesaniu i stroju, sporo wody upłynęło w Dźwinie od czasów jej urzędowania).

Pojechaliśmy do Ryskiego Gimnazjum „Maksima". Olga Isakowa, dyrektorka szkoły, zaprosiła nas na właśnie odbywający się tutaj Festiwal Narodowych Kultur Łotwy. Podczas uroczystego apelu odśpiewano hymn państwowy, a następnie – w sali widowiskowej gimnazjum – obecni wysłuchali, ilustrowanej przezroczami, opowieści jednego z nauczycieli, traktującej o historii ludów zamieszkujących terytorium łotewskie przez ostatnie tysiąclecie. Z kolei wystąpiły w repertuarze swych ojczystych pieśni – przeważnie ubrane w prześliczne stroje ludowe – dzieci i młodzież z ryskich szkół: łotewskiej, rosyjskiej, białoruskiej, ukraińskiej. Na zakończenie powiedziano i o polskiej kulturze, zatrzymując się dłużej przy antologii „Mosty: Warszawa – Ryga".

Wieczorem, w Centralnej Bibliotece Ryskiej, odbyła się najważniejsza w państwach nadbałtyckich prezentacja książki „Mosty: Warszawa – Ryga". Z tej okazji dyrektorka CBR, Dzidra Szmita (wspierały ją Natalia Chołosza, kierowniczka Działu Literatury Dziecięcej oraz Iraida Kelmelene, kierowniczka poetyckiego klubu „Sozwezdie", członkini MAP) zorganizowała ciekawą wystawę poloników, znajdujących się w zbiorach bibliotecznych. Tatiana Żitkowa podarowała Aleksandrowi Nawrockiemu „klucz do miasta Rygi" (z pięknym ornamentem witrażowym), a Jerzemu Paruszewskiemu – ceramiczny talerz z kunsztownie wyrzeźbionymi zabytkami stolicy Łotwy („w uznaniu za znajomość historii miasta"). Przekazała też polskim gościom po dwa numery czasopisma MAP „Nastojaszczeie Wremia" („Czasy Obecne"). Oficjalne przemówienia wygłosili: Igor Zujew – poseł na Sejm Łotewski oraz Iwan Griniewicz – przewodniczący polskiego stowarzyszenia pod nazwą „Inflanty".

Aleksander Nawrocki przeczytał swoje wybrane wiersze z antologii „Mosty: Warszawa – Ryga" (ich tłumaczenia przedstawiła ryska poetka, Elena Sutra). Podobnie uczynił Jerzy Paruszewski (tłumacząca tę prezentację Dagnija Drejka dodała jeszcze łotewski przekład jego wiersza o Rydze). Następnie wiersze z antologii czytali jej ryscy współautorzy. Wystąpił też miejscowy poeta, Feliks Kac – z bardzo zabawnymi fraszkami na temat wierszy Aleksandra Nawrockiego i Jerzego Paruszewskiego, a młodzież z polskiej szkoły w Rydze zaśpiewała pieśni w naszym języku, przy czym szczególnie pięknie zabrzmiały ballady Bułata Okudżawy w genialnych przekładach Agnieszki Osieckiej.

Środę polscy poeci, rozpoczęli wysłuchaniem koncertu organowego w Katedrze Domskiej. W godzinach popołudniowych, w towarzystwie Tatiany, Jurija i Petra – odwiedzili Międzynarodową Akademię Bałtycką (miejsce pracy naukowej Petra). W Rosyjskim Centrum „Rosyjski Świat" MAB, wśród mnóstwa przepięknie wydanych książek, spotkali się z prof. dr Oksaną Filiną, kierowniczką RC i wykładowczynią MAB oraz Natalią Gratkowską, dyrektorką Centralnej Biblioteki Naukowej MAB, z którą mogli rozmawiać po polsku. Po oficjalnych rozmowach, goście wymienili z gospodarzami upominki książkowe i in. oraz – oprowadzani przez Natalię i Petra – zwiedzili bibliotekę starodruków, bibliotekę literatury łotewskiej (tu szczególnie zainteresowały ich dzieła narodowego poety, Janisa Rainisa – twórcy nazwy Łotwa), salę Władimira Wysockiego (artysta miał sentyment do Rygi, gdzie odbył się jego pierwszy koncert), salę „rerichowców" (wyznawców Wiary Przyrody) i salę Pikulina (ten wybitny uczony ma nawet – gdzieś w dalekim kosmosie – ciało niebieskie swojego imienia).

Środowy wieczór przyniósł wyjątkowo podniosłą uroczystość: w Wielkiej Gildii (a dokładniej: w jej ogromnej sali koncertowej) mieszkańcy Rygi hucznie obchodzili polskie Święto Konstytucji 3. Maja. Po odśpiewaniu przez publiczność hymnów Polski i Łotwy, przemówienia po angielsku, łotewsku i polsku wygłosili dyplomaci Ambasady Polskiej w Rydze i przedstawiciele gospodarzy. W części artystycznej wystąpiło „Trio Włodka Pawlika" (lider zespołu zdobył w 2014 r. Nagrodę Grammy). Po koncercie odbył się bankiet, podczas którego Aleksander Nawrocki i Jerzy Paruszewski przedstawili Ewelinie Brudnickiej, Pierwszej Sekretarz i Naczelniczce Wydziału Polityczno-Ekonomicznego Ambasady Polskiej w Rydze, cel swojej podróży do stolic państw nadbałtyckich, po czym wręczyli jej – tworzone bądź współtworzone przez nich – polskie książki poetyckie. Wymienili też uprzejmości z oficerami i kapelanem wojsk polskich, stacjonujących na Łotwie w ramach kontyngentu NATO oraz udzielili wywiadu Irenie Liegeniece z rozgłośni polskiej w Rydze.

Podróż do Tallina odbyła się autostradą Via Baltica, z jednym postojem – jeszcze na terytorium Łotwy. Polacy ze zdziwieniem zauważyli reklamę pokryć dachowych firmy „Eternit Baltic" – naprawdę zachwalano płyty eternitowe, w tym nawet bez malowania! Przy Via Baltica nie ma ekranów – może dlatego, że zabudowania (dość rzadko rozrzucone) położone są daleko od pasów ruchu. Nowoczesne domy często mieszają się z wyraźnie starszymi. Po minięciu granicy między Łotwą a Estonią las brzozowo-sosnowy ustąpił brzozowo-świerkowemu.

Tallin, podobnie jak Ryga, wita przybysza czystymi, w większości zadbanymi domami i ulicami.

Niemal natychmiast rozpoczęło się zwiedzanie stolicy Estonii. Pierwsze kroki Polacy zrobili sami, później przewodnikami całej czwórki byli: we czwartek Borys Kruming-Sucharjew, prezes Stowarzyszenia „Rosyjska Kultura", redaktor i wydawca, w piątek Walerija Bobyljowa, prezes Towarzystwa Puszkinowskiego, doświadczona przewodniczka.

W wielki podziw wprawia fakt, że średniowieczne mury Tallina, wzniesione z szarobiałego kamienia, zostały niemal w całości zachowane. Kilkanaście pokrytych stożkowymi dachami (śliczna czerwień dachówek) baszt robi niesamowite wrażenie, zwłaszcza, gdy spogląda się na nie ze świetnych tarasów widokowych (balustrady tarasów często okupują mewy, przylatujące znad Bałtyku, rysującego się na horyzoncie). Najbliżej ulicy Sauna łatwo znaleźć dwie baszty, tworzące tzw. Wrota Wiru. Nieco dalej i w innych stronach wyróżnia się dużymi rozmiarami baszta Kiek in de Koek (dosł. „zajrzyj do kuchni"), najwyższą wieżą jest Długi Herman, a najszerszym bastionem – Gruba Małgorzata (obok umieszczono na murze miejskim tablicę w jęz. polskim i estońskim, upamiętniającą ucieczkę polskiego okrętu podwodnego „Orzeł" z kontrowersyjnego internowania w Tallinie, we wrześniu 1939 r. i międzynarodowe skutki tego wydarzenia). W pobliskim Parku Małgorzaty nowoczesny pomnik poświęcono tajemniczemu zatonięciu promu „Estonia" w 1994 r. Szczególnie interesującym zabytkiem Tallina jest średniowieczny Ratusz (dziś głównie muzeum), którego smukłą, wysoką wieżę wieńczy statuetka knechta – Starego Tomasza. Według legendy ten żołnierz co rok chroni miasto przed pożarciem przez morskiego potwora, czyhającego na moment, gdy wszystko będzie już zbudowane. Tomasz zawsze mówi, że tallińczycy mają jeszcze coś do zrobienia. W ten sposób mieszkańcy są mobilizowani do rozbudowy grodu w każdym kolejnym roku...

Wysokością swych wież i wielką kubaturą brył wyróżniają się dwa gotyckie (ze śladami późniejszych zmian) kościoły: Św. Mikołaja (obecnie muzeum) i Św. Olafa, wzniesione z tego samego kamienia co mury miejskie (wieże pokryto blachą miedzianą, pokryte patyną są zielone). Na wzniesieniu zaznacza się sylweta potężnej katedry. A naprzeciwko okazałego, klasycystycznego Parlamentu, stoi prześliczna cerkiew, budząca zachwyt turystów z całego świata. Doskonałym przykładem wspaniałej architektury eklektycznej są kamienice przy ul. Rosyjskiej. Zachowało się też na Starym Mieście sporo średniowiecznych domów-składów kupieckich.

Ważnym miejscem jest plac z wysokim pomnikiem, upamiętniającym Estońską Wojnę Wyzwoleńczą 1918–1920. Wieczorami latarnie, efektownie mieniące się barwami narodowymi, stwarzają w tym miejscu niezwykły nastrój. Na placu znajduje się, zabezpieczona grubą szybą, odkrywka archeologiczna z fragmentem najstarszej bramy miejskiej, a wielką przestrzeń ograniczają m.in. kościół Św. Jana, teatr i budynek, w którym obecnie urzędują władze miasta. Oczywiście nie można zapomnieć o cudach małej architektury Tallina: kamiennych gołębiach, zamykających uliczki „tylko dla pieszych", „ławeczce z krową" (zwierzę kultowe dla tradycyjnej gospodarki Estonii), pomniczku kominiarza, ogrodowych, drewnianych figurkach diablic i innych straszydeł, efektownych rynnach-rzygaczach, nietypowych tablicach pamiątkowych i wymyślnych szyldach, a szczególnie – przepięknych, rozbudowanych kurkach-wiatrowskazach, umieszczonych na szczytach bardzo wielu dachów.

Nowoczesny Tallin nasi podróżnicy zobaczyli w drodze do eleganckiej kawiarni, w której na piątkowy wieczór zaplanowano spotkanie z miejscowymi literatami i wydawcami. Niezwykłe w kształtach biurowce, często całe pokryte lustrami i ruchliwe arterie, pełne pojazdów – wśród nich mnóstwo jest pasiasto malowanych autobusów (zielono-białe), trolejbusów (niebiesko-białe) i tramwajów (czerwono-białe) – dobitnie świadczą o stołecznym rozmachu.

Gospodarzom spotkania przewodził Sergiej Czurkin, prezes Fundacji Kulturalnej, z zawodu prawnik. Rozmowę ze strony tallińczyków prowadził jednak głównie – wspomniany już wcześniej – Borys Kruming-Sucharjew. Plany współpracy wydawniczej, przedstawione przez Aleksandra Nawrockiego, wyraźnie pobudziły do działania interlokutorów – w tym poetkę, Elenę Łarinę oraz Marinę Terwonen, przedstawicielkę wydawcy i głównego redaktora czasopisma „Tallin". Ważnym momentem dla wszystkich była wymiana książek. Dorobek wydawniczy Rosjan z Tallina – zarówno w dziedzinie publikacji książkowych, jak i czasopiśmienniczych – okazał się naprawdę pokaźny. Spodziewać się należy, że będą solidnymi partnerami. Podobnie obiecująca może być współpraca z Estończykami – wiele na to wskazuje.

Sobota była dniem powrotu do kraju. Jadąc taksówką do położonego niedaleko od centrum Tallina lotniska Lennart Meri, widoczne było szeroko rozlane Jezioro Ulemiste, z kamieniem, na którym cudna Linda wypłakiwała oczy z tęsknoty za mitycznym bohaterem, Kalewem (na szczęście przybył, zanim łzy podniosły poziom jeziora do niebezpiecznego stanu). Sam port lotniczy zachwyca pięknem wystroju bramek, prowadzących do samolotów, a jeszcze bardziej –

wszechstronną dbałością o komfort podróżnych. O świetnych sklepach, restauracjach i kawiarniach nawet dłużej nie wspominając (po prostu są, a ich wystrój jest ogromnie pomysłowy, np. piwiarnia ze stolikami w kształcie kapsli, na których umieszczono różne fragmenty historii piwa – po estońsku i angielsku). Zatrzymać się warto przy siłowni, fotelach do masażu, kąciku dla dzieci (z piętrowym „domkiem z baśni", wyposażonym m.in. w zjeżdżalnie i wielki ekran, na którym wyświetla się bajki), lecz chyba najmilej będzie zagrać chociaż parę taktów na prawdziwym fortepianie, udostępnionym w hali odlotów wszystkim miłośnikom muzyki. Jeżeli dodamy do tego wygodny układ hali bagażowej, prosty sposób odprawy i kontrolę osobistą, podczas której nikt nie stara się utrudnić życia podróżnym, to już widać, że lotnisko tallińskie jest przyjazne. Jeszcze rzut oka na wspaniałą panoramę Tallina „między morzem a jeziorem" i już chmury oddzielają samolot od ziemi – aż do czasu, gdy zazłoci się w słońcu wstęga Wisły i urośnie w oczach Warszawa...

Jerzy Paruszewski

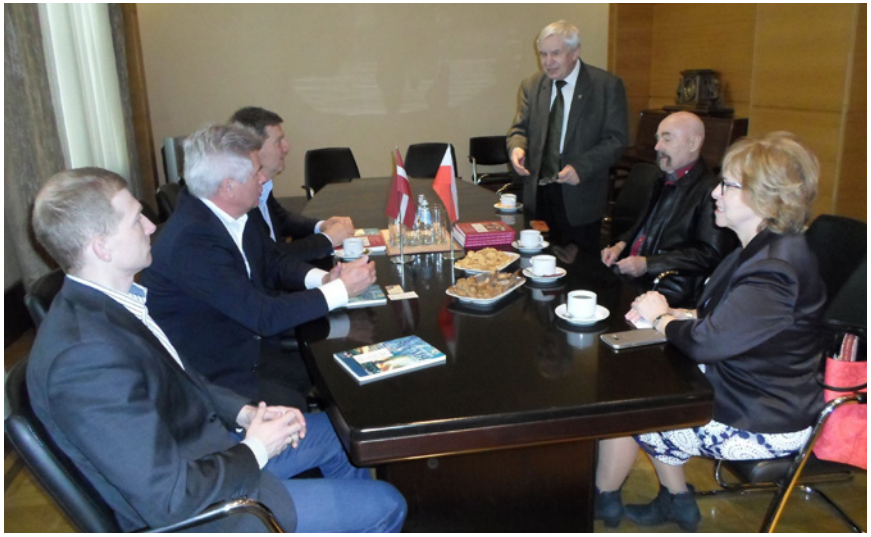

Spotkanie z przedstawicielami władz Rygi.

W ryskim Gimnazjum „Maksima".

Promocja Antologii „Warszawa – Ryga" w Centralnej Bibliotece Ryskiej.

W Międzynarodowej Akademii Bałtyckiej.

Spotkanie z przedstawicielami środowiska literackiego Tallina.
Foto Jerzy Paruszewski

WIERSZE PATRIOTYCZNE I RELIGIJNE
w 100-lecie odzyskania niepodległości

III rozbiór Rzeczypospolitej (1795 r.) przez Rosję, Austrię i Prusy sprawił, iż Polska zniknęła z mapy Europy na 123 lata.

Niepodległość odzyskaliśmy 11 listopada w 1918 r.

Przypominamy twórczość naszych poetów, którym żyć przyszło w czasie niewoli.

ADAM MICKIEWICZ (1798–1855)

Śmierć Pułkownika

W głuchej puszczy, przed chatką leśnika,
Rota strzelców stanęła zielona;
A u wrót stoi straż Pułkownika,
Tam w izdebce Pułkownik ich kona.
Z wiosek zbiegły się tłumy wieśniacze,
Wódz to był wielkiej mocy i sławy,
Kiedy po nim lud prosty tak płacze
I o zdrowie tak pyta ciekawy.

Kazał konia Pułkownik kulbaczyć,
Konia w każdej sławnego potrzebie;
Chce go jeszcze przed śmiercią obaczyć,
Kazał przywieść do izby – do siebie.
Kazał przynieść swój mundur strzelecki,
Swój kordelas i pas, i ładunki;
Stary żołnierz – on chce jak Czarniecki.
Umierając, swe żegnać rynsztunki.

A gdy konia już z izby wywiedli,
Potem do niej wszedł ksiądz z Panem Bogiem;
I żołnierze od żalu pobledli.
A lud modlił się klęcząc przed progiem.

Nawet starzy Kościuszki żołnierze,
Tyle krwi swej i cudzej wylali,
Łzy ni jednej – a teraz płakali
I mówili z księżami pacierze.

Z rannym świtem dzwoniono w kaplicy;
Już przed chatą nie było żołnierza,
Bo już Moskal był w tej okolicy.
Przyszedł lud widzieć zwłoki rycerza,
Na pastuszym tapczanie on leży –
W ręku krzyż, w głowach siodło i burka,
A u boku kordelas, dwururka.

Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej odzieży,
Jakie piękne dziewicze ma lica?
Jaką pierś? – Ach, to była dziewica,
To Litwinka, dziewica-bohater,
Wódz Powstańców – Emilija Plater!

SEWERYN GOSZCZYŃSKI (1801–1876)

Wyjście z Polski

Wysoko pod niebem żurawie leciały,
Wysoko leciały, a lecąc śpiewały.
Polami lasami, wojacy szli w tłumach,
Bez pieśni, bez grania w milczących szli dumach
Ich dumy posępne, ich lica w kurzawie.
– A dokąd wojacy? – pytają żurawie,
– Wasz pochód jak pogrzeb, choć bronią błyskacie,
Choć broń wam przygrywa, wy w oczach łzy macie.
– Choć broń nam przygrywa, nam śpiewać niesporo,
Bo Niemcy dziś jeszcze, dziś ją nam zabiorą.

My z dłońmi gołymi pójdziemy w świat dalej
I chleba u obcych będziemy żebrali
Gorzkiego, drogiego – i droższej ojczyzny
Będziemy żebrali za sławę i blizny.
Zalećcie po drodze do naszej rodziny.
Na skrzydła, na szybkie, żołnierskie łzy weźcie
I matkom i żonom, i siostrom je nieście:
Niech matki wymodlą, wypłaczą niech żony,
By Bóg dał nam rychło powrócić w te strony.
Napoi was Wisła, krwią naszą opita
Nakarmi was rola trupami okryta.
Bo my tu nieprędko pić i jeść będziemy!
Nieprędko, nie wszyscy my tutaj wrócimy...
Hej, ptaki do Polski, a my w świat daleki,
Ażeby ją zrobić szczęśliwą na wieki.

Granica pruska 1831 r.

JÓZEF BOHDAN ZALESKI (1802–1886)

W oman żurawi

Zamierzchłeś mi dawno sprzed oczu
Mój kraju kochany daleki!
Lecz w myśl, w tym dusznym przeźroczu,
Źwierciedlisz się cudnie na wieki.

Z torbanem i taki młodziutki
Żegnałem się z tobą w rozjęku:
Śnieg z włosów dziś prószy i smutki
Skroń zmięły, a torban mam w ręku.

Niech z wiosną budzieckie żurawie
Pułkami zagrają po niebie,

Za nimi ja w górę i łzawie
Przygrywam, mój kraju! do ciebie.

I widzę: step bujny, burzany
Zielenią w obłoki się ściele,
W barwinki, w lubystki, w dziewanny,
W młodostki, w miłostki, w sen-ziele.

I patrzę z mogiły dokoła,
Gdziem błogo przedumał wiek jary:
Znajome wzdłuż grodki a sioła,
Znajome czahary i jary.

Pas w dali się srebrzy, pas długi –
Dniepr-ojciec, samotnik stepowy,
W barwiste okutał się ługi
I ciągnie na progi, ostrowy.

Rzęd mogił, gdzie pomknę oczyma,
Wojenne, kaukaskie pątniki –
Brat-orzeł, brat-sokół straż trzyma –
Krakają; a tabun rży dziki.

Co blasku! co krasy! co woni!
Co ptastwa! i gwaru, rozgwaru!
Hej! w nutę znajomą pieśń dzwoni
Chórami od jaru do jaru.

Opodal w chorowód mołojców
Pląsają urodne dziewoje –
To syny i córy tych ojców,
Z którymim wychodził na boje.

Zamierzchłeś mi dawno sprzed oczu
Mój kraju kochany, daleki!
Lecz w myśli, w tym dusznym przeźroczu,
Źwierciedlisz się cudnie na wieki.

KS. KAROL ANTONIEWICZ (1807–1852)

* * *

Chwalcie łąki umajone,
Góry, doliny zielone.
Chwalcie, cieniste gaiki,
Źródła i kręte strumyki!

Co igra z morza falami,
W powietrzu buja skrzydłami,
Chwalcie z nami Panią Świata,
Jej dłoń nasza wieniec splata.

Ona dzieł Boskich korona,
Nad Anioły wywyższona;
Choć jest Panią nieba, ziemi,
Nie gardzi dary naszymi.

Wdzięcznym strumyki mruczeniem,
Ptaszęta słodkim kwileniem,
I co czuje, i co żyje,
Niech z nami sławi Maryję!

WINCENTY POL (1807–1882)

Mazur

Piękna nasza Polska cała,
Piękna, żyzna i nie mała,
Wiele krain, wiele ludów,
Wiele stolic, wiele cudów.
Lecz najmilsze i najzdrowsze,
przecież, człeku, jest Mazowsze!

Bo gdzie takie cudne stroje
I śpiewanki i dziewoje?
Kto w podkówki tak wykrzesze?
Komu miłe tak pielesze
Jak ojczyste Mazurowi!
Niechaj cała Polska powie.

Poza Niemnem puszcza sroga,
A na Rusi błotna droga,
Góral zbytnie podkasały,
A Odraki lud zniemczały;
A więc nasza, nasza góra,
Nie masz w świecie nad Mazura!

Mówią, że tam na Podolu,
Rośnie żyto bez kąkolu;
Ale u nas dary Boże,
Płyną Wisłą aż za morze,
Przyśpiewują jej flisaki,
A grosz człek ma jaki taki.

Gdzieś za światem Dniepr tam płynie,
Sławne konie w Ukrainie;
Ale kto, jak Mazur właśnie,
Wioząc, z konia biczem trzaśnie!
Kiedy jedzie do Warsęgi,
Mówią wszyscy: Mazur tęgi!
Tęgi Mazur wej w pokoju!
Lecz się przyda i do boju,
Znane w Polsce kosyniery
I do boju Mazur szczery,
Gdy do kosy się przyłoży,
Tnie Moskala jak gniew Boży.

Dana, dana, dana, dana,
Za ojczyznę miła rana!

Prędzej zginą rzeki, góry,
Niźli Polska i Mazury;
Bies cię porwie Mikołaju,
A swoboda będzie w kraju.

I zanucą w Polsce ludzie
O Mazurach i o cudzie;
Bo Bóg żeby świat dziś stworzył,
To z Mazurów by go złożył,
A pośrodku nich niecnotę,
Mikołaja na zgryzotę

JULIUSZ SŁOWACKI (1809–1849)

Pośród niesnasków Pan Bóg uderza…

Pośród niesnasków Pan Bóg uderza
W ogromny dzwon,
Dla Słowiańskiego oto Papieża
Otwarty tron.
Ten przed mieczami tak nie uciecze
Jako ten Włoch,
On śmiało jak Bóg pójdzie na miecze,
Świat mu – to proch!

Twarz jego, słońcem rozpromieniona,
Lampą dla sług,
Za nim rosnące pójdą plemiona
W światło – gdzie Bóg.
Na jego pacierz i rozkazanie
Nie tylko lud –
Jeśli rozkaże, to słońce stanie,
Bo moc – to cud.

*

On się już zbliża – rozdawca nowy
Globowych sił;
Cofnie się w żyłach pod jego słowy
Krew naszych żył;
W sercach się zacznie światłości Bożej
Strumienny ruch,
Co myśl pomyśli przezeń, to stworzy,
Bo moc – to duch.

*

A trzebaż mocy, byśmy ten Pański
Dźwignęli świat:
Więc oto idzie – Papież Słowiański,
Ludowy brat; –
Oto już leje balsamy świata
Do naszych łon,
Hufiec aniołów kwiatem umiata
Dla niego tron.
On rozda miłość, jak dziś mocarze
Rozdają broń,
Sakramentalną moc on pokaże,
Świat wziąwszy w dłoń.

*

Gołąb mu słowa usty wyleci,
Poniesie wieść,
Nowinę słodką, że Duch już świeci
I ma swą cześć.
Niebo się nad nim piękne otworzy
Z obojgu stron,
Bo on na tronie stanął i tworzy
I świat – i tron.

*

On przez narody uczyni bratnie,
Wydawszy głos,
Że duchy pójdą w cele ostatnie
Przez ofiar stos.
Moc mu pomoże sakramentalna
Narodów stu,
Że praca duchów będzie widzialna
Przed trumną tu.

*

Wszelką z ran świata wyrzuci zgniłość,
Robactwo, gad,
Zdrowie przyniesie, rozpali miłość
I zbawi świat.
Wnętrze kościołów on powymiata,
Oczyści sień,
Boga pokaże w twórczości świata,
Jasno jak dzień.

ZYGMUNT KRASIŃSKI (1812–1859)

Hymn

Królowo Polski, Królowo Aniołów!
Ty, coś na świecie przebolała tyle,
Gdy Syn Twój zstąpił do ziemskich padołów,
Skróć umęczonej Polsce Twej – mąk chwile!
Królowo Polski! Królowo Aniołów,
Roztocz ponad nią tęczę Twej opieki,
Odwiąż jej ręce od katowskich kołów;
Bądź jej Aniołem, teraz i na wieki!

Królowo Polski! Królowo Aniołów!
Lilio bez zmazy, Ty gwiazdo poranna,
Mieczem boleści siedmiokrotnie ranna,
Wiesz, co rozpaczy wrzący w sercu ołów,
Co krzyż i gwoździe, i rany, i ciernie,
Wiesz co krwi ziemskiej i łez ziemskich cieki
I jak konania ból boli bezmiernie –
Bądź nam Aniołem teraz i na wieki!
Królowo Polski, Królowo Aniołów!
Lecz wiesz zarówno, jakim blaskiem płonie
Ukrzyżowany – wniebowzięt po zgonie:
Nie daj nas sieciom piekielnym na połów!
Nieśmiertelnymi na śmierć zbrojną leki,
Wykaż znów śmierci na nas, że jest niczem,
Wskrześ nas, o Pani przed świata obliczem,
Bądź nam Aniołem, teraz i na wieki!

Królowo Polski, Królowo Aniołów!
Ten świat się rozpadł i rozdziera siebie,
Lecz żadna z jego rozerwanych połów,
Już się nie modli, o Mario, do Ciebie!
My jedni tylko, paląc się na stosie,
Wciąż ślemy modły w Twój bezmiar daleki –
Poznasz, Królowo, poddanych po głosie,
Bądź nam Aniołem teraz i na wieki!

CYPRIAN KAMIL NORWID (1821–1883)

Moja piosnka (II)

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla d a r ó w Nieba....
Tęskno mi, Panie...

*

Do kraju tego, gdzie winą jest dużą
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służą...
Tęskno mi, Panie...

*

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są – jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
„B ą d ź p o c h w a l o n y!"
Tęskno mi, Panie...

*

Tęskno mi jeszcze i do rzeczy innej,
Której już nie wiem, gdzie leży mieszkanie,
Równie niewinnej...
Tęskno mi, Panie...

*

Do bez-tęsknoty i do bez-myślenia,
Do tych, co mają t a k z a t a k – n i e z a n i e –
Bez światło-cienia...
Tęskno mi, Panie...

*

Tęskno mi owdzie, gdzie któż o mnie stoi?
I tak być musi, choć się tak nie stanie
Przyjaźni mojej!...
Tęskno mi, Panie...

TEOFIL LENARTOWICZ (1822–1893)

Jak to na Mazowszu

Po szerokim polu modra Wisła płynie,
Pochylone chaty drzemią na dolinie,
Nad wodą zgarbiony stary dąb żylasty,
Kędy bielą płótna wesołe niewiasty.
Po łące bociany stąpają powolne,
W owsach jednostajnie brzęczą świerszcze polne,
A z borów cienistych leśnej okolicy
Rozwiewa się wonność sosnowej żywicy.
Po niebie obłoki jak bieluchne runo,
Słoneczkiem przeciekłe, pod błękitem suną.

Na wodzie, na Wiśle, śród ciszy poranka
Płynie łódź flisowska jak szara cyranka,
A za nią ładowne pszenicą galary,
Szum wioseł na falach i śmiechy, i gwary.
Po boru jagody dziewczę rwie na wrzosie
I śpiewa miłemu: „Pędź, głosie, po rosie."
Po długiej dolinie tęskne tony cieką
I słychać piosenkę daleko, daleko.
I gdzie się obrócisz nad Wisłą, nad Bugiem,
Brzmi nuta serdeczna za bydłem, za pługiem,
Po wodzie srebrzystej, po zielonym gaju –
Jakby jedna dusza była w całym kraju.

Oj, śliczna to ziemia to nasze Mazowsze!
I czystsza tam woda, i powietrze zdrowsze,
I sosny roślejsze, i dziewki kraśniejsze,
I ludzie mocniejsi, i niebo jaśniejsze.

Gdzie mi tak na świecie kto zagra od ucha?
Gdzie mi się rozśmieje tak raźna dziewucha,
Gdzie mi pokażecie naszą chatę lichą,

Taki bór szumiący, taką łąkę cichą?
Kędy ja usłyszę tyle ptastwa wrzasku?
Skąd wam modrej Wisły i białego piasku?
Serce moje, serce do tych lasów goni,
Do Wisły, do Wisły – oj tęskno mi do niej!
Szczęśliwe kuliki, szczęśliwe rybitwy,
Co nad nią powietrzne zawodzą gonitwy.
Oj! Mazur ja, Mazur pomiędzy obcymi,
Zmarnuję ja młodość na nie swojej ziemi.

Kiedym szedł do ludzi, cały dzień padało,
Pod wieczór się za mną słońce obejrzało –
Oj, poczerwienione jak oczy matczyne,
Co mnie błogosławiąc patrzyła w dolinę.
Wiatr szumiał po polu, a pszeniczne kłosy
Strząsały na ścieżkę krople jasnej rosy.
Po boru, po lesie, przez gęstwinę ciemną,
Na gałęziach wrony krakały nade mną –
Sierocemu sercu tak się wydawało,
Jakby coś w powietrzu po lesie płakało.
Spojrzałem przed siebie – nikogo nie było,
Kilka ciemnych sosen w ziemię się chyliło.
Daremno po drodze patrzyłem za siebie,
Jedna tylko gwiazdka mrugała na niebie,
I ta utonęła w ciemnej, mrocznej fali;
Nie było nikogo – i poszedłem dalej.
I dalej, i dalej w świat szeroki, długi –
Bywajcie mi zdrowe, mazowieckie smugi!

Ludzie, nasi ludzie na polu leżący,
Bracia Mazurowie, coście tacy śpiący?
Wstawajcie! Wstawajcie! – Daremne wołanie!
Potłuczone zboże więcej nie powstanie.
Na dalekiej ziemi leży lud na pował,
Połamane kosy, co na wojnę kował.
A ja patrzę na nich we łzach niewymownych –
I przygrywam sobie na skrzypkach wędrownych.

Lasy, nasze lasy, mazowieckie lasy,
Coście przeszumiały nasze sławne czasy –
Gdzie się to podziała nasza dawna chwała?
Wiatrem się rozwiała, śniegiem roztopniała.
Taka wielka ziemia – o mój mocny Boże!
I że też z przemocy otrząść się nie może.
I po co to kwiecie rośnie, i dla kogo –
Żeby je wróg deptał swą przeklętą nogą?
I po co ta Wisła srebrne toczy fale –
Żeby w niej swe konie pławili Moskale!
Na co się te nasze dziewki wychowały –
Żeby dziś moskiewskie dzieci piastowały!
Oj, bracia Mazury! Krzywda nam się dzieje,
Ojcowską chudobę rozkradli złodzieje.
Wiecie, skąd te gwiazdy i piasek nad Wisłą?
Ile ludzi padło, tyle gwiazd zabłysło,
Z każdej łzy ziarenko piasku urobione;
Te gwiazdy i piasek – toć niepoliczone!

Skrzypki, moje skrzypki, do serca zagrajcie,
A wy też, Mazury, chętnie posłuchajcie!
Wszystko zostawiłem, a wziąłem to jedno,
Od czego wam lica to płoną, to bledną;
I włóczę się oto, i tęskliwie żyję –
Westchnieniem się żywię i łez się napiję.
I tak schodzi zima i za zimą lato –
Boże dopuszczenie – chwała mu i za to!
Zagrajcie, skrzypeczki, niechaj wdzięczne granie
Cichy wiatr zaniesie, gdzie moje kochanie.
I życie, i piosnka dobrze się opłaci,
Jeżeli łzy-perły weźmie z serca braci.

Witajże mi, witaj, ojczyzno kochana,
W boleści, w tęskności – oj dana! oj dana!

ADAM ASNYK (1838–1897)

Do młodych

Szukajcie prawdy jasnego płomienia,
Szukajcie nowych, nie odkrytych dróg:
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia
I większym staje się Bóg!

Choć otrząśniecie kwiaty barwnych mitów,
Choć rozproszycie legendowy mrok,
Choć mgłę urojeń zedrzecie z błękitów,
Ludziom niebiańskich nie zbraknie zachwytów,
Lecz dalej sięgnie ich wzrok.

Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach...
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości podnoście gmach!

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć!

Ze światem, który w ciemność już zachodzi
Wraz z całą tęczą idealnych snów,
Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi –
I wasze gwiazdy, o zdobywcy młodzi,
W ciemnościach pogasną znów!

MARIA KONOPNICKA (1842–1910)

Polska – moja Ojczyzna

A jak ciebie kto zapyta:
Kto ty taki, skąd ty rodem?
Mów, żeś z tego łanu żyta,
Żeś z tych łąk, co pachną miodem.
Mów, że jesteś z takiej chaty,
Co Piastowską chatą była,
Żeś z tej ziemi, której kwiaty
Gorzka rosa wykarmiła.

WŁADYSŁAW BEŁZA (1847–1913)

Katechizm polskiego dziecka

– Kto ty jesteś?
– Polak mały.
– Jaki znak twój?
– Orzeł biały.
– Gdzie ty mieszkasz?
– Między swemi.
– W jakim kraju?
– W polskiej ziemi.
– Czym ta ziemia?
– Mą ojczyzną.
– Czym zdobyta?
– Krwią i blizną.
– Czy ją kochasz?
– Kocham szczerze.
– A w co wierzysz?
– W Polskę wierzę.
– Czym ty dla niej?
– Wdzięczne dziecię.
– Coś jej winien?
– Oddać życie.

WIERSZE POETÓW

HALINA A. CENARSKA
Warszawa

Pieśń o Czarnej Ryfce

Mówili na nią czarna Ryfka,
a łzy im stygły na słonych wargach.
Mówili, że to nie jest prawda
że ona śmierci się nie dała,
bo była przecież taka harda.

Ref: Czarna Ryfka, ta Czarna Ryfka
płonące oczy i śmieszna grzywka.
W mrok nie ucieka, choć śmierci bliska
Gdzieś przyczajonej wśród rumowiska.
Dosłuchać pragnie tej kanonady
prosto z księżyca – przez barykady.

A sercem chwyta już łunę krwawą
tę co nad Gettem i nad Warszawą
dyszy w noc ciemną ubrana w krepę –
uciekaj Ryfka tak będzie lepiej.

Gdy głodu smak już znały usta,
gwiazdy spadały w noc zestrzelone,
padały na aryjską stronę,
bo Getto było dla nich obce
i rany miało rozkrwawione.

Ref: Czarna Ryfka,…

Nie chce umierać na czyjś rozkaz
pieśń jak modlitwa wieczna i wierna.
Ktos tam za Ryfkę odmówił Kadisz
i chociaz była bezimienna
to pozostanie nieśmiertelna.

Ref: Czarna Ryfka,…

Pieśń o Czarnej Ryfce – nagrodzona na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Żydowskiej w 1999 r. Muzykę skomponował Andrzej Seroczyński.

STANISŁAW KAŁUCKI

Ostrołęka

Ogrody

Piękny jest sad wiosną
gdy drzewa lśnią bielą różem i czerwienią
śliczna jest majowa łąka a pośród jej kwiatów
promieniujący ogród twego ciała

jednak myślę
że najpiękniejszy jest ogród słowa
gdyż brak jest wystarczających odcieni barw
by oddać jego dumę

Nadal nie rozumiemy

I znów ześlizgujemy się po podobnych błędach
nie bacząc na ostrzeżenia przodków
choć oni bielą czaszek
ciągle krzyczą

wciąż coś ważnego chcą nam przekazać
tylko my nadal nie rozumiemy
jak nie pojmowali ich nasi ojcowie
dziadowie i pradziadowie

Zadowolenie

Moja radość
to przejażdżki po błękitnookiej Narwi
pocieszającej wędkarzy rybą

to jej żywiczny zapach
w środku stycznia
starorzeczy majowy powiew
z domieszką czegoś serdecznego
– czegoś co tonie w pamięci
do grobowej deski

Narodziny

Dzień wystękuje mnie powoli
wszystkie moje talenty i niedołęstwa
dokładnie
jakby z odrobiną ekscytacji

ciekawe czy w oczach tej połowy doby
jest dla mnie
choć trochę radości
czy gości w niej
choć szczypta zadumy nad homo sapiens

Zmiany

Zmieniają się w nas
nasze dzieci
i odmienia swe oblicze
wszystko wokół...
ławka na której siedzieliśmy rok temu
nie jest tą samą ławką
ktoś wyrył serce i przebił strzałą
a korniki wyżłobiły w niej
wiele korytarzy
mój wierny pies tak się zestarzał
że pozostały po nim kości
– teraz nad nim raduje się zieleń

PIOTR KOPROWSKI
Gdańsk

pięć minut przed północą

pięć minut przed północą
komunikacja miejska rozcina już noc
na dziesiątki fragmentów
unosi podróżujących
w wyobrażoną perspektywę
przyszłego dnia
pięć minut przed północą
stoi młodzież na rogu ulicy
targując się o coś namiętnie
o miłość?

pięć minut przed północą
prawie wszystko jest możliwe
wszak jeszcze pół nocy
rozpoczęty e-mail
kilka wersów nowego wiersza
na zwykłej kartce papieru
doczytywanie lektury
kawa niezbyt gorąca
pięć minut przed północą
pospieszne wyznania
zamknięte ramiona
miękka poduszka?

początek wieku średniego

nie tylko znasz
ale i kochasz
gesty najprostsze
podnieść chleb do ust
filiżankę kawy
zaczynasz myśleć
o ptakach co kiedyś odlecą
w zimowe wieczory
widzisz co może przynieść
słoneczne lato
z pewnym niepokojem słuchasz
wiatru za oknem
lekki wietrzyk w mieszkaniu
pomaga ci zasnąć

nie możesz jeszcze uwierzyć
że czujesz puls życia

ANNA LANDZWÓJCZAK

Pniewy – Turowo

Ukończyła Politechnikę Poznańską, pracowała jako nauczycielka matematyki. Debiutowała w prasie w 1984 roku. Laureatka nagród i wyróżnień w ogólnopolskich konkursach literackich. Pierwszy tomik wierszy „Stawiam na siebie" wydała w roku 2001, kolejne książki poetyckie autorki to: „Po bezdrożach"(2008), „Ponad codzienność"(2009), „Zanim nadejdzie"(2012), „Papierowy smak"(2015) oraz wydany w 2018 r. „Bezszelestnie". Inne publikacje: prasa literacka, almanachy pokonkursowe, antologie poezji religijnej, antologie dwujęzyczne wydane przez ZLP. Od 2010 roku należy do Związku Literatów Polskich Oddział Poznański.

moje wiersze

przycupnęły
krzyżykami jaskółek
rozmodlone pod okapem dachu
wyfruną otrzepać skrzydła
z nadmiaru metafor

* * *

po deszczu słów
kałuże zdań
rozchlapane
po twarzy

bezsenność

na nocnym stoliku
leżą sny
połyskują w świetle lampki
wspinają się po sznurze nocy
oblepiają go jeden za drugim

naszyjnikiem
opinają krtań

* * *

bezszelestnie
zejść ze sceny
nauczyć się być widzem
słuchaczem niemym ciałem
nie pragnąć głównej roli
w spektaklach marnych

zużytą maską nakryć
zdumioną twarz

jarmark

na straganie jarmarcznej próżności
owiniętej kolorową bibułą
rozkrzyczane purpurowe koguciki
napuszone indycze piersi
zdobne w sznury błyszczących korali
gwizdki trąbki gdakanie beczenie
i miarowe klakierskie oklaski

zatkać uszy cukrową watą
oczy przykryć tekturową maską
uciec

uciec najdalej

* * *

w gęstych fałdach
pokrętnych wywodów
stalowych – za –
i rdzawych – przeciw –
w kaskadzie koronkowych uzasadnień
ginie prosta faktura
słowa

ogłoszenie

kupię sen z wyprzedaży
przeceniony
kupię sen
nawet trochę wyśniony

proszę dzwonić
całą dobę
bezsenną

ANNA MARIA MICKIEWICZ

Londyn

Poranek

Anioł stróż nałożył buty
Nie wypił nawet wody
Nakarmił kota

Pożegnał matkę

Poprawił garnitur
Wsiadł do metra

Przywitał przyjezdnych żebraków
I pogubieńców

Otworzył cyfry ksiąg
W londyńskim biurowcu

Zadzwoni później:
Systemy ludzkich spraw zamykają o dwunastej

BORYS RUSSKO

Warszawa

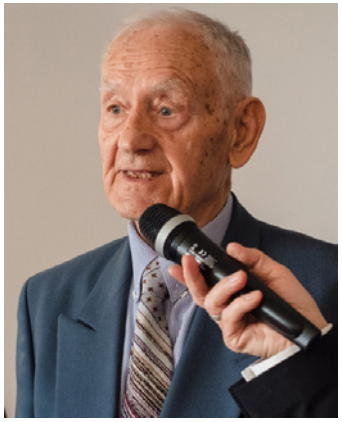

*

Śmierć – punkt przegięcia na linii życia.

*

Odnaleźć złotą myśl to jakby
przesunąć widnokrąg.

*

W życiu – jedno słońce,
a tyle cieni.

*

Starość – szept gasnącej świecy.

ANDRZEJ SONDEJ

Czym jest życie

Czym jest życie – poeto, poezjo
Biegnącym cieniem
Obumarłym kwiatem
Co na łące zasypało ziemię drzewami Warszawy

Powiedz mi proszę, czym jest życie
Gdy nie masz siły na kochanie
Na spacer z psem
Na przejażdżkę w Bieszczady
W nocy posłuchamy śpiewu przylaszczki

Tak ona gubi skrzydła
I cienkimi nóżkami
Przysłania nagie ciało
Płaszczem szydercy

W codziennym dniu na warszawskiej Woli
Nabieram rumieńców
Od tych Pań, co noszą niebieskie sukienki
I w deszczu wychodzą po dziecko w przedszkolu

Zmoczeni miłością
Wisimy na gałęzi przygnębieni
To może być ktoś, o kim marzysz
Z kim śpisz
Komu pomagasz w codziennym praniu
W mieszkaniu wynajętym
Przyglądam się życiu

JERZY STASIEWICZ

Nysa

Urodzony w 1968 roku w Miechowie (Małopolska). Poeta, prozaik, dramaturg. Oddany ratowaniu ginącej tradycji wsi polskiej, czemu daje wyraz w swej poezji. Autor tomików poezji: „Zapach mojej ziemi" (2002, Wrocław), „Szukam własnego cienia" (2005, Kraków), „Poezji tom III" (2009, Kraków), „Powróciłem" (2018, Kraków), dramatu „Pojednanie" (2005, Wrocław), opowieści „Własny Kąt" (2011, Warszawa), a także „Po co komu krzyż" – poezja i dramat (2015, Warszawa).

O jego twórczości pisali: Zbigniew Kresowaty, Edmund Borzemski, Lidia Irena Węglarz, Daniela Długosz-Penca, Piotr Goszczycki, Aneta Kielan-Pietrzyk, Marek Słowiaczek, František Všetička, Agnieszka Krizel, Jolanta Szwarc, Emil Biela, Eligiusz Dymowski. W 2008 roku otrzymał z nominacji Ministra Kultury odznakę honorową „Zasłużony Dla Kultury Polskiej".

Uhonorowany nagrodą literacką Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

Drukowany na Litwie, w Niemczech i w Czechach.

Wraz z żoną Violettą są gospodarzami spotkań literackich „Z bitwą w tle" w Nysie.

Listopadowe lustro

Noc listopadową pięścią
wbija skobel księżyca
w lustro kałuży
okryte zeschłymi liśćmi

W ten skobel falujący
zaglądam
pomarszczoną twarzą
w czas powrotu

Nie boję się nocnych ptaków
cieni odbitych w lustrze
obcej twarzy
gdy pochylam się nad wodą

9 grudnia 2010 r.

* * *

Szukam matki mojej na pagórkowatych polach. Fartuch rozwiewa wiatr. Zgarbiona zbiera ziemniaki oblepione tłustą rędziną. Dorodne bulwy pozwolą przeżyć zimę.

Widzę matkę moją dźwigającą wiklinowy kosz ziemniaków. W duszy myśli – będą placki i kopytka.

Szarak przebiegł pole. Nozdrza drażni dym palonych łętów.

JAN STĘPIEŃ

Nałęczów

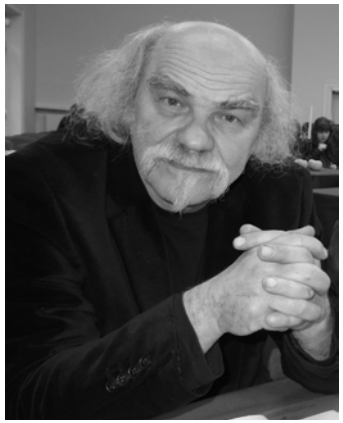

Życie

Mówią – Jasiu
jesteś dobrym człowiekiem
Pójdziesz do nieba
– Ale moi drodzy
ja nie wierzę w niebo
i bardzo nie chcę
umierać
Mówią – głupi jesteś Jasiu
Żyj sobie wiecznie
a wtedy będziesz marzył
o śmierci

Moja ojczyzna

Moja ojczyzna
jest jak dorodna dziewczyna
W sukni do ziemi
utkanej z naszych pól i łąk
na których falują
czerwono-krwiste maki
i biały puch mleczy

Moja ojczyzna
to także polszczyzna
w której są słowa ostre
jak nagie miecze
Ale bywa, że mogą
nas unosić jak śpiew
polnego skowronka

Gdybym…

(Justynie Ciupińskiej)

Gdybym był Bogiem
podarowałbym Ci zdrowe nogi
Lecz jestem człowiekiem
który może Ci dać
kilka ciepłych słów
Wiem, to niewiele
Ale dzielę się nimi
z Tobą i mam nadzieję
że może te słowa
Bóg usłyszy…

Poeci

Poeci białych wierszy
już nie wierzą
w moc poezji
Smutni, sfrustrowani
są jak niechciane dzieci
Ale gdy spotkają poetę
rymowanych wierszy
od razu mają podnietę
Bo przecież rymy są niemodne
A takie wiersze pisze się
tylko na odchodne!

Rzeźby Jana Stępnia.

Próba

Gdy światło gaśnie
I noc gęstnieje
udaję się w podróż
w Nieznane
Lęk dławi mi serce
Ale wiem, że moja dusza
nie zaśnie
Jeszcze mogę zawrócić
bo to jest
tylko próba!

IZABELA ZUBKO

Poetka urodzona w 1974 w Warszawie. Absolwentka Studium Literacko-Artystycznego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Publikowała na łamach gazet w Polsce i za granicą. Jest obecna w licznych opracowaniach zbiorowych, w tym również międzynarodowych m.in. w zbiorze poetyckim „Poeci naszych czasów" i „Anthology of Slavic Poetry". Współredaktorka dodatku kulturalnego do gazety „Myśl Polska" oraz „Metafory Współczesności" – periodyku międzynawowej grupy literackiej «Kwadrat».

Należy do grupy literacko-muzycznej Terra Poetica. Członek Związku Literatów Polskich, II Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Autorów Polskich oraz Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Za osiągnięcia literackie otrzymała srebrną (2010) i złotą (2015) odznaką WSTK, statuetkę im. Stanisława Moniuszki, która przyznawana jest przez Centrum Kultury Polskiej na Litwie (2016) oraz odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej" (2017).

Na odległość

zbliżam się do twojego snu
gdzie późny listopad stał się majem
i zastygł w drżących rękach
szczelnie kryjących horyzont
tylko naszego świata

zatracam się
w tańcu uśpionych przytuleń
i niemym spojrzeniu

w czarnej ciszy wyczekiwania
utkwionym nigdzie

Latarnik

jesteś ruchem moich rąk
głosem zamkniętych ust
i tajemnicą
która rozgrzewa zimną noc

ukradkiem w półśnie
potykamy się
o nagie cienie

uplotłam z nich kładkę
nad niepłynącą rzeką

Projekcja

stoję na welonie światła
i patrzę spod jego cienia
jak zmieniają się barwy
kilku słów o nas

wysnuta z warkocza komety
prośba do życia
owija krosno kliszy
zatrzymanej przyszłości

przemawia ciszą
tańczących z siłą wiatru
błysków naszych spojrzeń
wpatrzonych w słońce

Przyszedłeś

mogę już ogrzać
zimne dłonie i stopy
w ogrodzie twego dotyku
swobodnie płynąć
w zatoce słów
słodkich jak czereśnie
zatańczyć w łzie
depczącej niezadowoleniu
po piętach
przyszedłeś jak dobry ogień
który rozpuszcza ciemność
jak żar który trawi

Wątpliwość w kolorze północy

próbowałam poznać tajemnice
twojego głosu
którego słowa pachniały kwiatami
kalecząc tak
jak tylko róża potrafi

przestałam odróżniać noc od dnia
druga połowa nieba
stała się tak samo obca jak pierwsza
nie wiem na co bardziej czekam
na ciebie
czy na twą nieobecność

XXX Jubileuszowy Festiwal Poezji Współczesnej
w XIV LO im. Stanisława Staszica

I nagroda

ALEKSANDRA SMERECHAŃSKA

Kl. IIH, XIV Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica w Warszawie.

Tęsknota

tęsknię
na szyi pulsuje ślad twoich pocałunków
niemożliwe staje się rozwiązanie równania
z niewiadomą oddaloną o tuziny kilometrów
jak możesz
bez zaproszenia przychodzić do moich myśli
zrywać ze skóry nawiasy pewności
i zostawiać nagą ze sprzecznym
grymasem na ustach
i znakiem mniejszości
w sercu

potknięcie

Dziś rano znów potknęłam się o Twoje rzęsy
ugrzęzłam w źrenicach
i tam zostałam.
Było mi ciepło
przytulnie
W błękicie się kąpałam
Patrzeć mogłam na Ciebie

Twoimi oczami
poznawać Cię od środka
Szukałam drogi do serca
ale tam
już ktoś inny utknął
chyba przede mną
Więc zostałam
do kości rozebrana
w Twoich oczach

pociągi

Szkoda mi pociągów
wciąż oddalających ludzi od siebie
patrzących na smutki pożegnań
i uśmiechy powitań
od emocji trzęsą im się koła

Szkoda mi pociągów
co przywiązują się do rozmów
szelestów stronic i słuchawek zgubionych
pijając łzy podróżnych
jak podróżni kawę
na trochę
odgradzają od codzienności

Tak szkoda pociągów
co zakochane
zasłuchane
wędrują od miasta do miasta
napędzane tęsknotą
A jednak
zazdroszczę pociągom
które obojętnie za darmo
mają widoki za oknem
i tyle radości, ile ludzie pomieszczą.

II nagroda

OLGA MAZUREK

Kl. IIIB, XXVII Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Czackiego.

Żółta ulica

Na żółtej ulicy mlecze
Rosną spomiędzy rozwartego bruku
Kamienice mają dwa piętra
I kolor świeżej herbaty.

Ona chodzi nią co czwartek
Podnosi opadłe gołębie
Czyści kotom dachy
A ja przynoszę jej kwiaty
Żonkile albo słoneczniki.

To są kwiaty z mojego ogródka
Mam bowiem mały ogródek
Nie ma w nim na nic miejsca:
Tylko na kwiaty.

We wtorek piekę bułki
W piątek czyszczę podłogi
W sobotę podlewam ogródek
Tylko ona przerywa tą rutynę.

Ma długie żółte włosy, dłuższe niż cała ulica
Ma uśmiech kota (ale to mi odpowiada)
Ma smukłe giętkie dłonie
I jest bardzo dobra.

Mówi mi zawsze „Dzień dobry!"
„Dzień mamy piękny, nigdy nie było ładniejszego dnia!"
„Co dzisiaj porabiasz od rana?"
Lub: „Dziękuję za kwiaty"

Kiedyś przyszła płacząc
Nie powiedziała dlaczego
Ale ja nie miałam nic więcej oprócz kwiatów
Więc oddałam jej w zastaw moje serce

Powiedziała, że dziękuje
I odeszła z żółtej ulicy.

Ale nadal przychodzi tu co czwartek
Ja jej daję kwiaty, a ona oddaje mi serce po kawałku
Na żółtej ulicy.

III nagroda

MARCIN MOLSKI

Kl. III, LXX Liceum Ogólnokształcące im. Aleksandra Kamińskiego w Warszawie.

* * *

Nigdy nie chodzi głównymi drogami
Jestem pewien że od ruchliwych ulic
Woli te na których nikogo nie ma
Szosy bezludne
I kręte manowce

Czy błądzi?
Czy szuka?
Raczej nie chce chodzić utartymi ścieżkami
I wie dobrze gdzie idzie
I po co

Znoszona i brudna kurtka
Okrywa jego drobne ciało
Czasem opatulony wydaje się większy
Lecz to złudne wrażenie

Na plecach ciągnie cały swój dobytek:
Wielki plecak
I stare skrzypce
Jego najcenniejszą pamiątkę

Łatwo go poznać na drodze
Zostawia po sobie
Szlak tytoniowego dymu
I wypalone papierosy

I tak
Zgarbiony ciężarem świata
I sprawami ludzkości
Sunie przez życie w znoszonych czasem trampkach
Człowiek który nigdy nie powie
Że go coś przytłacza
Pan Affectus

PIOTR SKIBIŃSKI
VIII LO im. Władysława IV

Ktoś do zbicia

Karnawał w moim mieście był, odkąd pamiętam.
Wychodząc z domu wyglądał jak wenecki,
z tym, że u nas kanały cuchnęły pod skórą.
Kraina zgniłej krwi – tak pisano w bezdomnych gazetach.
Niekończące się maski bankierów, dostojnych lekarzy z ptasią głową
i kobiet w jeansowych sukniach na dwie nogi.
Łapali mnie za ręce, a ja nie chciałem skakać w takt nadjeżdżającego metra.
Przepychali się i klaskali w moją twarz, by przekonać mnie do swych tkanin.
Patrząc w szybę, zorientowałem się, że jestem nagi.
Gdzie był mój strój, który tak bardzo pragnęli zobaczyć?

Zrozumiałem wtedy ich niespokojne ręce i wrogie spojrzenia.
Poturbowany nachalnością, dostrzegłem wspólny element łączący ich kreacje.
Te stroje były wyszyte rezygnacją. Nitki dumnie głosiły triumf uległości.
Byli niewolnikami jednego balu, melodyjnej ambicji, której nie mogłem usłyszeć.
Dysonans swej rzeczywistości uznali za właściwy rytm do poloneza przez życie.
Moja szklana skóra świeciła zapomnianym przez nich, młodzieńczym ideałem,
świeżo odpakowaną wiarą w kryształowe życie.
Nie miałem maski. Widzieli prawdziwą twarz i nie chcieli pamiętać, jak wyglądali przed laty.

MIŁOSZ SKRZYŃSKI
VII LO im Juliusza Słowackiego

Kwiat / Świat

Świat,
jest jak otwarty kwiat,
który miłości naucza.

Mój świat,
jest jak zamknięty kwiat,
zwiędły,
przez świadomość,
co mu dokucza.

Twój świat,
to najpiękniejszy kwiat,
do którego,
nie mam klucza.

WIERSZE NADESŁANE

GRZEGORZ DZIENIS

Szanowni Państwo,
zdecydowałem się przesłać Państwu kilka wybranych wierszy, stanowiących mój debiut. Jestem świadomy, że formą odbiegają one od współczesności, ale piszę tak jak serce dyktuje, nie zważając na modę i aktualne trendy, nie kalkulując i nie poddając się autocenzurze i ogólnie przyjętej poprawności. Uważam, że takie postępowanie zabiłoby ducha poezji, a co za tym idzie, pozbawiłoby jej sensu. Dziedzina tak nieuchwytna nie powinna być poddawana sztywnym szablonom, a jej jedynymi wyznacznikami powinny być: „piękno", subiektywne odczucia każdego odbiorcy i przesłanie jakie z sobą niesie. Wierzę, że powinniśmy zawsze dawać szansę Poezji, aby przemówiła, ale to ona wybiera formę i czas. Rzadko się śpieszy, bo jest nieśmiertelna i zawsze się obroni, jeśli jest prawdziwa.

Miłość uśmiercona

Niegdyś pieczęć wzajemną kładły nasze usta,
A oczy wykrzyczały rotę przyrzeczenia;
Lecz była to przysięga daremna i pusta,
Jak dziecinne zaklęcie, które nic nie zmienia.

Czy pamiętasz te szepty i czułe westchnienia,
Których miejsce zajęły pretensje i skargi?
Dawnych wersów miłosnych, zrodzonych z natchnienia,
Nie powtórzą już dzisiaj skamieniałe wargi.

Ostatni raz się splotły dzisiaj nasze dłonie,
Ostatni raz spotkały wystygłe już usta;
Wszak spopielone drewno nigdy nie zapłonie,
A popękana czara zawsze będzie pusta.

Skończyły się rozmowy, gdzie zbędna jest mowa
I zgasła dawno iskra w zmęczonych źrenicach;
Straciły już znacznie wszystkie wielkie słowa,
Zgorzkniały oba serca w zbyt ciasnych granicach.

W ogrodzie namiętności wiosna trwała długo,
Zupełnie znieczulając na czas, który płynie.
Czy jestem panem serca? Może tylko sługą?
Co zdało się być wieczne, na mych oczach ginie.

Ars Poetica

I

Ulotna forma bytu, gdy nieodgadnięta,
Trwa tyle, co westchnienie, by w niebyt powrócić;
Czy istniała? – Nikt nie wie i nikt nie pamięta,
Już nie zdołam jej nigdy do życia przywrócić.

II

Samotność moją muzą, natchnieniem cierpienie –
Tak w sercu gorejącym poezję wykuwam;
W umyśle ją hartuję, gdzie czyha zwątpienie
I z duszą zespoliwszy sam się w niej ukrywam.

Wcześniej jak myśl bezkształtna, co krąży w chaosie –
Zapala się i gaśnie, i znika w otchłani,
Nie znajdując bezpiecznej dla siebie przystani –
Podobna mgle jesiennej lub porannej rosie.

A teraz w majestacie, srebrnymi skrzydłami,
Przyobleczona w słowa – ich mocą dźwignięta,
Zrzuciwszy śmiertelności krępujące pęta,
Szybuje gdzieś pomiędzy sercem a gwiazdami.

Już tej iskry, co świeci jak morska latarnia
I swym blaskiem przestrzenie serc czystych ogarnia,
Nie okiełzna zło świata, co czyha w ciemności,
W której skrywa swą nagość i własne słabości.

III

Czemu gwiazdo zdradliwa i niestała w blasku,
W lichej serca skorupie płomień znów rozniecasz?
Wciąż mnie, zwiódłszy, porzucasz w nostalgii potrzasku
I jak słońce po burzy w zachwycie przyświecasz.

Poezjo! Wznieś mnie teraz na skrzydłach w przestworza,
Przebij niebios sklepienie – kryształowe morza;
Niechaj stanie otworem nieśmiertelnych droga,
Abym mógł choć przez chwilę ujrzeć... uśmiech Boga.

BARTOSZ GROMEK

Nadmiar

nasi Mistrzowie nie odpowiadają na sms-y. wystawili nas
w porze bezdusznej i nikłej. wzywamy *ubera*, drżąc z zimna.
próbujemy dostrzec we mgle kontur *toyoty*. dla ogrzania
wypowiadamy słowa, które porywa wiatr.

po pełnych pustki ulicach niesie się pogłos mechanicznych psalmów.
czas wykoleił się z euklidesowych torów, ociężały kapitel ciała
wypadł ze sztywnego kołnierza historii i obyczajów. *uber* przyjechał.

wyglądamy przez okno zanurzając się w nocy. chcielibyśmy latać,
ocierać grzbiety o puch nieba. głodni ascezy łykamy kalorie
spalin. spragnieni wolności, usychamy z tęsknoty Ojcowską dłonią.

dojechaliśmy. za siedmioma blokami, za siedmioma lidlami
i siedmioma biedronkami mieszkasz ty. zostawiam cię tutaj
licząc, że nie okażesz się być snem. wrócę by uwięzić cię
w jakimś przytulnym wierszu, więc zbierz proszę garść Słów.

nie wystarczająco mam rąk, by zagrodzić ci wszystkie drogi
które nie prowadzą do mnie. nie wystarczająco we mnie Światła
by przegnać mrok w którym możesz zginąć idąc ku mnie.

niewystarczający w nadmiarze toniemy

PIOTR M. NOWAK

* * *

w niedzielne popołudnie
samotnie wychodzę do lasu

w ciszy kiedy powietrze
już nie drży czekam
aż wyszumią się liście
i ptaki powrócą do gniazd

siadam przy dębowym pniu
tuż obok gdzie jemioła
rozłożyła się na jodłach
i piszę wiersze

prosto z serca
prześwitującego między wersami
pełną gamą kolorów i światła

i tak co tydzień
w tym wyjątkowym dniu
odpoczywania i modlitwy
zwyciężam śmierć

wiersz zamiast jabłka

to przez Ciebie
napisałem pierwszy wiersz
recytowany na pokuszenie
zamiast jabłka

i to przez ten wiersz
przyprowadziłem cię do raju
i zwiodłem do grzechu
zamiast węża

to przeze mnie
nawet nie dotknęłaś owocu
z drugiego drzewa
zapewne też jabłoni
na życie wieczne

a mogło być tak pięknie
nic nie zapowiadało wstydu
przez ten wiersz dedykowany
Tobie jak za pokutę
na pamięć
na zawsze
na wschód od Edenu
na miłość boską

JULIA MIERZEJEWSKA
Uczennica XXXVII LO im. J. Dąbrowskiego

Dziewczyna z AK

Letnia zwiewna sukienka
Na nogach lekkie trzewiczki
Przyjęła na siebie panienka
Szlachetną rolę łączniczki

Wcześniej przysięga AK
I kurs sanitarny też
Odważna byłaś taka
By takie życie wieść

Marzenia miałaś zwyczajne
Nauka, chłopak, rodzina
Na komplety chodziłaś tajne
A nie z chłopakiem do kina

Pierwszego pobiegłaś w miasto
Radosną niosąc wieść
Nareszcie nastał czas na to
By głowę dumnie wznieść

Chłopcy już wiedzą
Alarm! Mobilizacja!
Na punktach już siedzą
Czekając aż zacznie się akcja

Ty z nimi razem ruszałaś
W ciężkie sierpniowe boje
Rany im opatrywałaś
Nie raz narażając życie swoje

W końcu ucichły strzały
Zniknął chłopak, dom i miasto
Zdradzone powstańcze oddziały
Musiały opuścić kochane miasto

Również ty poszłaś na wygnanie
Lecz nie złamały cię trudy
Wróciłaś i wspomniałaś powstanie
Walcząc tym razem z falami obłudy

Wiersze uczennic ze Szkoły Podstawowej nr 389 im. Stefana Starzyńskiego w Warszawie.

JULIA ŻEBROWSKA-CIELEK, 13 lat

Pod Picadorem

Słyszysz, słyszysz?
Te śmiechy, szum i gwar?
Muzykę w oddali?
Podejdź bliżej...
Widzisz, widzisz?
Kpin i żartów czar?
To Skamandryci!

Zielono im w głowach,
a dusze błękitne...
poeci broniący blasku księżyca!
Więc gdy poznasz w głębi serca
słowa o zapachu szczęścia,
usiądź...
i napij się z nimi!

TEKLA SKALIŃSKA, 13 lat

Tkanina

Dzień za dniem tkana,
Przez ból i cierpienie,
Tkana cierpliwością i pokorą.
Zna mnie na wylot
Moja tkanina...
Poplamiona konfliktami,
Pognieciona przez błędy.
Ścieram z niej plamy
Prasuję dokładnie.
Przeplata się troska
Ze szczęściem.
Tak już od lat:
Wątek i osnowa,
Niteczka po niteczce.
I wiem, że wystarczy przerwać tylko jedną
By cała się rozdarła.

MAŁGORZATA TONISZEWSKA, 13 lat

Autoportret

Co to takiego?
To moje ego.
Trochę zagmatwane,
I niepoukładane
Nieco rozmazane
Cała ja.
Od zewnątrz czy wewnątrz?
Dla ludzi tylko pierwsze
ma znaczenie.
Jaka naprawdę jestem?
Tego jeszcze nie wiem.
Ale pasuję
tylko do tego,
mego jedynego
– ego.

MILENA ZBIŃKOWSKA

Znalazłam

Każdy szuka miłości
I ja szukałam.

Wielu ją kiedyś znajduje
Ja nie znalazłam.

Wokół uczucie to szczere widziałam
Lecz nie dla siebie.

Wtedy pod starą olchą usiadłam
I pomyślałam.

Skoro nikt nie dał mi miłości
Zacznę od siebie samej.

ANNA MARIA MICKIEWICZ

Bez mundurka

Ukazała się nowa pozycja wydawnicza. To opowieść autora polskiego pochodzenia, zamieszkałego w Australii, Leszka Szymańskiego *Wspomnienia bez mundurka*. Ukazała się nakładem wydawnictwa Dreamee Little City z Orlando.

Każde pokolenie posiada pamięć historyczną, którą dzieli się z innymi. Czasem wydarzenia i pamięć o nich są tak silne, że przekazujemy je bez pomocy słów. Sztuką jest możliwość jasnego przekazania doświadczenia pokoleniowego, tak, by było ono zrozumiałe przez wszystkich. Umiejętność podzielenia się przeżyciami w sposób przejrzysty posiadają tylko niektórzy pisarze. Z pewnością zaliczyć można do nich Leszka Szymańskiego. W swej najnowszej książce pt. *Wspomnienia bez mundurka* autor zaprasza nas do krainy swej młodości, którą spędził w powojennej Warszawie, w słynnym Gimnazjum. im. S. Batorego.

Pisarz przywołuje z fotograficzną dokładnością obraz zburzonej stolicy. Obserwuje ulice którymi ciągną bryczki, wozy drabiniaste, dorożki… i brakuje tylko, dodaje, dyliżansów. Jednak najciekawszy jest wizerunek życia społecznego miasta, które tak okrutnie zostało doświadczone podczas wojny. W Warszawie budzi się z dużymi trudnościami życie, pojawiają się sklepiki, kawiarenki, targowiska. Wciąż jest niebezpiecznie w ruinach - natknąć się można na materiały wybuchowe.

Trzeba przyznać, że zmieniającą się stolicę odnajdujemy tak zarówno w pokładach warstwy językowej opowieści, jak i w ukazanych obrazach. Autor nie ocenia rzeczywistości; przedstawia czytelnikowi prawie reporterski przekaz bez komentarza. W tej warstwie możemy powiedzieć o autorze, że jest dokumentalistą. Przedstawia czytelnikowi jakby uchwycone kadry z filmu, nacechowane świeżością spojrzenia młodzieńca, ucznia. Autor przywołuje z pamięci ulice, podwórka zniszczone podczas wojny. W nich, okazuje się, tętni życie osób, które wróciły do Warszawy i próbują na jej zgliszczach odbudować swe życie w otaczającym

niedostatku. Wydaje się być to wyczyn heroiczny. Jednak autor nie dramatyzuje, racjonalnie przekazuje obrazy, ze szczyptą młodzieńczego humoru. Z tego powodu książka nie nudzi, zaskakuje językiem swobodnym, chwilami potocznym, zatrzymanym na kartach książki, językiem dawnej warszawskiej gwary. Przewijają się słowa polskie, rosyjskie, gwarowe, niemieckie. Książkę cechuje ogromna szczerość i bezkompromisowość. Autor ukazuje najbardziej dramatyczne i zarazem humorystyczne scenki z życia uczniów i stolicy. Wraz z nim obserwujemy, jak poszerza swe zainteresowania. Z niezmierną ciekawością świata docieka przyczyn zjawisk społecznych i politycznych w zmieniającej się dynamicznie Polsce. A jest to okres trudny. Młodzieniec śledzi wraz z kolegami prasę i radio, obserwuje najbliższe sąsiedztwo i zastanawia się nad realnością zmian na świecie i w kraju. Zatopiony jest w książkach. Przyglądamy się dorastaniu społecznemu ówczesnego pokolenia. Autorowi udało się zachować pewną naiwność i otwartość, która zazwyczaj towarzyszy młodym ludziom w okresie burzy i naporu.

Powieść ma charakter zbioru anegdot, które przedstawione są w formie przygód młodego autora i jego szkolnych przyjaciół. Fabuła jest bardzo wartka, wielowątkowa. Uczestniczy w niej wielu bohaterów z różnych warstw społecznych. Rozwarstwienie środowiskowe przedstawia autor dzięki zabiegom lingwistycznym. Potrafi wspaniale posługiwać się językiem: nowomową oficjela milicjanta, jak i makaronizmami arystokraty. Zachwyca bogactwo językowe utworu.

Książka, ukazując uczniów Batorego, przybliża również ich losy. Są to na pewno dzieci doświadczone boleśnie wojną. Można pokusić się o złożenie ich obrazu psychologicznego. Poznajemy bardzo zróżnicowane burzliwe życiorysy, a były to dzieci, które straciły rodziców lub takie, które tułały się po świecie bez rodziców i takie, które przeszły obozy, dzieci-żołnierze – czyli naoczni, mali świadkowie historii. Autor opisuje ich nietypowe zachowania, barwne przygody, perypetie życiowe. Na uwagę zasługuje również opis działań toczących się po szkole na lokalnych podwórkach. Dramatyczne losy chłopców na pewno miały wpływ na ich dalsze życie.

Książka jest wyrazem bogatej przeszłości i kształtowania się świadomości historyczno- politycznej oraz tożsamościowej autora. Fabułą nawiązuje do wspaniałej pozycji Wiktora Gomulickiego *Wspomnienia niebieskiego mundurka*. Na pewno warto ją polecić zarówno młodym jak i dorosłym czytelnikom. Ma charakter edukacyjny w najlepszym, szerokim tego słowa znaczeniu.

Anna M. Mickiewicz

DARIUSZ PAWLICKI
Wrocław

O tym dlaczego niektórzy stają się słyszalni, inni zaś pozostają niemi

Tutaj spoczywa ten, którego imię zostało zapisane wodą.

Sentencja autorstwa Johna Keatsa,
umieszczona na jego nagrobku.

Od półtora tygodnia czytam, zresztą nie po raz pierwszy i drugi, arcyciekawą – z kilku względów – korespondencję, jaką w latach 1950–1969 prowadzili ze sobą Jerzy Giedroyć i Witold Gombrowicz. W trakcie tej kolejnej lektury zadałem sobie pytanie: Co sprawia, że ktoś zostaje zauważony, a następnie zapamiętany? Nie chodzi o wynalazcę czy sportowca – w tych przypadkach mechanizm ewentualnego dostrzeżenia i zapamiętania jest bardzo oczywisty – ale o pisarza bądź artystę. Wszystko bowiem co dotyczy takich sfer życia, jak przykładowo, technika i sport, ma bardzo duże szanse na to, że zostanie uwzględnione np. w wieczornych wiadomościach telewizyjnych, a następnie zapamiętane, na dłużej bądź krócej, przez odbiorców. Zresztą w tych przypadkach proces zyskiwania sławy jest o wiele prostszy. Można także stwierdzić, że jest uczciwszy: im więcej np. strzelonych bramek, tym większa sława; choćby miała ona trwać jedynie przez okres aktywności piłkarza (czas o wiele dłuższy, nie jest oczywiście wykluczony). Szanse na to samo w przypadku zbioru wierszy, albo cyklu obrazów olejnych, są zdecydowanie mniejsze (chyba, że chodzi o spektakularne zdarzenie kulturalne). Po prostu sfery: techniczna, jak również sportowa, są bliższe zdecydowanie większej liczbie ludzi niż rozmaite dziedziny kultury.

To, że o pamiętaniu rozmaitych „wytworów" kultury decyduje ich ranga – podkreślana przez kolejne pokolenia odbiorców – jest jak najbardziej zrozumiałe. I o tym właśnie mówi poniższy cytat z eseju *O czytaniu* Wystana Hugha Audena (wprawdzie mówi o książkach, ale myśl tę z powodzeniem można rozciągnąć na, chociażby, sztuki plastyczne):

> *Niektóre książki są niezasłużenie zapomniane, żadna nie jest niezasłużenie pamiętana.*

Aby odpowiedzieć na pytanie postawione na wstępie, a przynajmniej podjąć tego próbę, należy przedstawić mechanizm, który sprawia, że niektóre utwory/wytwory literatury, muzyki, sztuk plastycznych zyskują uznanie; uwzględniając również to chwilowe. A po jakimś czasie, bardzo, bardzo nieliczne z ich grona zostają wpisane na „Listę dzieł"; czy to narodowych, czy też ogólnoświatowych (proces dostawania się na tę Listę, to temat na odrębny esej). Natomiast ogromna większość pozostałych utworów/wytworów trafia do Krainy niepamiętania. A w niej bardzo często wszelki ślad po nich ginie, niekiedy także ten materialny. To samo dotyczy nazwisk ich autorów/autorek. Powroty z tej krainy są niezwykle rzadkie.

*

Aby zdobyć wieczną sławę – ta zaś wcale nie interesuje każdego – trzeba stworzyć dzieło. (Może to i truizm, ale jest nim wyłącznie za sprawą częstego powtarzania). Niewielka część spośród wytworów wyobraźni zasłużyła na to miano, mimo upływu czasu i zmieniających się mód. Choć i im – nawet, gdy znalazły się już w kręgu kandydatów na wieczność – niejednokrotnie towarzyszyły wahania. Wiedział coś na ten temat Ernst Jünger, który tak oto napisał:

> *Dzieła zawsze potrzebują trochę czasu, nim przemijalność wywietrzeje. One też mają swój czyściec* (Drugi dziennik paryski).

Napisałem bodajże dwa eseje (może nie będzie ich więcej), w których dałem wyraz swemu poglądowi na temat czynników, które sprzyjają osiągnięciu powodzenia – rezultatem jego może być właśnie sława (ta jednak nie musi wcale iść w parze z rangą utworu) – w literaturze, muzyce, sztukach plastycznych. Z tym, że w tekstach tych kładłem nacisk na rolę innych osób w zdobywaniu przez twórcę uznania. Tymi innymi mogą być wydawcy, którym zależy na jak największej sprzedaży opublikowanych przez siebie książek; właściciele galerii dysponujący obrazami, które chcieliby jak najlepiej spieniężyć; politycy zainteresowani promowaniem konkretnych poglądów, idei. Istotną rolę odgrywają też odbiorcy, ze szczególnym uwzględnieniem czytelników. Ale ci ostatni, prawie wyłącznie z tego względu, że są kupującymi. Inna ich rola nie wchodzi w grę, gdyż są prawie zawsze bezkrytyczni. Powtarzają bowiem zasłyszane opinie; niekiedy przedstawiając je jako własne. Na ten temat Edmund Goncourt tak napisał:

> *Nie mówmy o publiczności – nie ma co jej brać w rachubę! Co lat kilkadziesiąt przychodzi jeden, dwóch ludzi z indywidualnością, biorą publiczność za łeb i każą jej wierzyć w to, co chcą sami* (powieść *Chérie*).

*

W kreowaniu wielkości, także pozornych/krótkotrwałych/na wyrost, co zaowocować może jednak sławą, istotną rolę mają do odegrania krytycy (to, że mogą zaszkodzić jest inną sprawą). Rzecz jasna ci poważani i wpływowi. Mogą bowiem, choćby swymi pozytywnymi czy wręcz pochlebnymi opiniami, zwrócić uwagę wydawców, właścicieli galerii, redaktorów czasopism, dyrektorów artystycznych filharmonii bądź teatrów, a także ogółu odbiorców, na czyjąś działalność artystyczną, albo też na konkretny jej przejaw. Z tym, że czyniąc to, recenzenci spełniają swoje podstawowe zadanie. Problem pojawia się jednak wtedy, gdy w swych ocenach kierują się innymi czynnikami niż te merytoryczne, wynikające z zawartości utworu. A pisanie recenzji z obstalunku jest, niestety, częstym zjawiskiem. Nie towarzyszy temu powszechna wiedza o tym. Efektem tego procederu jest m.in. budowanie przypadkowych, nietrwałych hierarchii.

Nieocenionej pomocy chcącemu zaistnieć w świecie kultury (nie tylko zresztą w nim) mogą udzielić sławni twórcy. No bo jako już sławni, których głos ma odpowiednią wagę, mogą – bo oczywiście nie muszą – poczuć chęć dopomożenia komuś w zdobyciu sławy. Najczęściej jest to związane z uznaniem dla czyichś dokonań. Historia zna sporo takich przypadków (w żadnym razie nie jest to zjawisko powszechne). Przykładem takiej pomocy może być postawa wspomnianego Wystana Hugha Audena wobec Josifa Brodskiego wydalonego w 1972 r. ze Związku Sowieckiego. Ten pierwszy sprawił m. in. i to, iż ów drugi został bardzo szybko przyjęty do międzynarodowej konfraterni poetów, co bardzo pomogło mu w zdobyciu uznania. To zaś zostało uwieńczone Literacką Nagrodą Nobla. Inne przypadki wyciągnięcia pomocnej dłoni to, choćby, Ezra Pound, który skrócił o połowę i dokonał istotnych zmian w najsłynniejszym utworze T. S. Eliota – *Ziemia jałowa*. Utworowi temu wyszło to podobno na dobre. W obrębie kultury polskiej, jeśli chodzi o takie przykłady, warto wspomnieć o Henryku Worcellu (właściwie Tomaszu Kurtyce), na którego zwrócił uwagę, i nie poprzestał na tym, Michał Choromański. Jemu zaś z kolei, pomogli zaistnieć Karol Szymanowski i Kazimierz Wierzyński.

Samotność towarzysząca tworzeniu, skupienie się na powstającym dziele, jak też indywidualizm cechujący twórców, z całą pewnością nie sprzyjają otwarciu się na innych autorów. Na dodatek ci nie tylko mogą być, co po prostu są konkurentami jeśli chodzi o wydawanie np. książek, prezentowanie w salach koncertowych utworów symfonicznych, itd. Wszystko dlatego, że możliwości realizacji marzeń w tym zakresie były i są ograniczone. Zaś chętnych, jak świat światem, zawsze było więcej niż możliwości. Większość musiała więc odpaść i to już w eliminacjach, w wyścigu

do sukcesu. Również wtedy, gdy to, co mieli do zaoferowania światu, zasługiwałoby w innej sytuacji na uznanie. Tak było, jest i, najpewniej, będzie.

Fakty pomocy okazywanej twórcom pochodzą także spoza kręgu ich samych. Przykładem autora, który miał szczęście natknąć się na swego nie tyle opiekuna, ile wręcz zbawcę jest Witold Gombrowicz, wspomniany na wstępie. Wprawdzie miał on za sobą sukces odniesiony w Polsce za sprawą dwóch książek prozatorskich, ale od 1939 r., to jest od przybycia do Argentyny, znajdował się w pisarskim zawieszeniu, prawie w pisarskiej pustce. Nawiązany w 1950 r. kontakt z Jerzym Giedroyciem – jednostką jak najbardziej twórczą, ale w innym znaczeniu tego słowa – redaktorem naczelnym „Kultury", był dla niego wybawieniem. Gdyż nie tylko uwolnił go z pisarskiego niebytu, ale otworzył drogę do międzynarodowej sławy. Giedroyć cenił niezmiernie twórczość Gombrowicza (mam wrażenie, że szczególnie *Dzienniki*). Ten zaś nie wahał się skorzystać z otwierającej się szansy. I wykorzystał ją maksymalnie. Poznane za sprawą Redaktora osoby ze świata kultury – stopniowo było ich coraz więcej – też mu niezmiernie pomogły w drodze ku sławie. Z tym, że nawiązanie owych kontaktów nie było rezultatem uroku osobistego czy też zafascynowania osobowością (choć niekiedy i ono dawało o sobie znać), ale przede wszystkim wynikło z uznania dla pisarstwa Polaka z Argentyny, później z Francji.

Osobną kategorię stanowią twórcy, których nazwę cichymi, a nawet wręcz wyciszonymi. Im jeszcze trudniej przychodzi sukces. Oni raczej nie mogą nań liczyć. A jeśli już to chyba tylko wtedy, gdy napotkają Kogoś bądź Ktoś ich napotka. Przykładem tego może być Bruno Schulz. Otóż zetknięcie się z Zofią Nałkowską było przełomem w jego pisarstwie. To ona bowiem bardzo pozytywnie oceniła *Sklepy cynamonowe* i pomogła w ich wydaniu w 1934 r. (był to debiut książkowy Schulza, rok wcześniej miał miejsce debiut w czasopiśmie).

Ale w tym, że okazywanie wspomnianej pomocy jest nieczęste, tkwi jej siła. Bo tylko wtedy może ona spełnić swoją rolę. Gdyby wszyscy wszystkim pomagali w drodze do sławy, wszyscy tkwiliby w tym samym punkcie. I aby zwrócić uwagi na swoje dokonania, a tym samym na siebie, musieliby szukać innych sposobów. Może nawet zaczęliby przemyśliwać nad obraniem drogi wyznaczonej przez Herostratosa. Ów Grek (niektórzy powątpiewają w jego greckość), żyjący w IV w. p.n.e., owładnięty obsesją zdobycia wiecznej sławy, podpalił świątynię Artemidy w Efezie, uważaną za jeden z siedmiu cudów świata. Cel swój osiągnął. Lecz niewiele brakowało, aby stało się inaczej. I można wyobrazić sobie co czuł, gdy usłyszał sentencję wyroku. A mowa w niej była o tym, że za swój czyn zostaje skazany nie tylko na śmierć, na to był przygotowany (wyrok wykonano).

Dowiedział się również, że spotka go „potępienie pamięci" (łac. *damnatio memoriae*, brak terminu gr.). To znaczy, że jego imię zostanie wymazane ze wszelkich dokumentów pisanych. I niewiele brakowało, aby tak właśnie się stało. Zachowała się jedynie wzmianka w jednym z dzieł greckiego historyka Teopompa z Chios.

Postępowania nacechowanego wręcz chorobliwą żądzą zdobycia sławy – psychologia nazywa je kompleksem Herostratosa – nie biorę jednak pod uwagę. Interesują mnie bowiem, jak wcześniej zaznaczyłem, działania podejmowane przez autora w celu zdobycia sławy czy choćby uznania ze względu na utwór/wytwór. I to nawet wtedy, gdy sam twórca będzie uważał, że to, co wyszło spod jego pióra bądź pędzla nie zasługuje na miano dzieła, będąc, co najwyżej dziełkiem.

Tak, o tym pisałem. To znaczy o tym, że zewnętrzny świat, przybierający różne postacie – niektóre zostały wymienione powyżej – kreuje wielkości najczęściej krótkotrwałe. Media współczesne takimi właśnie się interesują. Żyją bowiem bieżącą chwilą, więc wieczne dzieła ich nie interesują. Może nawet nie biorą pod uwagę tego, że dzieła i takimi być mogą.

Nie pisałem jednak, gdyż wcześniej nie uwzględniałem tego (przeoczyłem czy zlekceważyłem?), że istotny, niekiedy dominujący, może być również wpływ wewnętrzny. To znaczy ten, który swe źródło ma w psychice/charakterze kandydata na zdobycie rozgłosu i pieniędzy. Mam wrażenie, że o tym wewnętrznym czynniku pisano w odniesieniu do działalności w takich dziedzinach jak polityka, gospodarka. Natomiast znacznie rzadziej, a może w ogóle, jeśli chodzi o ten, czy inny przejaw kultury, np. literaturę czy sztuki plastyczne.

Mówiąc wprost, uważam, że im większy ma się tupet, czy też jest się wręcz bezczelnym, tym bardziej możliwe staje się odniesienie sukcesu. Oczywiście czyjś tupet bądź bezczelność niejedną osobę wpływową mogą zrazić (reakcja ludzi nie mających w tej materii nic do powiedzenia, nie będzie brana pod uwagę przez kandydata na wielkość). Ale ludzi pragnących sukcesu, od tego uzależniających swe szczęście, i nie mających wielkich czy też żadnych oporów, cechuje z reguły to, i to nie tylko w przenośni, że jeżeli zostaną wyrzuceni drzwiami, to spróbują wejść oknem. Do tego wyznają zasadę starą jak świat: cel uświęca środki. Nawiązywanie kontaktów, a potem ich podtrzymywanie (pod byle jakim pretekstem), z osobami, które mogą coś konkretnego załatwić, mogą przydać się do czegoś, należy do arsenału środków ludzi, którzy mają jasno wytyczony, wspomniany powyżej, cel w życiu (akurat to, że ma się wytyczony cel w życiu uważam za plus, w przeciwieństwie do całej przedstawianej otoczki). Z tym, że tort do podziału, o czym była już wzmianka, nigdy nie jest duży, a chętnych na otrzymanie jego kawałka, zawsze jest o wiele, wiele więcej.

Ale gdy jeden z drugim szczęśliwiec będzie już trzymać w dłoni talerzyk deserowy, znak, że prawdopodobnie coś dostanie, to będzie chciał, aby był to kawałek duży, a może największy. Lecz, gdy tort jest jednak mniejszy lub liczba chętnych na niego – większa, wówczas walka o dostęp i do stołu, i do talerzyków, i do tortu, stanie się bardziej bezwzględna. Wtedy z całą pewnością nie można już będzie mówić o szlachetnej rywalizacji (jeśli ona kiedykolwiek w tej dziedzinie taką była).

Do bezwzględności namawiają zresztą ci, którzy twierdzą z przekonaniem – niejednokrotnie w dobrej wierze – że gdy się czegoś chce bardzo, to cel się osiągnie. Z całą pewnością mają rację. Trzeba tylko, gdy pozostanie wyłącznie jeden konkurent, zrobić coś takiego, o czym on nie pomyślał, albo zawahał się przed uczynieniem tego. Tak więc osiągnięcie sławy, która będzie towarzyszyć do końca życia człowieka nią obdarzonemu, jest jak najbardziej możliwe. Ale już wpływ ze strony zainteresowanego na uzyskanie statusu twórcy obdarzonego sławą wieczną, jest chyba niemożliwy.

W przypadku osób piszących/malujących/komponujących, jak też w ogóle osób chcących przekonać do swego punktu widzenia/swojej wrażliwości, szalenie ważna jest wiara w to, co ma się do przekazania (udawanie tego na dłuższą metę nie jest możliwe); że to, co się twierdzi (także np. na płótnie), jest przynajmniej równie ważne, jak to, co w tej materii mają/mieli do powiedzenia inni. A może nawet ważniejsze. Oczywiście należy spełnić, przynajmniej podstawowe kryterium związane z posiadaniem podstaw warsztatu czy to pisarskiego, czy plastycznego bądź muzycznego (współczesność wielokrotnie była jednak świadkiem braku owego warsztatu u osób, które uzyskały uznanie w pewnych kręgach). Ale gdyby ów warsztat posiadał ewidentne usterki – a Jorge Luis Borges napisał, że „człowiek (…) nie pisze jednak tego, co chciałby napisać, lecz to jedynie, co napisać potrafi" (esej *Credo poety*) – to jego posiadacz, gdy sławnym być chce, nie powinien się tym zrażać. I robić to, co może przywieźć go do celu. To znaczy czynić to o czym mówi, w pierwszej części swej wypowiedzi Victor Frankl (choć i nad drugą mogliby, przynajmniej, zastanowić się marzący o sławie):

Bądź panem swojej woli i sługą swego sumienia.

Jak najbardziej wskazane byłoby wierzyć w to, że wola jest jedynym czynnikiem kształtującym rzeczywistość. Tymczasem ogromna większość ludzi, nawet jeśli dopuszcza znaczenie woli, wiedzy tej nie wykorzystuje do niczego. Tę samą część gatunku *homo sapiens* cechuje także niewiara w wartość tego, co sama tworzy.

Cechują ją bowiem kompleksy. Dlatego tak ważne są opinie wyrażane przez innych. Zwłaszcza tych, których twarze czy nazwiska są rozpoznawalne. Z tym, że owa rozpoznawalność nie musi być wcale związana z dokonaniami „posiadaczy" owych twarzy i nazwisk. Wystarczy w zupełności to, że są znani.

Niejednokrotnie w przypadku tych autorów, dla których własna twórczość jest naprawdę ważna, okazuje się, że sława, która im towarzyszy, nie jest tą, o której marzyli. Są bowiem znani za sprawą właśnie swych twarzy.

*

Temu, że w czasach współczesnych o zdobyciu uznania, ale i o budowaniu hierarchii w obrębie rozmaitych dziedzin kultury, decydują czynniki pozamerytoryczne, sprzyja również to, że kładzie się nacisk, wciąż o tym mówiąc, na równość. Za to wolność stała się sprawą marginalną (oba te fakty rzutują nie tylko na sztukę, literaturę, muzykę). To pierwsze zaś wpływa, choćby na to, że każdy uważa się za potencjalnego autora arcydzieła. To że nim (jeszcze) nie jest, tłumaczy sobie wyłącznie tym, iż mu się nie chce. Po prostu. A jeżeli wśród tych, którym chce się, każdy uważa, że jest s-twórcą dzieła wybitnego, to o tym, kto zajmie miejsce na Olimpie mogą decydować wyłącznie takie czynniki jak wspomniane: pewność siebie, poparcie ze strony osób wpływowych, tupet mogący przerodzić się w bezczelność. W grę wchodzić mogą również spektakularne pomysły na zwrócenie na siebie uwagi czynników opiniotwórczych. Przydać się też może wiedza na temat tego, gdzie stoją konfitury i gdzie leży łyżeczka. A mówiąc innymi słowy: są tematy, które należy poruszać, aby zostać zauważonym, można też w tym samym celu „wyznawać" określone poglądy. Równie cenna, w tym wypadku, jest wiedza na temat tego, czego należy unikać, obchodzić z daleka.

Ludzie bez zahamowań, napędzani do działania przekonaniem, że nie są gorsi od np. Witkacego, stanowią zagrożenie dla wszelkich przejawów kultury. Bo to oni są zauważani w przestrzeni publicznej: czy to jest księgarnia, program telewizyjny, czasopismo czy też galeria sztuki. Ma bowiem miejsce pogoń mediów za tym, co jest nowe, co łamie tabu, itd. To znaczy za tym wszystkim, co jest w stanie przyciągnąć, choćby na minutę uwagę jak największej liczby telewidzów, radiosłuchaczy, „oglądaczy" np. obrazów. I to z wykorzystaniem „dokonań" głośnych medialnie będzie, niestety, tworzony, a niewykluczone, że już powstaje, współczesny kanon wielkości w poszczególnych działach kultury. No bo przecież, jak mówi znane przysłowie, na bezrybiu i rak ryba.

*

Wymienione powyżej cechy charakteru, w połączeniu z pragnieniem zaistnieniu na szerokim forum, mogą sprzyjać osiągnięciu celu (bez względu na to, jaki by on był). Ale warto, jak sądzę, wspomnieć w tym momencie o tym, co temu nie sprzyja. Szans na zaistnienie nie mają ci twórcy, którzy najzupełniej świadomie odrzucają, te czy inne, sposoby i środki wiodące do zdobycia, jeśli nie miejsca na Olimpie, to uznania. I nie mam tu na myśli sytuacji, gdy są tak leniwi, że nie chce im się zabiegać o swoje sprawy; a nie mają pod ręką nikogo, kto by za nich to załatwił. Chodzi mi zwłaszcza o osoby wiedzące o istniejących możliwościach tyczących sprawy, której poświęcony jest ten esej. Odrzucających jednak te możliwości. Na przykład na podstawowym etapie w postaci zabiegów o fundusze na zorganizowanie wystawy prac plastycznych u urzędników odpowiedzialnych za kulturę. Nie umizgujących się także do sponsorów prywatnych, mogących doprowadzić do sfinansowania, przykładowo, bogato ilustrowanego zbioru wierszy w twardej oprawie. A odrzucających takie postępowanie dlatego, gdyż przypomina im to chodzenie po prośbie. To zaś budzi w nich niechęć, czy wręcz wstręt. Albo też nie chcących nikomu niczego zawdzięczać. Są też i tacy, którzy nie zabiegają o jakąkolwiek pomoc, gdyż uważają, że to agendy państwa czy samorządów, odpowiedzialne za kulturę, powinny wziąć na swoje barki rozpropagowanie ich twórczości, gdyż ta, ich zdaniem, niewątpliwie na to zasługuje. A jeśli owe agendy, to znaczy urzędnicy, nic o nich i ich dokonaniach nie wiedzą, tym samym wystawiają sobie jak najgorsze świadectwo.

*

W *Najkrótszym przewodniku po sobie samym* Gustaw Herling-Grudziński zawarł i taką myśl:

Bardzo bym chciał, żeby coś po mnie pozostało, ale piszę wyłącznie dla siebie. Piszę bo mi to sprawia przyjemność.

I nawet jeśli przyjąć, że jest to przykład autorskiej kokieterii – Herling-Grudziński wypowiadając te słowa był już bowiem znany (oczywiście nie było to powszechne) – to i tak jest on ważny i interesujący. Mówi bowiem o zadowoleniu z wykonywanej pracy. Także w sytuacji, gdy owoce tej pracy są znane jedynie nielicznym. I nic nie zapowiada zmiany w tym względzie.

Dariusz Pawlicki

PIOTR KOPROWSKI
Gdańsk

Między powierzchnią a głębią poetyckiej wypowiedzi. Kilka refleksji na kanwie współczesnej polskiej poezji.

Wiele wskazuje na to, że procesowi powstawania części wierszy towarzyszą określone kompromisy. Jednym z nich jest kompromis między stanem świadomości poety, jego wiedzą i życiowym doświadczeniem a mniej lub bardziej „skończoną" formułą wypowiedzi poetyckiej. Istnienie tego rodzaju utworów, utworów „zamkniętych" w określonych formach, odsyła więc do „głębszych" uwarunkowań. Te ostatnie często nie są nazwane, autorzy co najwyżej dążą do „ubrania" ich w słowa. Strukturalizacja owych uwarunkowań, podział na czynniki „proste" może nastąpić jedynie w przypadku, kiedy posiada się umiejętność patrzenia z dystansu. Zamiarem piszącego te słowa jest próba namysłu nad tą problematyką.

Wiersze części współczesnych polskich twórców ujmują w interesujący ład i rytm przynajmniej niektóre gesty, obrazy, przeżyte chwile, zarówno te gorące, jak i chłodne. Ów sposób ujęcia jest jednak zasadniczo odmienny od logiki doświadczeń nietwórczych. Gdy rozpoczyna się lekturę tekstów, można dostrzec, iż od pewnego momentu „istnieją" dwa różniące się od siebie porządki: porządek uwarunkowań „zewnętrznych" oraz porządek formowanych utworów. Utwory poszukują własnej tożsamości, metody bądź metod artykulacji, poetyckiego zapisu. Ich autorzy odnajdują novum w języku. „Powstają nowe wersy
szansa na zmartwychwstanie – podkreśla Leszek Orwid-Pluta –

> gdy przejdę ostatnią strofę
> już odrodzony cały
> zamknę drzwi do podziemia
>
> tam demony szalały"[1].

Wiersze są więc autonomicznym bytem językowym, określoną całością, posiadającą swój ład, celowość i tożsamość. Bywa jednak również tak, że niektórzy autorzy, mimo paktu zawartego z ideą językowej struktury, sytuują swoje teksty

[1] L. Orwid-Pluta, *Otwieranie przestrzeni*, Gdańsk 2004, s. 14.

poza kształtem formy i bliżej doświadczenia wewnętrznego. W wierszu *autor* Stanisława Dana czytamy:

> „Błogosławię chwilę lotu
> gdy kształt nie ujarzmia
> i zmysłami sięgam pragnień
> błękit się otwiera lecz wtedy
> wpada w mózg
> kuropatwa
> nazwy"[2].

Słowa zawsze pozostają nienaruszone, zakwestionowane zaś mogą zostać – i niekiedy zostają – zasady współżycia słów i ich autora – twórcy. „Muza [starego poety – P. K.] od wieku ta sama – stwierdza Grzegorz Maria Pozimka – stwórca ofiarował jej wieczność

> wplecioną w słowa
> zapomniał
> by była wiecznie młoda"[3].

Sukcesywnie dokonujący się rozkład ogarnia pozajęzykowe, ludzkie reguły sensu, uobecnione – paradoksalnie – w języku. „Spotkałem poetę – podkreśla G.M. Pozimka –

> pomarszczonego jak orzech
> powiedział że pochodzi
> z Włoch poznał już wszystko
> i nic już go nie dziwi
> teraz idzie poznać twarz Boga"[4].

Jerzy Niemojowski dodaje:

> „W czasie zanikłej rzeźby wklęsłego myślenia,
> które wytwór przed dłonie, co wszczęły go, kładzie,
> nie szukaj w ciałach żądań tego przewężenia,
> po którym ręce dotarć zślizną się w rozkładzie.

[2] S. Dan, *być*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1975, s. 27.
[3] G. M. Pozimka, *kiedy Jest*, Inowrocław 2013, s. 45.
[4] Tamże.

Patrz tylko w tkankę kwiatu, w kolor dnia i linię
zamykającą obłok łzą i ludzkim czarem:
to jedno pozostanie – i nawet w malignie
widzeniom absolutnym klasyczną da miarę"[5].

Jak widać, bramy języka otwierają się na różnorakie postacie sensu. To, co dawniej pozostawało poza obrębem wiersza, teraz, w czasach współczesnych znalazło swoje odzwierciedlenie. Są więc takie utwory, „które w szepcie, a jak spiż się walą i co im w oczy spojrzeć, okrutnią się, inne […] ręce Ci spalą, i wyważą z swych łożysk pobudki dziecinne"[6]. W związku z tym „wolno nam [tj. twórcom naszych czasów – P. K.] do warg cisnąć słowa napisane pomiędzy krzykiem deszczu a ciszą choralną"[7]. Nie sposób też – przykładowo – nie dostrzec „gdy żółty wachlarz świateł rwie się z poematu"[8], nie sposób nie dostrzec „myśli rozłożonych jak trupy"[9] czy też „krzyczącego dziecka na środku literatury"[10]. Słowa, pojawiające się w takich i innych, równie zaskakujących i nietypowych uwarunkowaniach i zdarzeniach, odsłaniają swoją ukrytą, zasłoniętą twarz. Trafiamy więc w istocie na obrzeża tego, co powszechnie akceptowane i dozwolone. „Poeci wolą [bowiem – P. K.] jedno kryształowe zdanie niż tysiąc hałasujących wierszy"[11].

Utwór może być więc, niezależnie od jego niewzruszonego wewnętrznego ładu, pochodną określonego doświadczenia bądź doświadczeń, formujących własne prawa sensu. W związku z tym tekst niewiele „powie", jeśli odniesie się go do takiej czy innej poetyki lub norm językowych, odsuwając jednocześnie od podmiotu mówiącego i jego świata wartości, doznań, przeżyć. „Oto jestem – czytamy w wierszu Jana Marii Gisgesa – jak kropla deszczu

na szybie jadącego pociągu.
Zostawiam ślad
znikający za chwilę
pod naporem wiatru.
Materia szyby nie została naruszona.

[5] J. Niemojowski, *Appassionata*, Warszawa 1971, s. 43.
[6] Tamże, s. 44.
[7] Tamże, s. 47.
[8] Tamże, s. 45.
[9] Tamże, s. 57.
[10] F. Kamecki, *Epilogi Jakuba. Wiersze z lat 1960–1981*, Warszawa 1986, s. 114
[11] Tamże, s. 107.

Pociąg jedzie dalej.
A przecież płacz i krzywda
były w moich słowach,
w moich rytmach cichych jak szepty,
których łatwo nie dosłyszeć […]

jestem […]
podobny książce zapomnianej na półce.
Okrywa mnie kurz.
Słowa umarły […]

Na jakiej wysiadłem stacji?
Pociąg jedzie dalej"[12].

Z kolei Helena Gordziej ujmuje „rzecz" całą następująco:

„że się nie znasz na pisanej mowie
postaraj się jednak coś pojąć
z podanych znaków
chcę spisać pamięć twojego istnienia […]

Na piasku dużymi literami napiszę słowo
ostre jak rybia ość
mocne jak powrósło
albo na chmurze je wypalę"[13].

Pesymizm czy wręcz swoista destrukcja nie odnosi się do sfery języka. Słowa pozostają słowami, nie stają się alarmem czy krzykiem. Zarys rozkładu dotyczy raczej świata prawd i norm etycznych. Słowa, płynące z wewnętrznego doświadczenia, zdają się rozbijać mechanizm regulujący przepływ znaczeń i sensów. Pewnemu rozluźnieniu ulegają stosunki temporalne, a „początek" i „koniec" poetyckiej wypowiedzi wskazują raczej na otwarcie niż zamknięcie określonej przestrzeni refleksji, namysłu, zadumy. To nie tożsamość językowa wiersza jest najważniejsza. Rzeczywistość języka jawi się jako cząstkowa, fragmentaryczna wobec sensu. Czytelnik zostaje niejako odesłany ku zgoła odmiennej „całości". Ów „zabieg" niezwykle trafnie oddaje jeden z wierszy Jana Marszałka, nieopatrzony tytułem:

[12] J. M. Gisges, *przeczuwanie*, Warszawa 1970, s. 62–63.
[13] H. Gordziej, *Spragnione źródła*, Poznań 1985, s. 62.

„Wiersz – jedyny ptak którego kocham –
Nie wydaje mi się być wierszem
Ale czymś co przeorało mnie dogłębnie,
zego boję się zadrasnąć, nawet dotknąć
Chociaż to skała za potrójną zbroją,
Czymś gdzie upadam
Aby znowu się podnieść i wierzyć:
Nawet w piekle na niebo mogę zarobić”[14].

Z punktu widzenia szkolnej, ale i chyba w jakiejś mierze uniwersyteckiej dydaktyki polonistycznej dogodnie byłoby przyjąć, iż wiersze współczesnych poetów są zawsze jakąś całością, całością wewnętrznie zorganizowaną. Wówczas można byłoby sukcesywnie analizować i interpretować ową „całość”, przemierzać jej przestrzenie, mając jednocześnie pewność, że podjęte działania nie zaprowadzą do jakiejś analitycznej „przepaści” czy też na „manowce”, usytuowane w sferze poza „tradycyjnymi” językowymi granicami tekstu. Wówczas można byłoby – innymi słowy – niemalże niepodzielnie panować nad utworami, naznaczywszy je uprzednio „sensem”, włożywszy w taki czy inny kontekst bądź konteksty. Przyjąwszy, iż sens i kontekst „ożywiają” dany wiersz, udzielają mu głosu, można – ujmując rzecz z „drugiej” strony skonstatować, że w przypadku, kiedy nie uległby on takiej „obróbce”, pozostałby jedynie zestawem słów, zestawem milczącym albo wręcz martwym[15].

Czy jednakże wiersze współczesnych polskich twórców posiadają jeszcze inną tożsamość, warunkowaną przez odmienne czynniki? Bez wątpienia, tak. „Poza” oraz „pod” wypowiadalnymi sensami i powierzchniowymi kontekstami rozciągają się bowiem niezmierzone przestrzenie sensu niewyobrażalnego, zakamuflowanego, nierzadko bardzo trudnego do wyartykułowania. „Poza” oraz „pod” wierszami rozpościera się sfera różnorakich doświadczeń wewnętrznych. W wierszu *Martwe języki* Mirosława Stecewicza istotę tego fenomenu ujęto następująco:

„W martwych językach
Rozbitkowie szepczą,

[14] J. Marszałek, *Nad ranem*, Warszawa 1970, s. 46; por. J. Korzeniewska-Berczycska, *Świat sanctum w słowie Józefa Tischnera i Aleksandra Mienia. Antropocentryczna analiza porównawcza*, [w:] *„Słowa, słowa, słowa”... w komunikacji językowej*, pod red. M. Grabskiej, Gdańsk 2000, s. 170–181.

[15] Por. B. Nowicki, *Poezja i natura – inkluzja czyli „Moja przedmowa do ciszy” Tomasa Tranströmera*, „Akcent” 2012, nr 1, s. 34–37.

rozpoznajemy
łacinę i grekę
Naraz – sylaby
odrewniały wszystkie
(Przynajmniej słowa
będą dalej pływać
nawet gdy usta
zupełnie zatoną)”[16].

Z kolei w wierszu *Szyfr* Leona Szweda czytamy m.in.:

„Gdy planuję słowotwórczy zamach
na całość, po starciu
zdobywam jedynie fragment miasta:
całość nie mieści się w żadnej
fachowej strategii słowa. […]

A jednak odbudowuję miasto,
historyczne epoki, kulturę,
bitwy staczane o domy,
kupiectwo, polityków, pisarzy,
intuicyjnie zakładam kamień
węgielny wiedzy, który umysłem
cementuję, obliczam, ujmuję w system,
po czym już nie pojmuję go wcale:
nie jest to wewnętrzne miasto
ani miasto planów i cyfr. […]

Miasto o zamazanych oknach
zasłania mi widok
na prawdziwą konstelację,
za której szyfr na początku
przez mgnienie oka
uważałem siebie”[17].

[16] M. Stecewicz, *Skały – fale – rafy. Chwała żaglowcom*, Gdańsk 1998, s. 132.

[17] L. Szwed, *Przemiany i znaki*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1982, s. 49–50.

„Biała ryba poezji – dodaje Tadeusz Śliwiak –

pełza po dnie zamulonym
zużytymi słowami
patrzy przynęty
połyka kotwiczkę z kolczastego drutu
i wymusza na sobie
cierpienia i skargi"[18].

Do sfery doświadczenia wewnętrznego zdają się wskazywać Stecewicz, Szwed i Śliwiak, nie ma bezpośredniego dostępu, gdyż nie istnieje możliwość prostego przejścia od rzeczywistości językowej do nie-języka, od fenomenu mówienia do jakiegoś przed-mówienia. Narzucający się sens powierzchniowy uniemożliwia nierzadko dotarcie do przestrzeni wnętrza. W pewnym „momencie" okazuje się, iż kolejnego kroku „dalej" nie może być, ponieważ byłby on wyjściem poza ramy racjonalnej kultury i światopoglądu. Owo „dalej" jawi się w związku z tym jako zagadka czy tajemnica wiersza, którą można – co prawda – w określony sposób kontemplować, podziwiać, ale która jest zarazem niedostępna. Niedostępna – dodajmy – przed podjętym namysłem analityczno-interpretacyjnym, jak i po nim. Wyrażając zgodę na tę tajemnicę, przyznajemy się niejako do pewnej bezradności w naszej czytelniczej, poetyckiej przygodzie. Owa bezradność daje o sobie znać już w chwili, kiedy czytelnik – interpretator „ustanowił" językowe granice danego wiersza.

Znaczna część współczesnych poetów wprowadza czytelników na niwę zmagań sensu powierzchniowego wypowiedzi z głęboką, ukrytą, zawoalowaną tożsamością utworów. Zmagań czy wręcz konfliktu. Jeśli abstrahujemy od powierzchniowego ładu wiersza, słowa sukcesywnie odsłaniają nam to, co umożliwia ich zaistnienie. Odchodząc od interpretacyjnego „rytuału", doświadczamy poczucia nieciągłości świata i niespójności relacji poety. Budzi się w nas jakiś nieokreślony lęk, być może niezbędny, aby móc poznać lęki i frustracje twórcy. W *Trybie powtarzania* Krzysztofa Kuczkowskiego czytamy m.in.:

„TECHNIK MÓWI OSTATNI WIERSZ.
Co będzie dalej? Cisza? Za późno żeby kłaść się.
Za wcześnie żeby wstać. Śpiew jest pomiędzy.
Poeta który zaczyna wątpić w sens pisania wierszy
podaje nową definicję poezji. Dlaczego nie przestanie
pisać? Na ulicy leży chłopiec w aureoli czarnej krwi.
Został świętym zanim dotarł na drugą stronę jezdni.
Jak się nazywasz? Nie wiem. Skąd jesteś? Nie wiem.
Umarli mówią niewiele. Słowa i rzeczy nie pasują
do siebie. Prawo i władza nie pasują do siebie.
Śmierć nie jest zagadką. Jest śmiercią. Zagadką jest
życie. […]
TECHNIK MÓWI OSTATNI WIERSZ.
Nie wiem czy go znam. Znam go z cudzych opowieści.
Im mniej widzę tym więcej rozumiem ale
nie zapamiętuję tego co zrozumiałem. Żeby widzieć
nie musisz patrzeć. Obserwuj obserwującego. […]
Umarli śledzą umarłych. Umarli podglądają się
nawzajem kłócą się o lepsze miejsca na cmentarzach
z satysfakcją czytają nekrologi dawnych przyjaciół
nad trumnami poetów recytują ich wiersze.[...]
Patrz i pamiętaj. Przenieś głód do oka.
Swoim głodem nakarmisz pół miasta. Drugie pół
cię przeklnie. Bądź hojny. Bez twojego głodu umrą
z przesytu. […]
Z kosza kościoła wysypują się dziewczynki. Mają białe
trzewiczki białe rękawiczki białe modlitewniki
białe wianki. Dziewczynki idą pośród umarłych.
W lazurowe niebo wzbija się ich czysty śpiew. […]
Kubek toczy się po stole
ale nie spada. Nie wiem czy to coś znaczy"[19].

W *Trybie powtarzania* szybko zmieniają się miejsca „akcji". Jesteśmy w „danym" miejscu, by po „chwili" być już zupełnie gdzie indziej. Warto jednocześnie dodać, iż widząc nowe miejsca, zauważamy, że nie są one chyba częścią rzeczywistości, którą dotychczas zdążyliśmy poznać. Nasza wiedza o uwarunkowaniach przestrzenno-czasowych też nie jest zbyt duża. Ale z drugiej strony nie sposób odmówić poecie prawa do nagłych zmian tematyki, do tego, by niespodziewanie coś

[18] T. Śliwiak, *Solizman*, Warszawa 1981, s. 44.

[19] K. Kuczkowski, *Ruchome święta*, Sopot 2017, s. 19–20.

zarzucił i zaczął mówić o czymś zgoła odmiennym. Logika utworu zdaje się występować przeciw językowi, przy jednoczesnym eksponowaniu i dowartościowywaniu doświadczenia wewnętrznego. Wiersz zdaje się silnie wikłać w to ostatnie. Owo doświadczenie wewnętrzne jawi się jako przyczyna sensu, dosyć ekspansywnego, przedzierającego się przez szczeliny poetyckiego zapisu i stającego się odtąd sensem obowiązującym i koniecznym.

„Powierzchnia" wielu wierszy współczesnych twórców nie stanowi zazwyczaj wielkiej zagadki interpretacyjnej, dociekliwość czytelników nie napotyka wielkiego „oporu". Może chodzi o to, by trochę zniechęcić do ryzykownych „wędrówek" w „głąb" utworów. Może po wyczerpaniu – w mniejszym lub większym stopniu – gotowości odbiorcy do rozumienia „powierzchniowego", ów nie zdoła już „z gorącej magmy języka wyłowić słowa", które pozostanie uwięzione „w klatce wiersza jak trzepoczący ptak"[20]. Może nie wyjdzie poza skonwencjonalizowany świat, „zamknięty" w języku. A tymczasem jest też świat fenomenologiczny, przyjmujący postać „ukrytego" przedmiotu poetyckiej wypowiedzi, współokreślający specyfikę „zewnętrznego" dyskursu. Ten ostatni może być więc postrzegany w kategoriach swoistej odpowiedzi na pytanie bądź pytania sformułowane poza sferą tego, co w nim wyartykułowano. Jest on też następstwem metody poznawania rzeczywistości.

Jeśli podmiot liryczny chciał – posługując się środkami wyrazu artystycznego, m.in. metaforami - „ujarzmić" materię rzeczy, mogło zdarzyć się tak, iż sam został „ujarzmiony" przez ową materię, sparaliżowany w znaczeniu zmysłowym. Lekkomyślne nieco „uwikłanie się" w „coś" może często uchodzić bezkarnie. Często, ale nie zawsze. Rzeczy mogą bowiem „odpłacić się" czasem za wymierzone w nie „ciosy". W jaki sposób? Chociażby utożsamiając się ze strukturą myśli. W konsekwencji to, co w założeniu twórcy miało być jedynie pewną igraszką językową, przybiera postać realnej grozy. Kiedy – przykładowo – poeta realizuje wyobrażeniowo metaforę kamienia, może stać się ona – choć nie musi – czymś ze względów estetycznych, ale i etycznych dosyć szokującym. Można, nawet niechcący, wykreować groźną, przerażającą rzeczywistość. Zdaje się o tym świadczyć chociażby wiersz Stanisława Zajączka *Wstęp do partytury*:

„Będziesz wykonawcą. Rób to tak:
Usiądź na krześle bokiem do widowni. Weź do rąk dwa
kamienie.

[20] L. Orwid-Pluta, dz. cyt., s. 13.

Uderzając wydobywaj z nich dźwięki krótkie i długie. Spróbuj
pomyśleć że należałoby już skończyć. Wstań. Wyjdź. Ale
ale –
– nie zapomnij się ukłonić. […]
Niech kamienie odbierają ci
ciepło. Patrz uważnie na czubek buta. Kiedy kamienie zaczną
parzyć
wstań. Spróbuj się ukłonić. Nie waż się wyrzucać kamieni.
Wyjdź.
Kup sobie nowe buty"[21].

Widoczna staje się kruchość zmysłowego zakorzenienia w świecie, a także zmetaforyzowanej mowy. Z metafor może wyrastać takie czy inne „zło", przed którym nie broni ani fakt odczuwania, ani myślenia. Można więc pytać:

„kto od wewnątrz szarpie moją twarz
barkiem rusza
od litery kreśląc koło"[22].

Granice między doświadczeniem a poetyckim „pisaniem" zdają się zacierać. W „pęknięciach" powierzchni utworów dostrzec można pokłady „głębi", jawiące się niekiedy jako „wykute" z pozajęzykowej materii życiowych cierpień, udręk, rozczarowań. „Na przełęczy wiersza – podkreśla Bernard Antochewicz – czas przyszły ogromnieje

wszystkimi nazwami wspierałem się o realne cierpienia […]
skórzana róża mojej pokory
wiodła mnie przez wszystkie miejsca
cięć głębokich
w krajobrazie NIEDOMÓWIENIA: naginałem siebie
wiersza nigdy"[23].

Słowa, które tworzą wewnętrzną przestrzeń wierszy, odnoszą się do bardziej „elementarnej" sfery przeżyć i uczuć niż stan zarysowany w dyskursie „powierzch-

[21] S. Zajączek, *Ja i mój kumpel Meegeren*, Warszawa 1975, s. 49.
[22] B. Antochewicz, *Żywioł nadrealny*, Wrocław 1974, s. 30.
[23] Tamże, s. 31.

niowym". „Na powierzchni" kogoś, kto jest twórcą nie widać dramatyzmu, wielkich emocji i uniesień. Natomiast pod powierzchnią poetyckiej wypowiedzi, w jej wewnętrznym wymiarze jest zapisane inne doświadczenie – doświadczenie swoistej burzy serca i zmysłów. Ono właśnie jawi się jako doświadczenie podstawowe. „Piszę – czytamy w wierszu *Pewność* Bogusława Żurakowskiego –

ołówkiem zakończonym ogniem
Dym snuje się po papierze słowami. […]

Oddycham goryczą. Aż krtań zawiadamia kaszlem,
że pełny jej jestem jak krwi –
jak wędrówki przez nasypy i tunele pamięci.
Jakie jeszcze jest powietrze? Zapomniałem. […]

Noc śni ciemnością to, co widzę jasno
– jak złożone leży na dnie karty"[24].

„Zewnętrzność", pozbawiona wyraźnych granic i kształtu, nie jest oparciem dla świadomości zakorzenionej w czasie i przestrzeni, przybiera wyraz „ciemności". Możliwe jest jednak osiągnięcie innego typu świadomości – świadomości bezgranicznej, zlokalizowanej w „nasypach i tunelach pamięci"[25].

W części wierszy współczesnych polskich poetów jest odzwierciedlona zależność między sferą werbalną a różnorakimi doświadczeniami, między słowami, a tym, co jest ich motorem napędowym czy wręcz „życiodajnym" źródłem. Dyskurs „na powierzchni" można odbierać jako swoisty efekt przeżyć, uczuć, emocji konstytuujących wewnętrzną przestrzeń utworów. Przebywając więc – jako czytelnicy i zarazem analitycy – drogę z powierzchni tekstów ku strukturze ich głębi, możemy być pewni lub prawie pewni, iż poznamy określone doświadczenia „elementarne", a więc niezwykle cenne, zasługujące na uwagę nawet w naszych, abstrahujących od uwarunkowań aksjologicznych, czasach.

Piotr Koprowski

[24] B. Żurakowski, *Pieśń*, Kraków 1971, s. 48.

[25] Por. P. Koprowski, *Pamięć i lektura. Kilka refleksji na kanwie szkiców literackich Zbigniewa Żakiewicza, [w:] Z. Żakiewicz, W czasie zatrzymane, t. 2 Ze Zbigniewem Żakiewiczem – na Kresach i w bezkresie*, pod red. K. Wojan, Gdańsk 2017, s. 59–66.

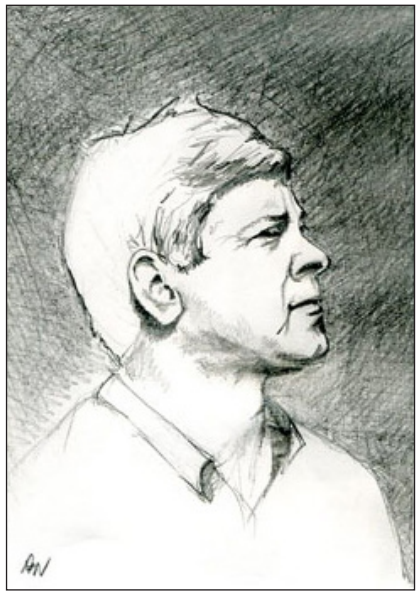

Rys. Aneta Nawrocka-Łabęda

ZBIGNIEW HERBERT urodził się 29 października 1924 r. Zmarł 28 lipca 1998 r. Rok 2018 jest ustanowionym przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Rokiem Zbigniewa Herberta, przypadającym w 20 rocznicę jego śmierci.

ALEKSANDER NAWROCKI

O przesłaniu Zbigniewa Herberta

Zbigniewa Herberta poznałem, na chwilę, w redakcji *Kultury*, mieszczącej się przy ulicy Wiejskiej. Było to jesienią 1964 r. Stanisław Grochowiak, ówczesny książę poetów, wyrocznia zarówno niepodważalna, jak i życzliwa, odprowadzał dwóch mężczyzn w średnim wieku. Jeden z nich zwrócił moją uwagę: niewysoki korpulentny blondyn o różowej cerze, raczej pyzatej twarzy, zadartym nosie, utykający na jedną nogę.

– Odwiedzili mnie właśnie panowie: Herbert i... (drugie nazwisko uciekło mi z pamięci) – rzekł Grochowiak, już przeglądając moje wiersze. Herberta nie uważałem wtedy za wyrocznię polskiej poezji i – swojej, moim bogiem był wówczas Rilke i trochę właśnie „ciemne" wiersze Grochowiaka.

Oschły, nierzadko jakby drewniejący język autora *Pana Cogito*, pozbawiony plastycznej miękkości i poetyckiego ciepła, zawsze kojarzył mi się z nielubianymi traktatami, filozoficznymi wywodami, prawniczym szufladkowaniem, definicjami, których do dzisiaj nie znoszę i tezami, z którymi można się zgodzić lub nie. – Układanie świata bez charyzmy – taki był mój odbiór wierszy Herberta w tamtych latach.

Najlepiej wykształcony spośród poetów XX wieku Zbigniew Herbert próbował studiować polonistykę, w Krakowie zaczynał chodzić do Akademii Sztuk Pięknych, ukończył jednak Akademię Handlową i studia prawnicze, uczęszczał także na wykłady z filozofii: co skutecznie pozbawiło jego wiersze tzw. poetyczności, afektacji i – wyobraźni językowej.

Wiersze Herberta bliższe są esejowi, rozprawie, szkicom, listom, czasem anegdocie (*Nike która się waha*, *Damastes z przydomkiem Prokrustes*, etc), Tematami liryki Herberta są: mitologia, Biblia, postacie z literatury i historii (*Tren Fortynbrasa*), odniesienia do doświadczeń II wojny światowej (*U wrót doliny, Pan od przyrody*), niechęć wobec systemów totalitarnych (*Damastes z przydomkiem Prokrustes*). W literaturze poszukiwał harmonii, smaku, wyważonych relacji. Spontaniczny bunt jest prawie obcy Herbertowi. Uważa się go za moralistę, poszukującego drogi w wyborze między sprzecznymi wartościami, ironistę, przeciwnika relatywizmu, zwolennika tragicznej, bo koniecznej wiary w wartości, które zweryfikował bezwzględnie XX wiek, wiary mimo wszystko (*Przesłanie Pana Cogito*).

Krytycy doszukują się w poetyce Herberta wpływów poetyk Różewicza, Miłosza, Jastruna, a nawet Przybosia, przefiltrowanego przez język Różewicza (Kazimierz Wyka o *Strunie światła*).

Herbert postawił nie na nowinki literackie, lecz na szukanie piękna w klasycznym obrazie świata. Przypisuje mu sie także mistycyzm (*Objawienie*). „Celem Herberta nie jest nowość. Jego celem jest doskonałość" – twierdził Jerzy Kwiatkowski po lekturze trzeciego tomu poety, *Studium przedmiotu*.

Dzisiaj, kiedy karta twórczości tego poety jest już zamknięta, definicję poezji Herberta można skonstruować z cytatów jego wiersza pt. *Uprawa filozofii*:

wymyśliłem w końcu słowo byt
słowo twarde i bezbarwne
.....
przecież byt się nie wzrusza

Herbert jest poetą odstającym od innych, zarówno w formie jak i treści. Całe życie opozycjonista, brak zgody na teraźniejszość zastępuje wybiegiem – opisami przeszłości. Afektację, groteskę, kult brzydoty, stylizacje odrzuca na rzecz ironicznego dystansu – również wobec siebie – i odwoływania się do antycznej doskonałości.

Dziwne jednak, że jest on jednocześnie poetą arytmii stylów, co stanowi osobliwość dla twórcy odwołującego się do antycznej doskonałości, dyscypliny i harmonii, które obowiązywały wszystkich twórców, wywodzących się z tradycji śródziemnomorskiej.

Na drożdżach Herberta najlepiej rośnie chleb krytyków, którzy lubią jego wiersze, gdyż ich zaczęte sugestywne formy mogą oni wypełniać własnymi treściami, wizjami, dokomponowaniami.

Ci, co uwrażliwieni są na urodę języka w poezji, do których i ja się zaliczam, uważają, że słowa Herberta nie iskrzą przy zwarciach, lecz obojętnie mijają się: mądre, ważne, parterowe. Jego pragnienie smaku nierzadko rozmija się z kostycznością formy, zaskakuje nadużywaniem zbitek rzeczowników: określającego i określanego, np. *guziki oczu*, *skóra twarzy*, *język historii*, *utrata oddechu*, *muszle uszu*, *palce płaczu* (*Deszcz*).

Trafił w sedno Piotr Kuncewicz pisząc o relacjach Herbert – krytycy: „Tak jakoś jest, że krytyk stara się, innymi środkami, dorównać przedmiotowi swojego opisu – w przypadku Herberta daje to wyjątkowo dziwne rezultaty. Jego poezja jest wyrazista i zrozumiała, natomiast komentarze puchną od zawiłości i erudycji. Pisali o nim najświetniejsi krytycy polscy i niepolscy, poświęcono mu osobne książki (A. Kaliszewski, St. Barańczak), wynaleziono sporo kluczy interpretacyjnych, ale sama poezja jakoś temu wszystkiemu umyka. Cóż, taki właśnie jest przywilej poetów miary najwyższej, a do nich właśnie Herberta liczyć należy (*Leksykon polskich pisarzy współczesnych*)".

Herberta przywykło się uważać za czołowego etyka w naszej poezji. Z tym, że jego wzorzec etyczny jet dwuwymiarowy, czarny bądź biały. Bohdan Urbankowski wiersze Herberta uważa za „wytworny papierek lakmusowy, pozwalający badać szczerość polityków i sprawiedliwość budowanych przez nich systemów" (*Poezja dzisiaj* nr 1, 1998).

Istota poezji Herberta to obowiązek wierności wobec wartości. Wartości nie można interpretować, gdyż ich względność prowadzi do załamania się świata, do pomieszania dobra ze złem. Czy jednak w sytuacjach ekstremalnych postawa późniejszego cesarza rzymskiego, Klaudiusza, powinna być zalecanym wyjściem? Koniecznością robienia z siebie błazna, żeby ocalić życie!

strzeż się jednak dumy niepotrzebnej
oglądaj w lustrze swą błazeńską twarz
Przesłanie Pana Cogito

To oczywiście sytuacja ekstremalna, gdy nie ma innego wyjścia. Podobne zalecenia wobec nieakceptowanej rzeczywistości Herbert usprawiedliwia w *Powrocie prokonsula*. Trywializując utwór można go streścić tak: mogłem wybrać emigrację, ale nie mogłem żyć wśród obcych, gdyż „wszystko tu nie moje", wierszy moich też nie czytają i nie rozumieją, więc decyduję się na powrót, muszę tylko nauczyć się mądrego udawania, bycia doskonałym błaznem w systemie nie akceptowanym (dla autora zbrodniczym), bo przecież cesarz, na którego dwór prokonsul powraca, umie skutecznie truć swoich przeciwników:

Postanowiłem wrócić na dwór cesarza
jeszcze raz spróbuję czy można tam żyć
mógłbym pozostać tutaj w odległej prowincji
pod pełnymi słodyczy liśćmi sykomoru
i łagodnymi rządami chorowitych nepotów

(Ci chorobliwi nepoci mogą być aluzją do demokracji zachodniej)

gdy wrócę nie mam zamiaru zasługiwać się
będę bił brawo odmierzoną porcją
uśmiechał się na uncje marszczył brwi dyskretnie

nauczę się świetnie maskować, robić wrażenie nieszkodliwego (Mickiewicz takiej postawie dał odprawę w Balu u Senatora, *Dziadów* cz. III), za to zemszczę się w sztuce; co prawda tak postępując nie zasłużę na nagrodę (a rozdzielano je w poprzednim systemie hojnie posłusznym i – trzeba przyznać sprawiedliwie – utalentowanym, ale inwestującym talent nie w opór przeciw „cesarzowi", lecz w umiejętnie stosowane aluzje, żeby można w każdej chwili wyprzeć się, gdy zagrozi to

zręcznemu urządzaniu się). Herbertowska postawa dystansowania się wobec władzy to jednocześnie świadomość, że:

Nie dadzą mi za to złotego łańcucha
ten żelazny wystarczy

„Żelazny" łańcuch to oczywiście brak wolności na dworze cesarza, złożonego z samych poklaskiewiczów.

postanowiłem wrócić jutro lub pojutrze
nie mogę żyć wśród winnic wszystko tu nie moje
drzewa są bez korzeni domy bez fundamentów deszcz szklany
kwiaty pachną woskiem

Emigracja nie może być wyborem, gdyż pozbawiłaby decydującego się na nią poetę fundamentów i korzeni własnej tradycji:

o puste niebo kołacze suchy obłok
więc wrócę jutro pojutrze w każdym razie wrócę

„Puste niebo" to brak perspektywy na obczyźnie dla autora żyjącego polskimi sprawami, który stałby się tylko „suchym obłokiem", straciłby cel w życiu. Jednocześnie powrót wiąże się z przywdziewaniem maski, bycia nie sobą na zewnątrz, doskonałego ukrywania pogardy do siebie i do tego, co się wokół dzieje:

trzeba będzie na nowo ułożyć się z twarzą
z dolną wargą by umiała powściągnąć pogardę
z oczami aby były idealnie puste

– postarać się o zachowanie obojętności wobec rzeczywistości, w której trzeba będzie żyć – dla własnego bezpieczeństwa

i z nieszczęsnym podbródkiem zającem mej twarzy
który drży gdy wchodzi dowódca gwardii

– stróż systemu, przedstawiciel ówczesnej Służby Bezpieczeństwa.

jednego jestem pewien wina z nim pić nie będę
kiedy zbliży swój kubek spuszczę oczy
i będę udawał że z zębów wyciągam resztki jedzenia

– nie zamierzam jeść władzy z ręki, zachowam swą wolność wewnętrzną.

cesarz zresztą lubi odwagę cywilną
do pewnych granic do pewnych rozsądnych granic

– i tych granic póki co autor starał się nie przekraczać.

to w gruncie rzeczy człowiek tak jak wszyscy

– ironiczna wyrozumiałość autora wobec systemu politycznego i jego przedstawicieli.

i już bardzo zmęczony sztuczkami z trucizną

– władza też ma już dosyć nieustannego rozprawiania się z opozycją.

nie może pić do syta nieustanne szachy
ten lewy kielich dla Druzjusza w prawym umoczyć wargi

– cesarz musi nieustannie być ostrożny w ciągłym zwalczaniu przeciwników. Częstując ich zatrutym winem nie może się pomylić, bo wtedy wypije kielich przeznaczony dla potencjalnej ofiary – popełni błąd polityczny, który go unicestwi,

potem pić tylko wodę nie spuszczając oka z Tacyta
wyjść do ogrodu i wrócić gdy już wyniosą ciało

– sprawowanie władzy wymaga wyrzeczeń, „taktu", umiejętnego wykańczania przeciwników.

Postanowiłem wrócić na dwór cesarza
mam naprawdę nadzieję że jakoś się ułoży

Ten cytat domaga się uzupełnienia dwuwierszem z Boskiego Klaudiusza

Latami grałem przygłupa
idioci żyją bezpieczniej

(Później ten „przygłup", już jako cesarz Rzymskiego Imperium, potrafił nie gorzej niż jego groźni poprzednicy skazywać na śmierć swoich przeciwników, czasem nawet przez roztargnienie, ponieważ „Pragnąłem ludzi oswoić ze śmiercią").

I Herbertowi udało się ułożyć z władzą. Nigdy nie był opozycjonistą z pierwszych stron. Umiał „zachować swoją twarz" i zarazem wydawać książki, do których

nie miała sposobu doczepić się cenzura; pisano o nim dobre recenzje – słusznie, nie był na listach autorów zakazanych, do przemilczenia, przygotowywał się i przygotowywano go, do Nagrody Nobla, bo ta kandydatura byla o wiele bardziej do przełknięcia niż np. zaskakujący potem Nobel dla Czesława Miłosza.

Niemniej władzy z lat 1945–89 nie tylko nie umiał polubić, ale jej założenia o zbudowaniu równości społecznej wykpił porównując te usiłowania do poczynań mitologicznego Prokrusta:

wymyśliłem łoże na miarę doskonałego człowieka
przyrównywałem złapanych podróżnych do owego łoża
trudno było uniknąć – przyznaję – rozciągania członków, obcinania kończyn
pacjenci umierali ale im więcej ginęło
tym bardziej byłem pewny, że badania moje są słuszne
cel był wzniosły postęp wymaga ofiar
pragnąłem znieść różnicę między tym co wysokie a niskie
ludzkości obrzydliwie różnorodnej pragnąłem dać jeden kształt
nie ustawałem w wysiłkach aby zrównać ludzi
(.....)

Damastes z przydomkiem Prokrustes mówi

Najbardziej dramatycznym z całej twórczości Herberta jest *Tren Fortynbrasa*. Oto nad pokonanym przez okoliczności i swój charakter idealistą-intelektualistą -romantykiem, stoi rozsądny, zimny, praktyczny polityk, Fortynbras. Hamlet, poszukujący prawdy i sprawiedliwości idealnej, jak mitologiczna Elektra, doprowadził do zgładzenia morderców swego ojca, do samobójstwa kochającej go Ofelii nie taką miłością, jakiej pragnął i wreszcie jako prawowoity władca sam zginął, co w efekcie zagroziło rozprzężeniem państwa. Bowiem sprawiedliwi rycerze-intelektualiści nie są w stanie rządzić:

Teraz kiedy zostaliśmy sami możemy porozmawiać książę
jak mężczyzna z mężczyzną
chociaż leżysz na schodach i widzisz tyle co martwa mrówka

– absolutna klęska wyznawcy prawdy i sprawiedliwości.

to znaczy czarne słońce o złamanych promieniach

– zamiast nadziei masz śmierć.

Nigdy nie mogłem myśleć o twoich rękach bez uśmiechu
i teraz kiedy leżą na kamieniu jak strącone gniazda
są tak samo bezbronne jak przedtem. To jest właśnie koniec
Ręce leżą osobno Szpada leży osobno Osobno głowa
i nogi rycerza w miękkich pantoflach

– wrażliwy teoretyk, romantyk, uważający, że nie może być zbrodni bez kary, musiał zginąć, co prawda po wymierzeniu kary Winnym. Jego „miękkie pantofle" są miękkością humanisty, który gubi się w zawiłościach świata, gdy przyjdzie mu działać – szpadą. Rozsądny wódz Fortynbras wie, jak śmierć, porażkę Hamleta, zdyskontować dla siebie. Hamlet przecież wykonał za niego brudną robotę i utorował mu drogę do objęcia władzy. Trzeba to wykorzystać. Fortynbras z pewnością lekceważy Hamleta, ale chce pokazać poddanym swą wielkoduszność, wskazać im męczennika za prawo i sprawiedliwość. Lud to lubi:

Pogrzeb mieć będziesz żołnierski chociaż nie byłeś żołnierzem
jest to jedyny rytuał na którym się znam

– upiekę przy tym pogrzebie swoją pieczeń, pokażę poddanym swoją potęgę, gdyż żeby władzę szanować, trzeba się jej bać:

Nie będzie gromnic i śpiewu będą lonty i huk
kir wleczony po bruku

– aluzja do zwyciężonego, którego wlecze się za rydwanem, po bruku, jak wlókł Achilles ciało Hektora, bowiem Hamlet według Fortynbrasa poniósł polityczną klęskę:

Hełmy podkute buty konie artyleryjskie werbel werbel
wiem nic pięknego
to będą moje manewry przed objęciem władzy
trzeba wziąć miasto za gardło i wstrząsnąć nim trochę

– pięknem nie podporządkowuje się sobie świata. Trzeba pokazać zęby i pięści, „wstrząsnąć nim trochę".

Tak czy owak musiałeś zginąć Hamlecie nie byłeś do życia
wierzyłeś w kryształowe pojęcia a nie glinę ludzką

– komu z poddanych potrzebne są kryształowe pojęcia? Oni potrzebują chleba i igrzysk, no i autorytetu władzy, czytaj – siły.

żyłeś ciągłymi skurczami jak we śnie łowiłeś chimery
łapczywie gryzłeś powietrze i natychmiast wymiotowałeś
nie umiałeś żadnej ludzkiej rzeczy nawet oddychać nie umiałeś

– Hamlet był tęgi, w dodatku astmatyk. Reagował spontanicznie. Nie potrafił być cynikiem, stoikiem, sofistą. Mógł przecież na dworze swojej matki-królowej zostać hedonistą, ale wybrał drogę wariata rozmawiającego z duchami i słuchającego duchów a nie ludzi. Drogą tropienia zła, pragnienia absolutnej sprawiedliwości pójdzie też Mickiewicz: widmo złego pana w *Dziadach* cz. II. Zło dla ludzi jest zawsze złem, a dobro dobrem, ale co innego przekonanie, co innego natomiast walka w imię przekonań.

Teraz masz spokój Hamlecie zrobiłeś co do ciebie należało
i masz spokój Reszta nie jest milczeniem ale należy do mnie

– Fortynbras wypowiada te słowa, mimo że ironicznie, to jednak na pewno z szacunkiem. Ten, kto robi rewolucję, nigdy nie staje na jej czele, nie potrafi jej potem w odpowiedniej chwili zatrzymać i narzucić swojego programu. Teoretykowi zawsze rzeczywistość wymyka się z rąk.

wybrałeś część łatwiejszą efektowny sztych
lecz czymże jest śmierć bohaterska wobec wiecznego czuwania
z zimnym jabłkiem w dłoni na wysokim krześle
z widokiem na mrowisko i tarczę zegara

– Hamleta można porównać do średniowiecznego rycerza, a żył przecież w średniowieczu, wierzącego w św. Graala. Rycerza Hamleta stać na jednorazowe bohaterstwo, efektowne, na pokaz, ale jest ono odległe od bohaterstwa władcy, skazanego na nieustanne czuwanie, zimnego, nieludzkiego, nie spuszczającego wzroku z ludzkiego mrowiska.

żegnaj książę czeka na mnie projekt kanalizacji
i dekret w sprawie prostytutek i żebraków

– obowiązki sprawowania władzy to nie odbieranie hołdów, lecz zajmowanie się różnymi stronami rzeczywistości, tzw. brudami życia.

muszę także obmyślić lepszy system więzień
gdyż jak zauważyłeś słusznie Dania jest więzieniem

– aluzja do poprzedniego systemu.

Odchodzę do moich spraw Dziś w nocy urodzi się
gwiazda Hamlet Nigdy się nie spotkamy
to co po mnie zostanie nie będzie przedmiotem tragedii

– Fortynbras jako polityk wie, że ludziom potrzebne są symbole. Dobrym symbolem walki o prawdę będzie martwy Hamlet. Władca trzymający krótko ale rozsądnie swoich poddanych, rządzący bez konfliktów, dla potomnych, dla literatury nie jest godny uwagi. Zresztą rozsądny polityk nie może dopuścić do tego, żeby w jego państwie zaszły rzeczy zasługujące potem na pióro tragika.

Fortynbras wie co ma robić. Nie będzie starał się popełniać błędów. Jako dobry organizator i strateg wszystko przewidzi. Wykorzysta przykład z Hamletem do własnych celów. Hamlet nie potrafiłby przecież rządzić. Fortynbras nie chce zasłużyć na bycie przedmiotem w tragedii. Dla ambitnego i przewidującego władcy to wątpliwy zaszczyt, wręcz przeciwnie – upokarzajace niepowodzenie. Hamlet i Fortynbras są swoimi przeciwieństwami. Dlatego Fortynbras z ulgą stwierdza: „Nigdy się nie spotkamy". W dobrze zarządzanym, a więc z konieczności policyjnym państwie, Hamlet idealista prawdopodobnie próbowałby coś zepsuć.

Ani nam witać się ani żegnać żyjemy na archipelagach
a ta woda te słowa cóż mogą cóż mogą książę

– Hamlet i Fortynbras to dwa odrębne, dalekie i obce sobie światy: teoretyk i praktyk, romantyk i pozytywista, Dedal i Ikar, artysta-filozof-opozycjonista i władca-polityk. Słowa Hamleta są tylko wodą, przelewaniem z pustego w próżne, z czego nic nie wynika. Artysta może protestować, a polityk zrobi swoje, musi swoje zrobić – w imię racji stanu.

Tren Fortynbrasa to jeden z najlepszych wierszy w poezji światowej i z pewnością najlepszy Herberta: traktat filozoficzny o roli władcy i sztuki, sprawiedliwości

i polityki, klęski idealisty, która staje się symbolem zwycięstwa moralnego literatury i – doczesnego zwycięstwa polityka. Wreszcie chłodna dramaturgia utworu, wyważenie każdego słowa, harmonia formy z treścią...

Tren Fortynbrasa nie ma nic wspólnego z trenem jako gatunkiem literackim, w którym wychwala się zalety zmarłego. W dramacie Szekspira Hamlet przed śmiercią wskazuje Fortynbrasa jako swego następcę. W utworze Herberta Fortynbras, stając nad zwłokami Hamleta, dokonuje krytycznego bilansu jego postępowania. Nie zdobywa się na żaden gest wdzięczności czy żalu, ani słowem nie napomyka, że Hamlet wybrał go na swego następcę i że jego czyny są warte pochwały i powinno się je naśladować. Zamiast tego oskarża Hamleta o bezcelowe działania, za co musiał zapłacić własnym życiem. Zimny polityk, stojąc nad zmarłym wygłasza swój polityczny program i jednocześnie poddanym udziela przestrogi, żeby nie szli w ślady Hamleta.

Tyle o Herbercie – polityku. Teraz o Herbercie – artyście, teoretyku szukającym miejsca sztuki w życiu i w polityce, sztuki boskiej, uniwersalnej, ponadczasowej: sztuki z dystansem wobec życia, a sztuki ludzkiej. Apollo czy Marsjasz? Kwestię tę poeta później rozstrzygnie jednoznacznie w wierszu *Potęga smaku* na rzecz sztuki apollińskiej. Tymczasem Apollo i Marsjasz stawiają czytelnika przed wyborem i czytelnik wybiera Marsjasza, ale nie wie, że bogowie, nawet tacy esteci jak Apollo, są mściwi i okrutni wobec pokonanych konkurentów. W potocznym rozumieniu Apollo reprezentuje zwolenników „sztuka dla sztuki", artystę w wieży z kości słoniowej i trzeba przyznać, że ten kierunek na przełomie XIX i XX wieku zaowocował w Europie wierszami naprawdę świetnymi. Marsjasz! Zwyciężył po II wojnie światowej, której wyczyny nie dawały wyrazić się w wymiarach dotychczasowej estetyki. Trzeba było więc pogodzić się z dysharmonią. W wierszu wygląda to tak:

Właściwy pojedynek Apollona
z Marsjaszem
/słuch absolutny
contra ogromna skala/
odbywa się pod wieczór
gdy jak już wiemy
sędziowie
przyznali zwycięstwo bogu

Jest to wprowadzenie do dramatu, w którym zwycięzca od razu zabrał się do likwidowania przeciwnika:

mocno przywiązany do drzewa
dokładnie odarty ze skóry
Marsjasz krzyczy
zanim krzyk dojdzie
do jego wysokich uszu
wypoczywa w cieniu tego krzyku

Podobno przeciwnik Marsjasza nie należał do szlachetnych estetów. Ryszard Przybylski w studium *Między cierpieniem a formą* przychyla się do Andre Bonnarda, który pisząc o Apollinie uważa go za pasjonata i obłąkańca, bo „będąc słońcem radości – porażał, oślepiał i zabijał". Apollo kocha arkadyjską sielankę i jednocześnie potrafi z zimną krwią zamordować. Prawda to, o tyle jednak oczywista, że każdy artysta jest postacią dwoistą: humanistą teoretycznym – gdy idzie nie o jego prawa i obłąkanym podczas natchnienia, zawistnikiem wobec kolegi, któremu się udało. Apollo w potocznym rozumieniu to jednak bóg harmonii. Sztuką apollińską nazywamy umiar, elegancję, wyważone proporcje, czyli wybór, ograniczenie rzeczywistości, odrzucanie ze skalnego bloku niepotrzebnych elementów. Okrucieństwo osobnika wytwornego jest bardziej okrutne niż furiata. Przecież Apollo herbertowski z zimną krwią odziera ze skóry Marsjasza. Furiat nie będzie w stanie tego zrobić. Tu trzeba spokoju fachowca, dewianta odpornego na cudze cierpienie. Trafiają się tacy zawsze. Opanowani w „robocie" i w sądzie. Bez wyrzutów sumienia. Apollo Herberta nie ma sumienia. Czy sztuka może być bez sumienia, a więc poza człowiekiem! Sumienia może nie mieć prawnik, policjant, zwyrodnialec, ktoś zamożny, patrzący z obrzydzeniem na kloszarda. Apollo, bóg nie znający sumienia, załatwia sobie wcześniej zwycięstwo w pojedynku z wrażliwym artystą, człowiekiem, który dał się wciągnąć do uczestniczenia w rywalizacji nie fair. Marsjasz wierzy w sprawiedliwość boską, bóg Apollo nie jest jej pewny, więc organizuje sobie sprzymierzeńców. Wiersz powstał po II wojnie światowej, kiedy ludzie zadawali sobie pytanie najważniejsze: gdzie był Bóg, gdy człowiek człowiekowi skakał do gardła. Apollina ludzie i ich męczarnie nic a nic nie obchodzą, dlatego:

wstrząsany dreszczem obrzydzenia
Apollo czyści swój instrument

Dalej idą już tylko rozważania: czy sztuka potrafi wyrazić krańcowy ból i czy powinna to robić, bo przecież ból nie wygląda estetycznie, twarz umęczonego jest brzydka i jej widok nie w każdym budzi współczucie:

tylko z pozoru
głos Marsjasza
jest monotonny
i składa się z jednej samogłoski
A

w istocie
opowiada
Marsjasz
nieprzebrane bogactwo
swego ciała

łyse góry wątroby
pokarmów białe wąwozy
szumiące lasy płuc
słodkie pagórki mięśni
stawy żołć krew i dreszcze
zimowy wiatr kości
nad solą pamięci

podobnie jak widok odartego ze skóry Marsjasza, wcale nie podniosły i „estetycznie możliwy", jak chce znakomity krytyk – Jacek Łukasiewicz, przeraża i jednak budzi niesmak (wielokrotnie sprawdzałem cytując ten fragment słuchaczom: ludzie boją się takich obrazów).

teraz do chóru
przyłącza się stos pacierzowy Marsjasza
w zasadzie to samo A
tylko głębsze z dodatkiem rdzy
to już jest ponad wytrzymałość
boga o nerwach z tworzyw sztucznych

– sztuczna sztuka apollińska, nieprawdziwa dlatego, bo nie zna dogłębnej prawdy o świecie. Tymczasem znamy ludzką ciekawość, np. podczas wypadków: prędzej

będą gapić się na zwłoki w rozbitym samochodzie, słuchać krzyku poszkodowanego, niż kontemplować apolliński posąg w ogrodzie czy w muzeum. Tortura i cierpienie Marsjasza w bogu Apollinie budzą tylko niesmak. Ludzie lubią się bać. Boją się i jednocześnie oglądają straszne sceny. Jasne że nie ci estetyczni, tylko zwykli. Czas estetów mija lub może już minął. Sztuka musi być taka, jakiej żąda powszechny odbiorca. Populistyczna:

żwirową aleją
wysadzaną bukszpanem
odchodzi zwycięzca
zastanawiając się
czy z wycia Marsjasza
nie powstanie z czasem
nowa gałąź
sztuki – powiedzmy – konkretnej

– którą dzisiaj mamy na co dzień. Przegrany zwolennik sztuki elitarnej może tylko „godnie" odejść „żwirową aleją/wysadzaną bukszpanem... " i –

nagle
pod nogi upada mu
skamieniały słowik

– jego symbol sztuki, obcy nowej rzeczywistości:

odwraca głowę
i widzi
że drzewo do którego przywiązany był Marsjasz
jest siwe

zupełnie

Bóg przegrał (czy też jego ideał boskości), natura opowiedziała się za Marsjaszem. A poeta! Przecież to jego poczucie smaku odchodzi „żwirową aleją/wysadzaną bukszpanem". Odprowadza go wycie Marsjasza, nie przeraźliwy krzyk człowieka, lecz „wycie" zwierzęce. Wycie jest plebejskie, sztuka konkretna też. Czy to dyskurs z, przypuśćmy, Różewiczem, który poezji odebrał poezję? Czy już z wkraczającym wszechwładnie populizmem! Nadinterpretacją nie możemy

się jednak posłużyć. Bliższe prawdy jest być może współcierpienie poety z cierpieniem Marsjasza, a mimo to nostalgia za apollińską sztuką harmonii i smaku, których pozbawieni twórcy socjalizmu – w rozumieniu herbertowskim – ułatwili dystansowanie się od nich tych, co mieli „odrobinę koniecznej odwagi" (*Potęga smaku*):

To wcale nie wymagało wielkiego charakteru
nasza odmowa niezgoda i upór
mieliśmy odrobinę koniecznej odwagi
lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku
tak smaku
w którym są włókna duszy i chrząstki sumienia

Brzydcy demagodzy są nieprzekonywujący. Należało kusić lepiej i piękniej. Piekło dzisiaj winno mieć posmak raju z hurysami, a sprawiedliwość bez zachowania pozorów nie może kojarzyć się tylko z brakiem morderców:

kto wie gdyby nas lepiej i piękniej kuszono
słano kobiety różowe płaskie jak opłatek
lub fantastyczne twory z obrazków Hieronima Boscha
lecz piekło w tym czasie było jakie
mokry dół zaułek morderców barak
nazwany pałacem sprawiedliwości
samogonny Mefisto w leninowskiej kurtce
posyłał w teren wnuczęta Aurory
chłopców o twarzach ziemniaczanych
bardzo brzydkie dziewczyny o czerwonych rękach

– Prostacka ideologia nie przekonuje nawet jej potencjalnych wyznawców, chociaż do 56 roku przekonywała hojnym rozdzielaniem beneficjów, o czym Herbert już nie wspomina, mimo że z nich nie korzystał.

Zaiste ich retoryka była aż nazbyt parciana
/Marek Tuliusz obracał się w grobie/
łańcuchy tautologii parę pojęć jak cepy
dialektyka oprawców żadnej dystynkcji w rozumowaniu
składnia pozbawiona urody koniunktiwu

Tak więc estetyka może być pomocna w życiu
nie należy zaniedbywać nauki o pięknie

Zanim zgłosimy akces trzeba pilnie badać
kształt architektury rytm bębnów i piszczałek
kolory oficjalne nikczemny rytuał pogrzebów

– które śmierć ograniczały do zatrzymania się funkcji ciała, jego rozpadu i konieczności zakopania w dole, bez kościelnej celebry, a tym samym odbierały nadzieję żyjącym, odzierały człowieka z boskości. Dlatego

Nasze oczy i uszy odmówiły posłuchu
książęta naszych zmysłów wybrały dumne wygnanie

– bez konieczności szczególnych wyrzeczeń:

To wcale nie wymagało wielkiego charakteru
mieliśmy odrobinę niezbędnej odwagi
lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku
Tak smaku
który każe wyjść skrzywić się wycedzić szyderstwo
choćby za to miał spaść bezcenny kapitel ciała
głowa

Czy w takim kontekście Herbert może współczuć odartemu ze skóry Marsjaszowi, brzydkiemu sylenowi, o postaci półkonia-półczłowieka, brodatemu, z końskimi uszami, nierozłącznie związanemu z rzadko trzeźwym sprośnym Dionizosem! Co z tego, że Marsjasz ładnie śpiewa, skoro szpetny i z plebsu. I czy w ogóle ktoś o takiej proweniencji powinien mierzyć się z bogiem! Tak myślał Apollo. Czy wyrok na sylena wydał również Herbert. Nadinterpretacja! Marsjasz nie miał nic wspólnego z polityką. Chociaż. Śmiał zmierzyć się z bogiem... Plebs ma w sobie więcej życia i zaskakujących niespodzianek, niż kostyczny, schematyczny esteta. Oświeceniowi mdli magowie od wiedzy z pewnością byliby dobili salonowym śmiechem krnąbrnego twórcę *Ballad i romansów*, gdyby zaczynał w Warszawie, dziwakowi w łachmanach z Asyżu też pokazaliby drzwi. Każda polityka nie jest estetyczna moralnie. Wyrafinowana ideologia oświecenia, wielbiąca potęgę rozumu, ubóstwiała stworzoną przez siebie gilotynę, bo mierził ją rzeźnicki topór, w dodatku mało wydajny. Ale to już nie ad vocem Marsjasza i *Potęgi*

smaku. Natomiast co do mojego smaku – wolę bandytę z siekierą niż z laserem. Mam wtedy trochę więcej czasu na obronę.

Herbertowskie poczucie smaku zweryfikowała dzisiejsza rzeczywistość: obok eleganckich pałaców i wypielęgnowanych długonogich kobiet połowa społeczeństwa przymiera głodem, ma brzydkie czerwone ręce, płodzi anemiczne dzieci, głodne dziewczyny w prostytucji szukają sposobu na życie, a skuteczni politycy w eleganckich garniturach zajęci są tylko swoją polityką. Nawiedzonych bądź oszukanych ideologów o czerwonych rękach zastąpili grający świetnie kolejne role cynicy.

Z wcześniejszych wierszy Herberta na uwagę zasługuje wizja Sądu Ostatecznego z wiersza *U wrót doliny*, gdzie Bóg jest tak samo bezwzględny jak komando prowadzące przywiezione ofiary z rampy do gazu. Dramat tłumu podzielony został na dramaty indywidualne: przed bramą śmierci trzeba oddać wszystko, co przypomina bliskość, czułość, obecność drugiego człowieka. Wejście do raju, podobnie jak do komory gazowej – przeraża.

krzyk matek od których odłączają dzieci
gdyż jak się okazuje

będziemy zbawieni pojedynczo

aniołowie stróże są bezwzględni
i trzeba przyznać mają ciężką robotę

ona prosi
– schowaj mnie w oku
w dłoni w ramionach
zawsze byliśmy razem
nie możesz mnie teraz opuścić
kiedy umarłam i potrzebuję czułości

starszy anioł
z uśmiechem tłumaczy nieporozumienie

Obok mających nadzieję idą zrezygnowani:

ci którzy jak się zdaje
bez bólu poddali się rozkazom

idą spuściwszy głowy na znak pojednania
ale w zaciśniętych pięściach chowają
strzępy listów wstążki włosy ucięte
i fotografie
które jak sądzą naiwnie
nie zostaną im odebrane
tak to oni wyglądają
na moment
przed ostatecznym podziałem
na zgrzytających zębami
i śpiewających psalmy

Beznamiętność relacji wskazuje na sprawcę Sądu Ostatecznego, obiektywnego, niewzruszonego, konsekwentnego biurokraty.

Herbert, broniący się ironią i poczuciem smaku przed nieobliczalną rzeczywistością, w *Panu Cogito* pochylił się nad możliwością adoptowania tradycyjnych wartości, które przecież bezwzględnie zweryfikował wiek XX, do dzisiejszej rzeczywistości. Czy możemy wierzyć jeszcze raz komuś, kto zawiódł w godzinie próby? – zda się pytać Herbert. Przecież wszelkie pytania o ostateczne prawdy są względne. Co wobec tego pozostało człowiekowi końca XX wieku? Tylko godność i odwaga w drodze „po złote runo nicości"? I ponowne powtarzanie starych zaklęć, bajek i legend, jak w *Przesłaniu Pana Cogito!*, gdzie bohaterski humanizm może być jedyną odpowiedzią na doświadczenia wyniesione z dwóch światowych wojen. I jeszcze wrażliwość, ludzki stygmat w nieludzkiej drodze do śmierci:

Idź dokąd poszli tamci do ciemnego kresu
po złote runo nicości twoją ostatnią nagrodę

idź wyprostowany wśród tych co na kolanach
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch

ocalałeś nie po to by żyć
masz mało czasu trzeba dać świadectwo

bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy

a Gniew twój bezsilny niech będzie jak morze
ilekroć usłyszysz głos poniżonych i bitych

niech nie opuszcza ciebie twoja siostra Pogarda
dla szpiclów katów tchórzy – oni wygrają
pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucą grudę
a kornik napisze twój układzony życiorys

Solą tej ziemi jest ułomność i podłość ludzka, które poznać można było po roku 1945. W tym wypadku Herbert dystansuje się od zasad ewangelicznych, od Chrystusa, który przebaczył łotrowi na krzyżu:

i nie przebaczaj zaiste nie w twojej mocy
przebaczać w imieniu tych których zdradzono o świcie

Można odwołać się tu do analogii, wiersza Miłosza *Który skrzywdziłeś*;

Który skrzywdziłeś człowieka prostego
(.....)
Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta.
Możesz go zabić – narodzi się nowy.

W następnej strofie nie opuszcza Herberta motyw błazeńskiej twarzy, udawania, grania roli w imię ocalenia:

strzeż się jednak dumy niepotrzebnej
oglądaj w lustrze swą błazeńską twarz
powtarzaj: zostałem powołany – czyż nie było lepszych

Czy świat potrzebuje ludzkiego serca? Czy człowiek winien kochać mimo wszystko?

strzeż się oschłości serca kochaj źródło zaranne
ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy
światło na murze splendor nieba
one nie potrzebują twego ciepłego oddechu
są po to aby mówić: nikt cię nie pocieszy

Odpowiedzią jest nakaz, zmagania się i czuwania – a sensem istnienia?

czuwaj – kiedy światło na górach daje znak – wstań i idź dopóki krew obraca
w piersi twoją ciemną gwiazdę

I powrót do najlepszych wartości, wytwarzanych przez ludzkość na przestrzeni dziejów:

powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy
bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz

w których pewność i trwałość nie wierzy, ale nie ma innego wyboru:

powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem
jak ci co szli przez pustynię i ginęli w piasku

a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką
chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku

idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona zimnych czaszek
do grona twych przodków: Gilgamesza Hektora Rolanda
obrońców królestwa bez kresu i miasta popiołów

Bądź wierny Idź

l na zakończenie, w kontekście Różewicz – Herbert, pytania o wartości.
Różewicz: gdzie był Bóg, kiedy człowiek człowiekowi skakał do gardła?
Herbert: to nie Bóg zostawił wtedy człowieka, lecz człowiek odrzucił odwieczne wartości.

Lista najważniejszych, według mnie, wierszy Herberta:

Nike która się waha
U wrót doliny
Pan od przyrody
Apollo i Marsjasz
Mona Liza
Powrót prokonsula

Tren Fortynbrasa
Przesłanie Pana Cogito
Damastes z przydomkiem Prokrustes mówi

Aleksander Nawrocki

Grób Zbigniewa Herberta na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Foto Barbara Jurkowska

Nowy Targ, 25.05.18

Do Redaktora Naczelnego: Aleksandra Nawrockiego twórcy
gazety pt."Poezja- dzisiaj".

Szanowny Panie Aleksandrze!

Mam na imię Małgorzata i jestem pełna nadziei, że pamięta mnie Pan z zajęcia pierwszego miejsca w Konkursie Poetyckim- „Jednego wiersza", na Harendzie w Zakopanem w 2012 roku. Ów wiersz pt: „W oparach paranoi" ukazał się w jednym z numerów „ Poezji- dzisiaj".
Wyżej wymieniony konkurs był przez Pana oceniany, gdyż Pani Beata Zalot- redaktor naczelna „Tygodnika Podhalańskiego", poprosiła Pana o przewodniczenie obradom jury.

Bardzo cenię Pana zasługi w rozsławianiu poezji w całej Europie i poza jej granicami. Chciałam właśnie Panu ofiarować mój pierwszy tomik poetycki pt."W labiryncie", który jest dla mnie wynikiem i nagrodą wielu lat parania się tą sztuką, jaką jest poezja.
Bardzo cenię pana pismo- „ Poezja- dzisiaj", chętnie sięgam po nie, gdyż znajdują się w nim wybitne dokonania poetów i poetek nietuzinkowych.

Mam nadzieję, iż wiersze znajdujące się w mojej książce, przypadną Panu do gustu i zostaną zauważone.
Wyboru wierszy, korekty,projektu okładki, a wreszcie posłowia dokonała Pani dr hab. Anna Mlekodaj wykładowca Podhalańskiej Państwowej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu. Jestem bardzo wdzięczna Pani profesor za ogrom pracy włożony w wydanie tego tomiku.

Z góry dziękuję Panu za przeczytanie niniejszego tomiku poezji, jednocześnie życząc dużo zdrowia i siły do dalszej pracy oraz inspiracji w tworzeniu poezji.

Z wyrazami szacunku

Małgorzata Bucior

Polecamy

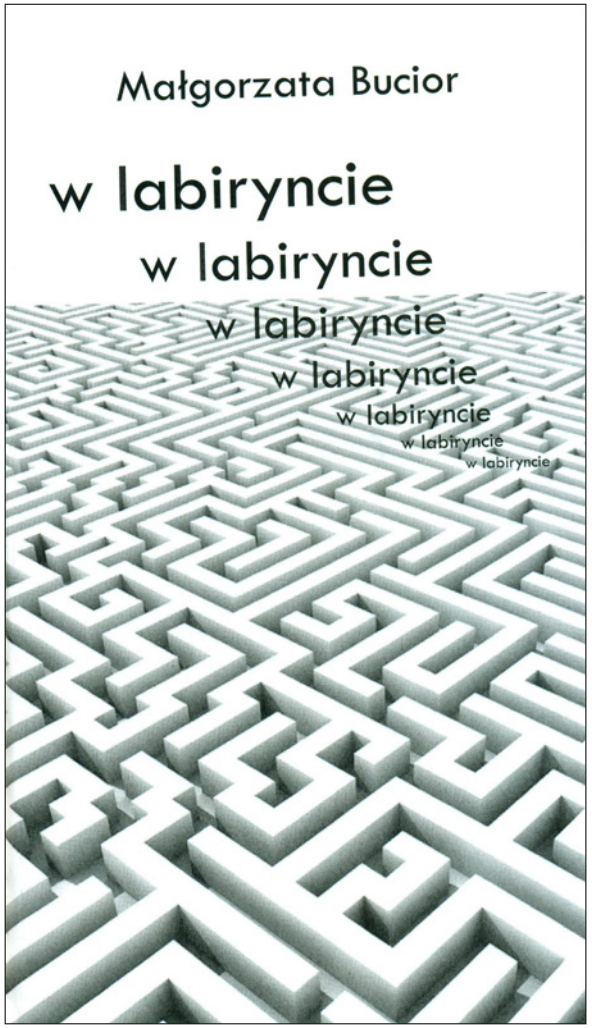

BARBARA WACHOWICZ 1937 – 2018

Foto Barbara Jurkowska

Lubiliśmy ten sam kolor
i tak samo kochaliśmy Polskę

Aleksander Nawrocki

PS. Niech Ci zawsze kwitną
„MALWY NA ŁEWADACH"

Spis treści

Aleksander Nawrocki – Drodzy czytelnicy i miłośnicy poezji 4

XVIII ŚWIATOWY DZIEŃ POEZJI UNESCO. PROMOCJA ANTOLOGII MOSTY: „WARSZAWA – GRODNO". Zdjęcia Barbara Jurkowska 7

O Kołobrzeskiej Nocy Poetów – refleksje uczestników. 17

Aleksander Nawrocki – O tegorocznych Targach Książki na Stadionie Narodowym 20

Jolanta Bogusławska – XVIII Światowy Dzień Poezji UNESCO – Pełnoletniość 22

XVIII ŚWIATOWY DZIEŃ POEZJI UNESCO – Zdjęcia: Barbara Jurkowska i Dariusz Sobieski 27

Jerzy Paruszewski – Dzień poezji w Żyrardowie 38

Jan Rychner – Poetyckie Wilno 2018 41

Agata Sobczak – Noc Muzeów delikatnie 45

Jerzy Paruszewski – Mosty z Rygą i Tallinem 48

***WIERSZE PATRIOTYCZNE I RELIGIJNE* w 100-lecie odzyskania niepodległości**

Adam Mickiewicz (1798–1855) – Śmierć Pułkownika 57
Seweryn Goszczyński (1801–1876) – Wyjście z Polski 58
Józef Bohdan Zaleski (1802–1886) – W oman żurawi 59
Ks. Karol Antoniewicz (1807–1852) – *** *Chwalcie łąki umajone…* 61
Wincenty Pol (1807–1882) – Mazur 61
Juliusz Słowacki (1809–1849) – Pośród niesnasków Pan Bóg uderza… 53
Zygmunt Krasiński (1812–1859) – Hymn 65
Cyprian Kamil Norwid (1821–1883) – Moja piosnka (II) 66
Teofil Lenartowicz (1822–1893) – Jak to na Mazowszu 68
Adam Asnyk (1838–1897) – Do młodych 71
Maria Konopnicka (1842–1910) – Polska – moja Ojczyzna 72
Władysław Bełza (1847–1913) – Katechizm polskiego dziecka 72

WIERSZE POETÓW

Halina A. Cenarska – Pieśń o Czarnej Ryfce 73
Stanisław Kałucki – Ogrody, Nadal nie rozumiemy, Zadowolenie, Narodziny, Zmiany 74
Piotr Koprowski – pięć minut przed północą, początek wieku średniego 76

Anna Landzwójczak – notka i wiersze: moje wiersze, **** po deszczu słów…*, bezsenność, **** bezszelestnie…*, ogłoszenie, jarmark, **** w gęstych fałdach…* 78
Anna Maria Mickiewicz – Poranek 80
Borys Russko – * Śmierć…, * *Odnaleźć złotą myśl…*, * *W życiu…*, * *Starość…* 80
Andrzej Sondej – Czym jest życie 81
Jerzy Stasiewicz – notka i wiersze: Listopadowe lustro, **** Szukam matki mojej…* 82
Jan Stępień – Życie, Moja ojczyzna, Gdybym…, Poeci, Próba 83
Izabela Zubko – notka i wiersze: Na odległość, Latarnik, Projekcja, Przyszedłeś, Wątpliwość w kolorze północy 85

XXX Jubileuszowy Festiwal Poezji Współczesnej w XIV LO im. Stanisława Staszica **88**
Aleksandra Smerechańska – Tęsknota, potknięcie, pociągi 88
Olga Mazurek – Żółta ulica 90
Marcin Molski – **** Nigdy nie chodzi…* 91
Piotr Skibiński – Ktoś do zbicia 92
Miłosz Skrzyński – Kwiat / Świat 93

WIERSZE NADESŁANE
Grzegorz Dzienis – list i wiersze: Miłość uśmiercona, Ars Poetica 94
Bartosz Gromek – Nadmiar 96
Piotr M. Nowak – **** w niedzielne popołudnie…*, wiersz zamiast jabłka 97
Julia Mierzejewska – Dziewczyna z AK 98

Wiersze uczennic ze Szkoły Podstawowej nr 389 im. Stefana Starzyńskiego w Warszawie. 100
Julia Żebrowska-Cielek – Pod Picadorem 100
Tekla Skalińska – Tkanina 100
Małgorzata Toniszewska – Autoportret 101
Milena Zbińkowska – Znalazłam 101

Anna Maria Mickiewicz – Bez mundurka 102

Dariusz Pawlicki – O tym dlaczego niektórzy stają się słyszalni, inni zaś pozostają niemi 104

Piotr Koprowski – Między powierzchnią a głębią poetyckiej wypowiedzi. Kilka refleksji na kanwie współczesnej polskiej poezji. 112

Rok Zbigniewa Herberta 123

Aleksander Nawrocki – O przesłaniu Zbigniewa Herberta 123

List i książka Małgorzaty Bucior 144

Barbara Wachowicz 1937–2018 146